

Barbara Dunlop
Ponowny związek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdyby to zależało od Amandy Elliott, w Nowym Jorku uchwalono by prawo przeciwko byłym mężom. Amanda wzięła głęboki oddech i skoczyła na główkę, wybierając tor dla najszybszych pływaków w basenie klubu fitness Boca Royce.

Prawo przeciwko byłym mężom, którzy zakłócają życie swoich byłych żon. Przepisy przeciwko byłym mężom, którzy po ponad piętnastu latach od rozwodu są nadal bezczelnie przystojni i seksowni.

Wynurzyła się na powierzchnię i popłynęła kraulem, pozwalając, by chłodna woda zmyła z niej wszystkie troski.

I przeciwko byłym mężom, którzy obejmują ekszony, szepczą im słowa pociechy i wprowadzają ład w ich chaotyczne życie.

Na to wspomnienie zacisnęła mocno powieki. Otworzyła oczy dopiero przy nawrocie, po czym popłynęła w przeciwną stronę basenu.

Politycy powinni również ustanowić prawo zabraniające synom wstępowania bez zgody matek do szkoły dla szpiegów, zostawiania tajnymi agentami w służbie rządu i odnoszenia ran w strzelaninach.

Dzięki takiej ustawie żadna matka nie musiałaby już nigdy niespodziewanie odkrywać, że urodziła przyszłego Jamesa Bonda.

Jej syn Bryan był właśnie takim Jamesem Bondem.

Na tę myśl parsknęła desperackim śmiechem, omal nie zachłystując się wodą.

W żaden sposób nie potrafiła wyobrazić sobie Bryana przemierzającego z fałszywym paszportem egzotyczne kraje i wysadzającego w powietrze budynki. Jej mały Bryan uwielbiał szczeniaki, lubił malować obrazki i zajadał się ptysiami z kremem.

Dziękowała bogom, że Bryan przyrzekł swojej niedawno poślubionej żonie, że porzuci szpiegowską profesję. Amanda słyszała to na własne uszy, podobnie jak Daniel.

Daniel pocieszał ją podczas trwającej całą noc operacji Bryana. Podtrzymywał ją na duchu, gdy z rozpaczny była bliska załamania. I obejmował ją tak czule, że piętnaście lat gniewu i nieufności między nimi rozwiało się bez śladu.

Zawieszenie broni?

Zrobiła następny nawrót i popłynęła szybciej, z zacisniętymi zębami.

Zawieszenie broni w ogóle nie wchodziło w grę. I nigdy nie będzie możliwe. Bryan wdał się w Daniela, tymczasem Amanda... stanowiła jego całkowite przeciwieństwo.

Rozejm się skończył. Bryan szybko powracał do zdrowia, a Daniel mieszkał znów po swojej stronie Manhattanu. Zaś Amandę, czekały nazajutrz rano sprawy w sądzie.

Gdy po raz piąty dotknęła ściany basenu, usłyszała nagłe znajomy głos byłego męża:

- Cześć, Amando.

Przytrzymała się betonowej krawędzi i przetarła oczy łożawiające od chlorowanej wody, aby lepiej mu się przypatrzyć. Co on tu robił?

- Coś złego z Bryanem? - spytała zaniepokojona.

Daniel pospiesznie potrząsnął głową i kucnął na skraju basenu.

- Nie, nie. Przepraszam, że cię przestraszyłem. Bryan czuje się dobrze.

Amanda odetchnęła głęboko z ulgą.

- Bogu dzięki.

- Cullen powiedział, że cię tu znajdzie - rzekł.

Na wzmiankę o drugim synu jej lęk powrócił.

- Chodzi o Misty?

Daniel znów pokręcił przecząco głową.

- Misty ma się dobrze. Dziecko już zaczyna kopać.

Amanda przyjrzała mu się uważnie. Miał minę spokojną i niewzruszoną. Cokolwiek wywiodło go z biura w środku dnia, najwyraźniej nie było niczym niepokojącym.

Daniel wyprostował się. Jej spojrzenie powędrowało ku jego muskularnej piersi, a potem spoczęło na granatowych kąpielówkach. Mięśni brzucha mógłby mu pozazdrościć nawet mężczyzna o połowę od niego młodszy.

Zaschło jej w ustach. Uświadomiła sobie, że od szesnastu lat widywała Daniela wyłącznie w modnym garniturze. Wciąż miał boskie ciało.

- Więc co cię tu sprowadziło? - zapytała.

- Chciałem cię zobaczyć.

Zamrugnęła ze zdziwienia. O ile pamięć jej nie myliła,

pożegnali się na weselu Bryana i każde powróciło do swojego życia.

Daniel powinien teraz tkwić za swoim mahoniowym biurkiem w redakcji magazynu „Snap”, walcząc zębami i pazurami ze swym rodzeństwem o zyski i udział w rynku. Prowadził przecież wojnę o stanowisko dyrektora generalnego koncernu prasowego Elliottów i wydawało się, że tylko jakaś kosmiczna katastrofa mogłaby go wyciągnąć z gabinetu w godzinach pracy.

- Chciałem z tobą pogadać - dodał niedbałym tonem.

Nie wierzyła własnym uszom. Daniel zjawił się tu, żeby z nią pogadać?

Uśmiechnął się, pochylił i wyciągnął do niej rękę.

- Może się czegoś napijemy? - zaproponował.

Odepchnęła się od ściany basenu i znów popłynęła.

- Nie mam ochoty.

- Wyjdź z wody, Amando.

Wykluczone. Nie zamierzała z nim gawędzić, a już na pewno nie pokaże mu się w obcisłym jednoczęściowym kostiumie. Czas nie obszedł się z nią równie łagodnie jak z nim.

- Muszę jeszcze przepłynąć czterdzieści pięć długości.

Pięćdziesiąt długości basenu stanowiło poważne wyzwanie, ale właśnie w tej chwili postanowiła wziąć się solidnie za trening, bez względu na to, czy Daniel jeszcze kiedykolwiek zobaczy ją w kostiumie kąpielowym.

- Więc ja też wskoczę do wody - zaproponował.

- Odejdź.

Chciała dokończyć trening i oczyścić umysł. Mogła korzystać ze wsparcia Daniela, gdy ich synowi groziła śmierć,

ale zawieszenie broni już się skończyło i czas, by każde z nich wróciło do swoich spraw.

- Chcę z tobą porozmawiać! - zawołał, idąc równoległe do niej brzegiem basenu.

- Gdyby Bryan nie trafił do szpitala, a Misty nie miała rodzić, już byśmy się nie spotkali. Właśnie po to bierze się rozwód.

- Nasze spotkanie ucieszyło mnie, Amando. I wiem, że ciebie również.

Przestała płynąć i położyła się na plecach.

- Ale to już skończone - oświadczyła. - Bryan żyje, a Cullen jest szczęśliwy w małżeństwie.

Daniel znowu przykucnął.

- A ty? - zapytał ciszej.

Pomyślała, że nie da się wciągnąć w rozmowę o swoim życiu.

- Ja też żyję - odparła cierpko i znów zaczęła płynąć.

Ruszył za nią nabrzeżem, a ona myślała tylko, czyjej pupa nie wystaje nad wodą, a kostium się nie wydyma.

Dopłynęła do przeciwległego krańca i odgarnęła włosy z oczu.

- Idź już sobie - powiedziała.

- Chcę przedyskutować z tobą pewną kwestię prawną.

- Zadzwoń do mojego biura - odrzekła, odpychając się od ściany basenu.

- Czy zawsze musimy się kłócić?

- Możesz sobie pójść i robić, co zechcesz. Ja tu płyвам.

- Wyjdź z wody. Napijemy się czegoś — zaproponował, wskazując antresolę nad basenem.

- Odejdź.
- Potrzebuję twojej porady prawnej.
- Masz przecież prawników w firmie.
- Ale to poufna sprawa.
- Muszę trenować, żeby schudnąć.

Przyjrzał się jej sylwetce pod wodą.

- Wcale nie musisz.

Jego słowa mile ją połechtwały, lecz po chwili przypomniała sobie, jak łatwo przychodzą mu gładkie komplementy, i popłynęła kraulem.

Wyprzedził ją i czekał już na końcu basenu, kiedy wynurzyła się, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Potrafisz być namolny - westchnęła.
- Zaczekam na ciebie.
- Możesz się nie fatygować.

Daniel obawiał się, że jego podstęp się nie powiedzie. Wówczas będzie musiał znaleźć jakiś inny sposób wciągnięcia jej w rozmowę.

Przez minionych kilka tygodni obserwował gorączkową wyteżoną pracę Amandy. Był świadkiem nocnych telefonów i tego, jak klienci ją wykorzystują.

Teraz wyciągnął do niej dłoń, zachęcając, aby wyszła z wody. W końcu skrzywiła się i podała mu rękę. Ostrożnie pomógł jej wyjść na brzeg, usiłując ukryć westchnienie ulgi.

Przyjrzał się z podziwem jej jędrnym, pełnym kształtom w morelowym kostiumie pływackim. Ostatnio chodziła wyłącznie w luźnych workowatych ubraniach i zaczął już podejrzewać, że naprawdę utyła, ale teraz przekonał się, że

się mylił. Miała wspaniałą figurę: wąską talię, płaski brzuch i podniesione piersi.

Poczuł przypływ od dawna uspiętego pożądania i aby je stłumić, zacisnął mocno szczęki.

Jeśli teraz zrazi do siebie Amandę, ucieknie od niego, by spędzić resztę życia, pływając w godzinach pracy i włączając się po centrum Manhattanu w workowatych spodniach, obszernych bluzkach i topornych sandałach.

Wzdrygnął się na tę myśl.

Powinna poszerzyć swoje zawodowe kontakty, przyciągnąć zamożnych klientów i, na miłość boską, ubierać się jak kobieta sukcesu.

Wyrwała mu rękę.

- Tylko jeden drink - zastrzegła się, rzucając mu niezycliwe spojrzenie i strzepując z kostiumu kropelki wody.

- Dobrze - przytaknął, odrywając wzrok od ponętnych kształtów byłej żony. - A może skorzystamy ze wspólnej przebieralni, jak za dawnych czasów?

Jej brązowe oczy błysnęły ostro. Widział jednak, że się spieszyła, a właśnie o to mu chodziło. W istocie nie miał do przedyskutowania żadnej prawnej kwestii. Wymyślił to sobie na poczekaniu i teraz będzie musiał jakoś wybrnąć.

Uśmiechnął się z nostalgią.

- Pamiętasz, jak nasi chłopcy uwielbiali przychodzić na basen?

Amanda milczała przez chwilę, a jej wzrok złagodniał. Daniel pograżył się we wspomnieniach.

Przypomniał sobie dwóch małych czarnowłosych chłopczków ześlizgujących się do wody ze zjeżdżalni lub skaczą-

cych z deski. Wizyty w Boca Royce były jedyną rozrywką, na jaką on i Amanda mogli sobie pozwolić podczas ich chudych lat, i to wyłącznie dzięki dożywotniemu abonamentowi rodziny Elliottów. Pod koniec dnia chłopcy wracali do domu na mrożoną pizzę i oglądali kreskówki w telewizji. Potem rodzice tulili synków i układali do snu, a sami kochali się leniwie przez cały wieczór.

- To były dobre czasy, prawda? - rzucił ochrypłym głosem.

Nie odpowiedziała, nawet nie spojrzała na niego, tylko odwróciła się i odeszła w głąb korytarza.

Przyszedł tu, żeby udzielić Amandzie kilku zawodowych wskazówek, które pomogą jej w karierze.

Nic poza tym.

Absolutnie nic.

W spranych dżinsach i jasnoniebieskim topie bez rękawów Amanda poczuła się o wiele pewniej. W przebieralni dla pań przeczesła tylko palcami włosy i nałożyła nieco błyszczku na usta. W dzień nigdy nie stosowała makijażu i nie zamierzała robić wyjątku dla Daniela.

Ze sportową torbą na ramieniu weszła po szerokich schodach na antresolę. Wysłucha go tylko, skieruje do znacznie lepiej opłacanego prawnika, a potem może odwiedzi jakiegoś dobrego psychoterapeutę.

Recepcjonistka za marmurowym kontuarem zatrzymała ją i poprosiła o okazanie karty wstępu. Zanim zdążyła wyjąć ją z przepastnej torby, zjawił się Daniel, ubrany nie-nagannie w garnitur od Armaniego.

Ujął ją pod ramię, skinął oschle głową recepcjonistce i rzucił:

- Nie ma potrzeby. Ta pani jest moim gościem.
- Ściśle biorąc, nie - zauważyła Amanda, gdy otwierał wielkie dębowe drzwi do baru. - Ja też jestem członkiem klubu.
- Nienawidzę tego sprawdzania kart - rzekł Daniel, prowadząc ją do małego okrągłego stolika przy szklanej ścianie z widokiem na basen. - To takie nietaktowne.

- Po prostu mnie nie poznała - stwierdziła Amanda.

Usiadła w skórzanym fotelu i postawiła torbę na podłodze.

- Może gdybyś... - zaczął Daniel, lecz przerwało mu pojawienie się kelnera.

Amanda zamówiła sok z pomarańczy i mango, a Daniel szkocką whisky Glen Saanich.

- Pozwól mi zgadnąć - rzekła, gdy kelner się oddalił. - Chciałeś powiedzieć, że gdybym była odpowiednio ubrana, nikt by nie żądał ode mnie okazania karty.

Nawet nie próbował zaprzeczyć.

- Oficjalny żakiet i eleganckie szpilki przydałyby ci wiarygodności.

- W takim stroju jak teraz chodzę nawet do sądu, a nie tylko do ekskluzywnych klubów fitness.

- Przecież jesteś prawnikiem, a prawnicy zazwyczaj...

- Danielu - rzuciła ostrzegawczo.

Z pewnością nie zamierzała omawiać z nim swojego stylu ubierania się.

- Radzę ci jedynie, żebyś zajrzała czasem do butiku i regularnie odwiedzała salon fryzjerski.

- Co masz do zarzucenia moim włosom?
- Jesteś piękną kobietą, Amando - powiedział z błyskiem w oczach po chwili milczenia.

- Jasne - parsknęła.
- Mówię tylko o żakiecie i drobnej korekcie fryzury.
- Daj mi spokój.

Nieoczekiwanie uśmiechnął się do niej przepraszająco, a potem rozłożył na kolanach lnianą serwetkę. Spojrzała na jego silne opalone dłonie i na moment wróciło do niej wspomnienie ich dotyku. Przełknęła nerwowo ślinę.

Zjawił się kelner z napojami i menu przekąsek.

- Nie jesteś głodna? - zapytał Daniel, mając nadzieję przedłużyć w ten sposób spotkanie.

- Nie.
- Wobec tego ja też pozostanę przy szkockiej.

Spojrzała na bursztynowy płyn w szklance.

- Szkockiej za trzydzieści dolarów? - spytała.
- Co w tym złego?
- Nie pijasz już piwa?

Wzruszył ramionami.

- Czasami. Jesteś przekorną snobką, wiesz?
- A ty jesteś zwykłym snobem.
- Jak sądzisz, dlaczego zawsze się kłócimy? — zapytał.

Zmilczała, wiedząc, dokąd prowadzi taka rozmowa.

Wpatrywał się w nią długo, aż przebiegł ją dreszcz podniecenia. Broniąc się przed tym, spuściła wzrok na blat stołu. Nie ulegnie opinii Daniela o jej fryzurze i ubiorach. Jego zdanie nie ma dla niej żadnego znaczenia.

- Przejdźmy lepiej do rzeczy - powiedziała.

- Do rzeczy?
- Do poufnej kwestii prawnej, którą chcesz ze mną omówić.
- Och, to sprawa bardzo... delikatna.
To ją zaciekawiło. Pochyliła się naprzód.
- Chcesz powiedzieć, że złamałeś prawo?
Zmarszczył brwi.
- Ależ skąd! Nie bądź niemądra.
Znow zjawił się kelner.
- Podać coś z menu, sir?
- Może być taca kanapek - zdecydował Daniel, a widząc pytające spojrzenie Amandy, wyjaśnił: - Ta rozmowa może trochę potrwać.
- Z pewnością, jeżeli będziesz tak cedził każde słowo.
Wypił łyk szkockiej.
- Dobrze, a więc do rzeczy. Chodzi o nasz kodeks zatrudnienia.
- Danielu, nie zajmuję się prawem handlowym.
Ujął jej leżącą na stole dłoń. Poczwała w całej ręce miły, ekscytujący prąd.
- Jak to? - zapytał.
- Specjalizuję się w prawie karnym. - Wpatrywał się w nią w milczeniu. - W przestępstwach - wyjaśniła.
Zamrugnął zakłopotany.
- Ale... przecież prywatni prawnicy nie oskarżają przestępców.
- Kto ci powiedział, że jestem prokuratorem?
Ścisnął kurczowo jej dłoń.
- A więc ich bronisz?

- Tak.
Puścił jej rękę.
- Jakich przestępców?
- Tych, których złapano.
- Nie strój sobie żartów.
- Mówię poważnie. Ci nieschwytni nie potrzebują mojej pomocy.
- Więc bronisz złodziei, prostytutek, zabójców?
- Tak.
- Czy chłopcy o tym wiedzą?
- Oczywiście.
Zacisnął szczęki.
- Nie podoba mi się to. - Tym razem wziął jej dłoń w obie ręce. - Myślałem... - zaczął i potrząsnął głową. - Ale przecież to niebezpieczne.
- To nie twoja sprawa, Danielu.
Spojrzał na nią bacznie.
- Owszem, moja. Jesteś matką moich dzieci i nie pozwolę, aby...
- Danielu!
Zacisnął dłonie. Ujrzała w jego oczach dobrze jej znany błysk oznaczający, że wpadł na pewien pomysł i ma do wypełnienia misję: zamierzają uratować nawet wbrew jej woli.

ROZDZIAŁ DRUGI

Daniel musiał porozmawiać z synami. A przynajmniej z jednym z nich, gdyż Bryanowi jeszcze nie zdjęto opatrunku. Cullen zaś zaraz usłyszy od niego parę słów prawdy.

Amanda adwokatem w sprawach kryminalnych! To zupełnie zwariowany pomysł. Po ich rozwodzie zrobiła licencjat z nauk humanistycznych, potem magisterium z literatury angielskiej, a następnie przez trzy lata studiowała prawo. I rzuciła to wszystko, aby bronić pospolitych przestępców?

W sklepie klubu golfowego „Atlantic” kupił szafirową koszulkę i zapłacił kartą. Klienci Amandy prawdopodobnie płacą jej kradzionym sprzętem stereo. Może jedynie rabusie banków mają gotówkę - drobne, nieznaczone banknoty. A i to tylko dopóty, dopóki dopisuje im szczęście i nie zostaną złapani.

Jego ekszona broni bandytów, a jego synowie przez te wszystkie lata wiedzieli o jej ryzykownej profesji i nie uznali za stosowne mu o tym napomknąć. Czyż nie jest to ważny temat do rozmowy?

„A propos, tato, może cię zainteresuje, że mama zadaje się ze złodziejami i mordercami?”

Daniel wyszedł ze sklepu i skierował się do swojej szatni, gdzie przebrał się w nowo kupioną koszulkę golfową. Potem opuścił budynek klubowy przez restaurację na tarasie. W zwykłych okolicznościach przystanąłby tam, by zamienić kilka słów ze znajomymi, lecz teraz udał się prosto na pole golfowe. Misty powiedziała, że Cullen zaczyna partię o wpół do siódmej, więc teraz jest zapewne w okolicach dziewiątego dołka.

Jego syn będzie się musiał przed nim wytłumaczyć.

Po pięciominutowym spacerze spostrzegł Cullena, który szykował się do uderzenia piłki, i ruszył ku niemu na przełaj, nie zważając na golfową etykietę.

- Witaj, tato - dobiegł go raptem ściszony głos.

Daniel zatrzymał się, spojrział w lewo i ujrzał swojego starszego syna Bryana z temblakiem podtrzymującym zranioną rękę.

- Co ty tu robisz? - syknął.

- Gram w golfa - odparł Bryan.

- Przecież jesteś ranny.

Cullen podniósł głowę.

- Czy możecie się obaj przymknać?

Daniel odczekał, aż piłka młodszego syna trafi do dołka.

- Cześć, tato - rzucił Cullen, odkładając krótki kij.

- Dopiero co wyszedłeś ze szpitala - rzekł z wyrzutem Daniel do Bryana.

Bryan podszedł do swojej torby golfowej.

- To była powierzchowna rana.

- To był postrzał. Przeszedłeś trzygodzinną operację.

Bryan wzruszył ramionami i sięgnął po krótki kij.

- Wiesz, jacy są lekarze. Płacą im od godziny, więc przeciągają każdy zabieg.

Daniel naskoczył na Cullena:

- To ty go tu przyprowadziłeś.

- Ja wykonuję drajwy - rzucił Cullen lekkim tonem. - On tylko uderza piłkę po ziemi.

- Nie mogę uwierzyć, że Lucy puściła cię z domu - powiedział Daniel do starszego syna.

- Nie jestem zbyt cierpliwym pacjentem - odparł Bryan. Uderzył piłkę, która jednak ominęła dołek.

- To piąty, wygrałem - rzekł Cullen.

- Dobrze, dobrze, odegram się w przyszłym tygodniu.

- W przyszłym tygodniu skaczemy akrobatycznie ze spadochronami - przypomniał Cullen.

- Nawet nie chcę o tym słyszeć - oświadczył Daniel, mając mimo wszystko nadzieję, że to żart.

Bryan w końcu umieścił piłkę w dołku.

- Nie przejmuj się, tato. To łatwy skok.

- Wiedziałem, że powinienem was w dzieciństwie łać - rzucił z przekąsem Daniel.

Cullen roześmiał się.

- Gdzie masz kije, tato?

- Nie przyszedłem tu grać w golfa. Dziś po południu rozmawiałem z waszą matką. - Spojrzał z naciskiem na synów i dodał lodowatym tonem, jakiego używał dawniej, kiedy nie wrócili do domu o ustalonej porze albo kiedy ich przyłapano na picciu piwa: - Opowiedziała mi o swojej praktyce adwokackiej.

Cullen zerknął na Bryana, który wzruszył ramionami i zapytał:

- Czy coś w tym złego?
- Owszem. Wasza matka pracuje dla kryminalistów.
- A myślałeś, że dla kogo? - spytał Cullen, przechylając głowę na bok.
- Dla dyrektorów, polityków i starszych dam sporządzających testamenty.
- Jest prawnikiem procesowym - rzekł Bryan.
- I nigdy mi o tym nie wspomnieliście? Przecież ona żyje w zagrożeniu.
- Z czyjej strony? - spytał Bryan.
- Przestępców.
- Nic jej nie grozi - odparł starszy syn, gdy ruszyli ścieżką prowadzącą do budynku klubowego. - Bronią tych złodziei i morderców i jest z nimi w jak najlepszej komitywie. Wierz mi, tato. Śmiertelność wśród adwokatów jest naprawdę niska.
- Pomożecie mi, czy nie?
- W czym? - zapytał Cullen.

Daniel początkowo zamierzał nakłonić Amandę, by bardziej zadbała o swój wygląd i interesy. Gdyby jednak zaczęła się lepiej ubierać, przyciągnęłaby tylko znacznie szerszych kryminalistów. Nie, ta sprawa wymagała zdecydowanego działania.

- W przekonaniu jej, żeby zmieniła zawód na bezpieczniejszy - wyjaśnił.
- Oszalałeś? - wykrzyknął Cullen.

- On mi działa na nerwy - oświadczyła Amanda swojej byłej szwagierce Karen Elliott, którą odwiedziła w jej okazałej rezydencji na Long Island, gdzie Karen dochodziła do zdrowia po przebytej w zimie amputacji piersi.

- A co takiego zrobił?

Karen siedziała w ogrodowym fotelu przy szklanej ścianie z widokiem na Atlantyk. Wysoko na niebie szybowały mewy, a na odległym horyzoncie zbierały się burzowe chmury.

- Zasugerował, żebym całkowicie zmieniła swój wygląd.

- Przez operację plastyczną?

- Przez wizytę u fryzjera i zakup nowej garderoby.

- Uff - odetchnęła Karen. - Przez chwilę mnie przestraszyłaś. Pomyślałam, że Sharon już do reszty go ogłupiła.

Amanda wzdrygnęła się na wzmiankę o ostatniej byłej żonie Daniela. Szczupła i uderzająco piękna Sharon Styles była zawsze efektowna i elegancka jak z żurnala mody.

Karen wygładziła barwną chustkę kryjącą ubytek włosów po chemioterapii, po czym dorzuciła:

- Prawdę mówiąc, oddałabym wszystko za poprawę swojego wyglądu.

Amanda zaśmiała się z niedowierzaniem. Karen nie potrzebowała niczego poprawiać. Wyglądała szykownie i zachwycająco.

-I zamierzam odwiedzić zakład kosmetyczny Eduarda. A Daniel ma rację. Powinnaś tam ze mną pójść.

- Jak to?! - zawołała Amanda.

Nie dość, że Daniel krytykował jej wygląd, to teraz jeszcze to samo robi eksszwagierka.

Karen lekceważąco machnęła ręką.

- Nie bądź taka nadwrażliwa. Po maseczkach i masażu twarzy poczujesz się inną kobietą.

- Nie chcę być inną kobietą. I nie stać mnie na wizytę w salonie Eduarda.

- Niech Daniel zapłaci. W końcu to jego pomysł.

Amanda potrząsnęła głową.

- Widocznie nie zrozumiałaś, o co mi chodzi.

- Zrozumiałam - odparła Karen z przekornym uśmiechem. - Usunięto mi piersi, a nie mózg.

Amanda pochyliła się do przodu w fotelu, splatając dłonie na kolanach spodni w kolorze khaki. Chciała ująć to jaśniej.

- Nie zamierzam ulegać kaprysom Daniela. Jeżeli odwiedzę zakład kosmetyczny, mój były mąż pomyśli, że posłuchałam jego rady.

- Komu to przeszkadza?

- Mnie. On chce, żebym porzuciła praktykę adwokacką. Jeśli ustąpię mu w sprawie mojego wyglądu, możesz się domyślić, co nastąpi potem.

- Przecież nie może cię pozbawić uprawnień adwokackich.

Amanda zamilkła. Karen zapewne ma rację. Daniel nie może jej zmusić do porzucenia pracy. Rodzina Elliottów jest wprawdzie potężna, lecz ich władza ma przecież granice. Były mąż musiałby ją przyłapać na jakimś niemoralnym postępku albo w coś wrobić, a obie te rzeczy są niemożliwe.

Karen westchnęła przesadnie.

- Myślę, że wizyta w salonie kosmetycznym przyspieszyła-

by mój powrót do zdrowia. - Zwróciła głowę ku Amandzie i zatrzepotała długimi rzęsami. - Ale nie chcę tam iść sama.

Amanda nie dała się zwieść. Była szwagierka bezwstydnie wykorzystywała sytuację... Ale z drugiej strony istotnie przeżyła straszną chorobę. I jeśli potrzebuje towarzystwa, jak można jej odmówić?

- Zgodzę się, pod warunkiem że nie powiemy o tym Danielowi.

- Dobrze - odparła Karen z uroczym uśmiechem. - Będziesz mogła ufarbować włosy w cudowne jasne pasemka. Jestem pewna, że ci się to spodoba.

Amanda nie chciała żadnych pasemek, a przede wszystkim wiedziała, że jeśli raz skorzysta z rady Daniela, nic nie powstrzyma go przed udzielaniem następnych. Jednak bardzo lubiła Karen, więc gotowa była przystać na jej propozycję.

- Zgoda, niech będzie - oświadczyła.

- Świetnie. Ja stawiam.

- Nie ma mowy.

- Wobec tego Michael zapłaci rachunek.

Jednak Amanda nie chciała, by mąż Karen za nią płacił.

- Moje ostatnie słowo: idziemy do salonu Eduarda, ale ja płacę za siebie i nie mówimy o niczym Danielowi.

- Doskonale, a więc plan ustalony.

ROZDZIAŁ TRZECI

Daniel też miał plan, jak zawsze zresztą. Jednak ten był jednym z najlepszych.

Drzwi gabinetu na osiemnastym piętrze siedziby koncernu prasowego Elliottów otworzyły się i wszedł Cullen. Rzucił na biurko stertę papierów.

- Najnowsze wyniki sprzedaży.
- Dzięki' - rzekł Daniel, zerkając na nie pobieżnie.

Najlepszym wyborem będzie prawdopodobnie firma Regina & Hopkins, renomowana kancelaria specjalizująca się w prawie handlowym. Przedstawienie Amandzie oferty zatrudnienia u nich byłoby zapewne posunięciem szczerym zbyt grubymi nićmi, ale może poinformować ją o ich osiągnięciach i stopie zysku.

- Wyniki z ostatniego miesiąca wyglądają kiepsko i nie rokują najlepiej - oznajmił Cullen, usiłując uchwycić spojrzenie ojca, który był też jego szefem. - To frustrujące, że przegrywamy z konkurencją.

- Aha - przytaknął Daniel.

Amanda najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy, ile można zarobić, udzielając porad z zakresu prawa hand-

lowego. I to wyłącznie w godzinach pracy. Gotów był iść o zakład, że Taylora Hopkinsa nigdy nie wzywano o północy, aby przyjechał do aresztu przy Pięćdziesiątej Trzeciej Ulicy i zapłacił kaucję za jakiegoś handlarza narkotykami.

-Tato?

Daniel zamrugał, wyrwany z rozmyślań.

- Tato, prawdopodobnie przegrywamy tę rywalizację.

- Masz w komórce numer telefonu mamy?

Cullen nie odpowiedział.

- Mniejsza z tym. - Daniel nacisnął klawisz interkomu. - Nancy, możesz zdobyć numer biura adwokackiego Amandy Elliott?

- W jednej chwili - odpowiedziała sekretarka,

- Zamierzasz zadzwonić do mamy? - spytał Cullen.

- Ktoś musi to zrobić.

- Tato, naprawdę uważam, że powinieneś dać temu spokój i...

- Wspomniałeś coś o wynikach sprzedaży.

Syn westchnął.

- Nie czynimy żadnych postępów.

- Spodziewaliśmy się tego.

Cullen wskazał liczbę na arkuszu leżącym na wierzchu.

- Problem polega na tym.

Daniel rzucił na nią okiem. Liczba istotnie była bardzo niska.

- A zakupy przez internet?

- Rosną.

- Ludzie wykupują prenumeraty?

- Cullen skinął głową.
- Przekrój demograficzny?
 - Największy przyrost notujemy w przedziale wiekowym od osiemnastu do dwudziestu czterech lat.
 - To dobrze.
 - Ale jest zbyt wolny.
- Zabrzączał dzwonek interkomu.
- Mam już dla pana ten numer - oznajmiła Nancy.
- Daniel wstał i klepnął syna w ramię.
- Pracuj tak dalej.
 - Ale,tato...
- Ojciec zdjął marynarkę z wieszaka w kacie.
- Myślę, że masz rację - oświadczył. - Telefon to chyba zły pomysł. Wpadnę do biura Amandy.
- Cullen zagroził mu drogę.
- Zdajesz sobie sprawę, że tracimy szansę na doścignięcie Finoli?
 - Zrekompensujemy to przez sprzedaż internetową. Taką była od początku nasza strategia.
 - Wiesz, że nie uda ci się przekonać mamy? - spytał Cullen po chwili milczenia.
 - Twoja matka jest inteligentną kobietą i usłucha głosu rozsądku.
 - Och, tato! Czemu sądzisz, że twój pomysł ma cokolwiek wspólnego z rozsądkiem?
- Daniel podniósł ostrzegawczo wskazujący palec.
- Uważaj. Może nie mogę już spuścić ci lania, ale mogę cię wylać z pracy.
 - Wylej mnie, a Finola cię za to ozłoci - powiedział Cul-

len, po czym zasalutował kpiąco i odstąpił na bok z zawadiackim uśmiechem.

Daniel zawahał się przez ułamek sekundy, a potem otworzył drzwi i wyszedł. Jest o dwadzieścia lat mądrzejszy i bardziej doświadczony od syna i nie pozwoli mu wpłynąć na zmianę planu.

Daniel Elliott spostrzegł natychmiast, że biuro Amandy różni się uderzająco od siedziby koncernu Elliottów. Było znacznie mniejsze, ciemniejsze i brakowało w nim stanowiska ochrony. Z ulicy wchodziło się wprost do recepcji.

Za biurkiem siedziała młoda recepcjonistka z mnóstwem kolczyków w uszach i fioletowymi włosami. Nie wyglądała na osobę zdolną powstrzymać przed wtargnięciem do środka nawet starą babcię, nie mówiąc już o żywiącym niecne zamiary chuliganie. Przestała na chwilę żuć gumę i spojrzała na niego.

- Chciałbym się widzieć z Amandą Elliott.

Dziewczyna wskazała kciukiem drzwi z matowego szkła.

- Jest u niej Timmy „Gnat”. Wyjdzie około piątej.

Daniel usiadł w poczekalni na plastikowym krześle, sprawdzwszy uprzednio, czy nie jest brudne.

Recepcjonistka nie spytała go nawet ani o nazwisko, ani o sprawę, w jakiej przyszedł. Jeśli pracuje się w firmie, której większość klientów najprawdopodobniej nosi broń, powinno się stosować przynajmniej podstawowe środki ostrożności. Daniel przede wszystkim zamontowałby w drzwiach wejścio-

wych wykrywacz metali i ustawiłby ze dwóch byłych komandosów z Zielonych Beretów.

Spotkanie z Timmym „Gnatem”. Ktoś o takim przydomku nie może zajmować się niczym choćby ocierającym się o legalność.

Po piętnastu minutach, podczas których Daniel z rozpaczy zaczął przeglądać czasopismo sportowe sprzed pół roku, z gabinetu Amandy wyczłapał niski Chuderławy i łysejący mężczyzna.

- Możesz zadzwonić do administracji sądu? - zawołała zza drzwi Amanda do recepcjonistki. - Niech podadzą datę rozpoczęcia procesu Timmy'ego.

- Jasne - odparła dziewczyna i skinęła na Daniela, żeby wszedł.

- Daniel? - zająknęła się zaskoczona Amanda.

- Tak - odparł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - I masz szczęście, że to ja. Mógłby tu wejść każdy.

- Zapewne powinnam wydawać karty członkowskie - rzuciła sarkastycznym tonem, odgarniając kasztanowe włosy za uszy.

Daniel pomyślał, że być może przekonanie jej nie będzie takie łatwe, jak sądził. Był jednak zdecydowany zrobić wszystko, co w jego mocy.

- Zjedz ze mną obiad - zaproponował pod wpływem nagłego impulsu, lecz z wyrazu jej twarzy zorientował się, że popełnił taktyczny błąd. To było zbyt śmiałe, niemal jak propozycja randki.

- Danielu.

- Razem z Cullenem i Misty - dorzucił pospiesznie.

W oczach jego byłej żony błysnął niepokój.

- Widziałeś się z Misty? Czy wystąpiły jakieś komplikacje z jej ciążą?

- Nie, wszystko w porządku. Widziałem się dziś z Cullenem.

Wprawdzie nie zapytał go o zdrowie synowej, ale gdyby były jakieś problemy, Cullen sam by mu przecież powiedział.

- Więc co cię tu sprowadza?

Zawahał się. Zamierzał od razu przejść do rzeczy, ale może jednak powinien najpierw przygotować grunt.

- Wcześniej rozmawiałem z Taylorem Hopkinsem.

- Pozwól, że zgadnę. Potrzebuje mojej porady prawnej w pewnej delikatnej sprawie?

- On sam jest prawnikiem, Amando.

- Wiem, żartowałam - powiedziała, wstając.

On również się zerwał.

- Spokojnie - rzuciła, zgarniając z biurka stertę akt. - Chcę to tylko odłożyć. Nie będzie ci przeszkadzało, że w trakcie naszej rozmowy zrobię trochę porządku?

Daniel zerknął na przepełnione półki, a potem na blat biurka i szafkę uginające się pod stosami papierów.

- Oczywiście, że nie. Ale dlaczego ta panna Upiór...

- Julia.

- Dobrze, Julia. Więc czemu Julia tu nie sprząta?

- Sprząta - odrzekła Amanda, a widząc jego sceptyczne spojrzenie, dodała: - Dopiero się wprawia.

- Chcesz powiedzieć, że było tu jeszcze gorzej? Od kiedy ona u ciebie pracuje?

- Od niecałych trzech...

- Tygodni?

- Lat.

-Aha.

- Nie bądź taki ironiczny tylko dlatego, że wydawnictwo Elliottów zatrudnia w administracji wyłącznie doktorantów uniwersyteckich.

Daniel dostrzegł szansę zwięźszenia rozmowy na właściwy temat.

- Nie porównuję cię z naszą firmą - oświadczył - tylko z kancelarią Regina & Hopkins.

Uniosła brwi.

-I kto jest górą?

-Amando...

- Mówię poważnie. Jak możesz porównywać mnie do tej zimnej, wyrachowanej i ogarniętej obsesją zysku firmy?

- Dlaczego zawsze mówisz o efektywności i zysku tak, jakby to były nieprzyzwoite wyrazy? - zapytał.

Rzuciła z trzaskiem następną stertę akt na wolne miejsce w rogu szafki.

- Ponieważ „efektywność”, jak ją delikatnie określasz, stanowi wymówkę dla traktowania ludzi wyłącznie jako źródła zysku.

Zastanowił się nad tym.

- Ale przecież ludzie rzeczywiście są źródłem zysków. Wynajmujesz odpowiednich pracowników, płacisz im przyzwoitą pensję, a oni wypracowują dochód dla twojej firmy.

- A kto decyduje, którzy ludzie są odpowiedni?

Milczał przez chwilę, usiłując się zorientować, czy w tym pytaniu kryje się jakiś podstęp.

- Hm... no, wydział personalny - zaryzykował.

Amanda wskazała na drzwi gabinetu i rzuciła zapalczywie:

- Julia jest dobrym człowiekiem.

- Wierzę ci - powiedział pojednawczo, nie chcąc zaostrezzać sporu.

- Może nie jest najlepszą maszynistką czy urzędniczką na świecie i nigdy nie zatrudniono by jej w koncernie prasowym Elliottów, ale jest bardzo dobrym człowiekiem. I zasługuje na to, żeby jej dać szansę - dodała, po czym odetchnęła głęboko i opadła na fotel.

Daniel również usiadł.

- Gdzie ją znalazłaś? - zapytał. Dałby głowę, że nie w żadnej renomowanej agencji pracowniczej.

- Jest moją byłą klientką.

- Kryminalistką?

- Była jedynie oskarżona o popełnienie przestępstwa. Chryste, Danielu, jeśli kogoś aresztowano, to nie znaczy jeszcze, że jest winny.

- O co została oskarżona?

Amanda milczała przez sekundę.

- O defraudację.

Daniel spojrzał na nią z osłupieniem.

- O defraudację?! - Wstał i przeszedł przez niewielki gabinet, desperacko usiłując odzyskać równowagę. - Zatrudniłaś defraudantkę do prowadzenia twojej kancelarii adwokackiej?

- Powiedziała ci, że jedynie ją o to oskarżono.
- A była niewinna?
- Istniały okoliczności łagodzące. - Popatrzyła na niego twardym wzrokiem. - To naprawdę nie twoja sprawa.

Daniel zacisnął szczęki. Popełnił błąd. Powinien starannie zaplanować tę rozmowę. Usiadł i powiedział:

- Masz zbyt miękkie serce, Amando.

Nachyliła się nad biurkiem i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jeśli przez „zbyt miękkie serce” rozumiesz to, że traktuję ludzi po ludzku, to masz rację. Krytykujesz moje zasady zatrudniania pracowników. Wobec tego przyjrzyjmy się twoim.

- U mnie pracują najlepsi - oznajmił z dumą.
- Tak? Opowiedz mi coś o nich.
- Moja sekretarka Nancy ukończyła wydział zarządzania biznesowego i jest specjalistką od biurowych programów komputerowych.

Amanda rytmicznie stukała piórem w blat biurka.

- Czy ma dzieci?
- Nie wiem.
- Jest mężatka?
- Nie sądzę - odparł po chwili namysłu. Nancy często zostawała po godzinach, więc chyba nie miała rodziny.
- A czy potrafisz podać imię współmałżonka któregokolwiek ze swoich podwładnych? - zapytała, a kiedy milczał, rzuciła: - Wiesz, na czym polega twój problem? Na tym, że nie masz duszy.

Z jakiegoś powodu jej słowa dotknęły go mocniej, niż powinny.

- Chodzi mi o to - ciągnęła - że jesteś tak całkowicie skoncentrowany na interesach, wydajności i zyskach, że zapominasz, że świat jest pełen ludzi. Twój pracownicy mają swoje własne życie, a nie są jedynie dodatkiem do twojego.

- Wiem, że mają swoje życie.

- Teoretycznie, tak. Ale nic o nich nie wiesz.

- Wiem wszystko, co powinienem wiedzieć.

- Tak? - rzuciła sceptycznie. - Więc dla porównania zapytaj mnie o Julię.

Daniel zastanowił się nad jakimś istotnym pytaniem.

- Czy była wcześniej skazana za defraudację?

Amanda rozsiadła się w fotelu.

- Nie. Mieszka w East Village. Od czasu do czasu spotyka się ze swoim chłopakiem Scottem. Myślę, że nie jest jej wart. Uczęszcza na wieczorowy kurs stosowania arkuszy kalkulacyjnych. Ma matkę chorą na artretyzm i dwóch siostrzeńców, synów swojej siostry Robin, których w sobotnie popołudnia zabiera do ogrodu zoologicznego.

- Ale nie potrafi prowadzić biura.

- Danielu!

- Nie rozumiem cię. Ona jest twoją pracownicą, a nie najlepszą przyjaciółką.

Amanda potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że mnie nie rozumiesz - mruknęła. - Ty zatrudniłeś Sharon.

Daniel zeszywniał. Jego ostatnia była żona nie miała tu nic do rzeczy.

- To nie fair - powiedział. - Nie zatrudniłem Sharon.

- Bądź uczciwy, Danielu. Nie poślubiłeś jej dlatego, że uwielbiałeś jej poczucie humoru, opinie na tematy literackie czy poglądy na zagadnienia globalne. Ożeniłeś się z nią, ponieważ potrafi rozprawić o niczym w trzech językach, przygotować stos kanapek w niespełna godzinę i wygląda świetnie w każdym ciuchu od Diora.

- Rozwiodłem się z Sharon.

- Dlaczego? Kanapki przestały ci smakować?

Daniel wstał.

- Nie przyszedłem tu rozmawiać o Sharon. Nie tęsknię do niej, w ogóle o niej nie myślę - rzucił, a potem przyszło mu do głowy, że to dowodzi słuszności zarzutów Amandy, i zmarszczył brwi.

Jego ojciec popierał to małżeństwo, lecz to nie był wystarczający powód. Co go pociągało w Sharon? Może sądził, że życie z nią będzie łatwiejsze niż z Amandą? Że nie będzie oczekiwała od niego tego, czego po prostu nie potrafi jej dać?

- Więc na kiedy zapraszasz mnie na ten obiad z Cullenem i Misty? - zapytała.

- W piątek o ósmej w Premier - odrzekł, wpatrując się w nią z zachwytem. Była wciąż niewiarygodnie piękna, miała pełne wargi, lśniące włosy i niezgłębione oczy.

- Przepraszam, że wspomniałam o Sharon - powiedziała.

- Naprawdę uważasz, że zatrudniłem ją do pełnienia roli mojej żony?

- Myślę, że sam nie zdajesz sobie sprawy ze swoich pobudek.

- Ale wiem na pewno, że wciąż nie potrafię ci się oprzeć
- szepnął, ośmielając się przysunąć bliżej. Otworzyła szeroko oczy. Dotknął jej włosów, wdychając ich zapach, który przeniósł go z powrotem w przeszłość o piętnaście lat.
- Próbuję ci pomóc, Amando.
 - Nie potrzebuję niczyjej pomocy - odparła bez tchu.
 - Owszem, potrzebujesz. - Pocałował ją lekko w czoło.
- I na szczęście jestem przy tobie.

Gdy za Danielem zamknęły się drzwi, wsparła się bezsilnie o krawędź biurka. Co miał na myśli? I czemu ją pocałował? Wprawdzie tylko w czoło, ale...

- Amando? - Julia wetknęła głowę do gabinetu, uśmiechając się zagadkowo. - Co to za przystojniak?

- Mój były mąż.

- Co takiego? Rozwiodłaś się z takim fantastycznym facetem? Dlaczego?

- Bo był zamknięty w sobie, pretensjonalny i apodyktyczny - odparła. Miała wiele istotnych powodów, przede wszystkim jego obłądne dążenie do zawodowego sukcesu i całkowite podporządkowanie się ojcu.

Julia potrząsnęła głową i westchnęła przesadnie.

- Czego chciał? - spytała.

- Pokierować moim życiem.

- I pozwolisz mu na to?

- W żadnym wypadku.

- A zobaczysz się z nim jeszcze?

-Nie.

Piątkowy obiad się nie liczył. Będą tam Cullen i Misty.

Julia wzruszyła ramionami.

- Jak sobie chcesz. Klient umówiony na drugą czeka już od pół godziny, ale nie chciałam ci przeszkadzać. Myślałam, że może rzucisz pana Przystojniaka na biurko. Ja bym tak zrobiła - dodała z cichym chichotem.

SCANDALOUS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amanda myszkowała w szafie z garderobą. Kolejne sukienki wydawały jej się albo zbyt eleganckie, albo zbyt ekstrawaganckie, albo za bardzo wyzywające jak na spotkanie z Danielem.

W końcu wybrała dziesięcioletnią suknię od Valentina. Miała obcisłą górę i powłóczystą spódnicę z dzierganym skrajem, a jej piękny pomarańczowożółty kolor z pasmami czerwieni pozwalał Amandzie uniknąć obowiązującej w Nowym Jorku mody na czerni.

Rzuciła ją na łóżko i pobiegła pod prysznic. Po drodze zauważyła migające światełko automatycznej sekretarki, lecz nie miała czasu odsłuchać wiadomości. Zasiadła się w biurze, przeglądając akta, i teraz miała pięć minut na umycie włosów, ubranie się i zrobienie makijażu. Wcierając we włosy szampon, przypomniała sobie, że musi znaleźć pasujące do sukienki małe złote sandałki z krzyżującymi się paskami, więc na makijaż nie zostanie już czasu.

Spłukała szybko głowę, wytarła się i zaczęła grzebać w szafce z butami. Znalazła szczęśliwie jeden, a potem drugi sandałek i ubrała się szybko, czując żalosną satysfakcję, kiedy udało jej się bez trudu zapiąć suwak sukienki. Wzię-

ła z toaletki kolczyki z granatami i sięgnęła po wieczorową torebkę. Przyczesła jeszcze grzebieniem włosy - wyschną w taksówce - i w końcu była gotowa. Nic więcej nie zdąży zrobić.

Gdy wyszła z domu, spostrzegła szofera w uniformie czekającego na nią przy długiej limuzynie.

- Pani Elliott? - spytał, a kiedy potwierdziła, wyjaśnił:
- Przysłał mnie pan Elliott.

Amanda pod wpływem pierwszego impulsu chciała odejść samochód, lecz potem w duchu wzruszyła ramionami. Dlaczego ma przez czystą przekorę uganiać się za taksówką?

- Dziękuję - rzekła do kierowcy z uśmiechem.

- Do usług - odparł z ukłonem, otwierając przed nią drzwi samochodu.

W środku był barek, telewizor, trzy telefony i konsola do gier komputerowych. Usiadła wygodnie na tylnym siedzeniu. Od dawna już nie podróżowała tak luksusowo.

- Przypuszczam, że nie ma tu suszarki do włosów - powiedziała.

Szofer uśmiechnął się.

- Niestety nie. Ale mogę na panią poczekać.

- Nie, dziękuję. Już jestem spóźniona.

- To przywilej dam, proszę pani.

Gdy ruszyli, z ukrytych głośników popłynęła cicha, łagodna muzyka.

- Może ma pani ochotę na coś do picia? - spytał szofer.

- Nie, dziękuję.

- Pan Elliott prosił, abym przekazał pani wyrazy ubolewania, że nie udało mu się zarezerwować stolika w Premier.

Amanda skryła uśmiezek. No, no, kierownik restauracji odmawia jednemu z Elliottów!

- Więc dokąd jedziemy? - spytała.
- Do mieszkania pana Elliotta.

Poczuła ukłucie niepokoju, ale potem przypomniała sobie, że będą tam Cullen i Misty, a także zapewne co najmniej dziesięć osób personelu kuchennego. Nie zostanie sam na sam z Danielem.

To nie jest randka. Wejdzie do jego mieszkania, zje obiad pogawędzi z synem i synową, a potem wyjdzie, zanim sytuacja stanie się krepująca.

Proste i łatwe.

Sytuacja stała się krepująca szybciej, niż mogła przypuszczać.

- Misty źle się poczuła - oznajmił Daniel, gdy Amanda weszła do holu wyłożonego dębową boazerią.

- Więc w ogóle nie przyjdą? - spytała, rzucając szybkie spojrzenie na drzwi i rozważając, czy nie powinna się ewakuować, zanim będzie za późno. Daniel skinął głową.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Dzwoniłem i zostawiłem ci wiadomość, że zjemy u mnie. Wejdz, proszę.

Zawahała się, lecz gdyby teraz się wycofała, wyglądałoby to na ucieczkę ze strachu, którego, szczerze mówiąc, nie czuła.

Odetchnęła głęboko i po kilku schodkach zeszła do pokoju.

Sala, wyłożona dywanem w kolorze kości słoniowej,

prezentowała się wspaniale. Miała wysokość dwóch pięter, a zdobiły ją rzeźby i abstrakcyjne obrazy. Na sofach leżały bordowe i granatowe poduszki, górne oświetlenie wpuszczono w wysoki sufit, a nad kominkiem z białego marmuru, pomiędzy wielkimi oknami wychodzącymi na park, wisi płótno Moneta.

Wszystkie meble lśniły, a w licznych wazonach stały kwiaty. Pokój wyglądał jak na zdjęciu z magazynu o wytwornych wnętrzach. Nigdzie nie było żadnych czasopism, papierów, kurzu ani nawet śladów odcisniętych na dywanie. Amanda zaczęła się zastanawiać, czy jej były mąż nie popadł aby w paranoję perfekcjonizmu.

Daniel wyjął dwa kieliszki do wina.

- Spotkałem dziś przypadkiem Taylora Hopkinsa. Miał czas, więc zaprosiłem go na obiad.

Amanda zerknęła na niego z ukosa. Zaprosił tego samego Taylora, o którym wspomniał w czwartek jako o wzorcowym przykładzie doskonałego prawnika?

- Co ty knujesz? - zapytała podejrzliwie.
- Nic - odparł niewinnym tonem.
- Dlaczego go zaprosiłeś?
- Żebyśmy nie byli sami.

Sami? Jeżeli to stanowiło dla niego problem, czemu po prostu nie odwołał obiadu?

Zjawił się mężczyzna w białej marynarce.

- Czy mogę podać państwu drinka? - spytał.
- Proszę - rzekł Daniel.

Mężczyzna nalał im do kieliszków merlota.

- Obiad będzie gotowy za godzinę, sir.

- Doskonale, Stuart - odparł Daniel, po czym zwrócił się do Amandy: - Chciałabyś obejrzeć mieszkanie?

Może stała się zbyt podejrzliwa. Może jednak Daniel nie zamierza ingerować w jej życie i wcale nie jest nią aż tak bardzo zainteresowany?

- Czemu nie - powiedziała powoli.

-Więc chodźmy na górę.

Wszędzie unosił się zapach woskowej pasty do podłogi i cytrynowego płynu do polerowania mebli. Wchodząc po schodach, Amanda ostrożnie przesunęła dłonią po lśniącej poręczy.

Na półpiętrze skierowali się w głąb korytarza prowadzącego do salonu.

Amanda przyjrzała się uważnie wystrojowi wnętrza.

- Twoje mieszkanie jest takie... nieskazitelne - stwierdziła.

- Mam nieodparte wrażenie, że nie był to komplement - rzucił z nutką rozbawienia. - Wolałabyś bałagan?

Wolałaby, żeby miało duszę.

- No cóż - rzekła. - Moje mieszkanie z pewnością nie jest tak schludne.

- Masz sprzątaczkę?

- Czemu pytasz?

- Pomyślałem po prostu, że mogłabyś zatrudnić którąś ze swoich byłych klientek.

Powstrzymała się przed szturchnięciem go łokciem w żebra.

- Nie mam sprzątaczkę.

- Rozumiem - odparł. W jego tonie nie było wyraźnej

nagany, a jedynie chłodny, odmierzony osąd. Otworzył drzwi i zapalił światło. - To biblioteka.

Kolejne nieskazitelnie czyste i uporządkowane pomieszczenie. Dwie skórzane dwuosobowe sofy stojące po przeciwnych stronach zabytkowego stołu. W kącie biurko do czytania i wyściełane krzesło, a w sięgający do sufitu regał wbudowane podświetlone akwarium.

Weszła i powiodła palcami po oprawnych w skórę grzbietach książek.

- Szekspir - wyjaśnił Daniel.

Naturalnie.

- Masz coś lepszego?

- Pierwsze wydanie Dickensa.

- Poddaję się.

Może to nie było udawane. Może jej eksmaż naprawdę stał się wzorem doskonałości. Ojciec pewnie jest z niego dumny.

W drzwiach pojawił się Stuart.

- Panie Elliott, przybył pański gość.

- Witaj, Taylor - zawołał Daniel, gdy oboje schodzili po schodach. - Cieszę się, że przyszedłeś.

Taylor Hopkins podał rękę Amandzie.

- Zapewne mnie pani nie pamięta - rzekł, ściskając serdecznie jej dłoń. - Spotkaliśmy się kiedyś na przyjęciu wydanym przez Karen i Michaela.

- U Ritza - dodała Amanda. Zapamiętała jego przyjazny uśmiech i nienaganne maniery, tak niepasujące do wizerunku bezwzględного i chciwego prawnika.

- Napijesz się merlota? - zaproponował Daniel.

- Z przyjemnością - odparł Taylor. Puścił z ociąganiem dłoń Amandy, lecz nadal wpatrywał się w jej oczy.

Daniel starał się nie przejmować zainteresowaniem, jakim Taylor Hopkins obdarzał Amandę. Zaprosił przecież tego człowieka, aby przedyskutować z nim sprawy zawodowe, a nie po to, żeby wpatrywał się z uwielbieniem w oczy jego byłej żony i chichotał z zachwytem po jej każdym, nawet najślabszym żarciku.

I nie spodziewał się, że Taylor będzie dotykał jej ramienia i wypytywał o prywatne życie. Jednakże Amanda była atrakcyjną, seksowną kobietą i Daniel musiał pogodzić się z tym, że inni mężczyźni również to zauważają.

W każdym razie odetchnął z ulgą, gdy odrzuciła propozycję Hopkinsa odwiezienia jej do domu. Prawnik przyjął to ze spokojem.

- Mam nadzieję, że przyjemnie spędziłaś czas - rzekł do Amandy po jego wyjściu.

- Taylor opowiadał bardzo ciekawie o szczegółach swojej pracy.

- Widziałem, że cię to zainteresowało.

- Nie miałam pojęcia, że praktykowanie prawa handlowego jest takie łatwe i lukratywne. Gdy go słuchałam, zaczęłam się zastanawiać, czemu spędziłam całe zawodowe życie, broniąc w sprawach karnych.

- Tak? - rzucił Daniel, starając się nie okazać zadowolenia.

Żywo skinęła głową.

- Pomyśl tylko, gdybym od razu po studiach zajęła się prawem handlowym, jeździłabym teraz nowym mercedesem.

- Owszem - przytaknął. Będzie musiał jeszcze raz podziękować Taylorowi, który najwidoczniej doskonale się spisał.

- I mogłabym wysypiać się do późna, dostawać od klientów bilety na najciekawsze przedstawienia teatralne i kupować ubrania w Piątej Alei.

- Moja redakcja z radością zleciłaby ci kilka spraw i wystawiła wspaniałą rekomendację.

Amanda pokiwała głową.

- To na pewno okazałoby się pomocne. I założę się, że załatwiłbyś mi wynajem pomieszczeń biurowych w eleganckiej dzielnicy.

- Naturalnie - odparł Daniel, zaskoczony i uradowany obrotem rozmowy. - Byłbym szczęśliwy, mogąc ci pomóc w...

- Do diabła, pewnie mógłbyś też zlecić komuś pozbycie się moich obecnych klientów.

- Ja... - zaczął, czując w żołądku nagły skurcz niepokoju.

-I znalazłbyś mi nową recepcjonistkę.

Daniel poczuł się jak skończony głupiec.

- Nabrałaś mnie, tak?

Poderwała się z krzesła.

- Oczywiście! Naprawdę sądziłeś, że twój nędzny podstęp się uda?

Daniel również się podniósł.

- Chciałem tylko...

-I sprowadziłeś tego Taylora Hopkinsa, żeby mnie zwerbował? Powiedz szczerze, w ogóle zapraszałeś Cullena i Misty?

Wzdrygnął się. Zastanawiał się nad tym, ale ostatecznie uznał, że prościej będzie pójść od razu do Taylora.

Amanda ujęła się pod boki.

- Wiedziałam. Odczepisz się wreszcie od mojego życia?
Doskonale radzę sobie sama.

-Ale...

- Żadnych „ale”. Daj mi spokój! To twoje życie kuleje.

Daniel wyprostował się raptownie, jakby ktoś go ukłuł.

- Słucham? Co masz na myśli?

- Rozejrzyj się - powiedziała, wskazując ręką wokoło.

Rozejrzał się i to, co zobaczył, było - mówiąc bez fałszywej skromności - cholernie porządne i przyzwoite.

- Czego, twoim zdaniem, brakuje mojemu życiu?

- Jest nieskazitelne. Perfekcyjne. W twoim świecie nie ma ani krztyny życia.

Popatrzył na nią z ukosa.

- Dużo spraw wygrałaś w sądzie, posługując się takimi mocnymi argumentami?

Przechyliła głowę na bok i skrzyżowała ramiona na piersi, co uwydatniło jej biust.

Doskonale, to mu niewątpliwie pomoże. Teraz z pewnością będzie mógł się skupić na logicznej argumentacji!

- Zaczynam myśleć, że to ty potrzebujesz fachowej pomocy - stwierdziła.

Na moment odebrało mu mowę.

- To w twoim życiu panuje chaos - powiedział wreszcie oskarżycielskim tonem.

- Ale przynajmniej wiem, czego chcę - odparowała.

Ha, teraz ją miał! Czego jak czego, ale jego życiu z pewnością nie brakowało określonego kierunku.

- Ja też dobrze wiem, czego chcę. Chcę zostać dyrektorem generalnym Elliott Publication Holdings.

- Naprawdę, Danielu?

- Oczywiście. - To, że Amanda nie ceni sobie zawodowych sukcesów, nie oznacza, że on ma czynić podobnie. - Może powrócimy do rozmowy o twoich problemach.

- Nie. To nie ja mam problemy.

- Widziałem twoje biuro - rzucił drwiąco.

- A ja twoje mieszkanie - odgryzła się.

Otworzył usta, ale zrezygnował, gdyż zaświtał mu pewien pomysł. Jeżeli zastosuje się do jej uwag, może poczuje się zobowiązana, by przyjąć jego radę.

- Powiedz mi, co powinienem w nim zmienić - poprosił, przysuwając się bliżej. - Zaakceptuję to.

Milczała przez chwilę, a w jej wzroku błysnęło współczucie.

- Dobrze, powiem wprost. Przestałeś cokolwiek odczuwać. To nieprawda, pomyślał. Zwłaszcza teraz, w tej chwili. Amanda położyła mu na ramieniu drobną dłoń.

- Poczuj to - powiedziała z naciskiem.

- Czuję - odparł bez tchu.

Wspięła się na palce, rozchyliła rubinowe wargi i przycisnęła je do jego ust.

W głowie zawirowały mu wspomnienia, tęsknota, namiętność i pożądanie. Objął Amandę, przygarnął do siebie i pocałował, wdychając jej znajomy słodki zapach. Upoił go smak pocałunku. Powiódł dłonią po jej krągłościach. Och, jak do tego tęsknił, jak tęsknił do niej.

Raptem każda cząstka jego ciała ożyła. Ogarnął go wir barw i emocji niczym w kalejdoskopie.

Całował jej twarz, a ona objęła go za szyję. Czuł cie-

płto jej oddechu doprowadzające go niemal do szaleństwa. Pragnął zanurzyć się w niej, zedrzeć z niej ubranie, położyć ją na miękkim dywan i wchłonąć całą rozkosz, jaką zawsze nawzajem sobie dawali.

Usłyszał cichy jęk i wyszeptał, jak bardzo jej pragnie.

Cofnęła się na te słowa, zamrugała z zawstydzenia i oblała ją rumieniec. Miała obrzmiałe wargi i cudownie potargane włosy.

Nigdy jeszcze tak bardzo jej nie pożądał. Nigdy.

Lecz już od dawna nie należała do niego.

Zmusił się, by wypuścić ją z objęć.

- Przepraszam - wyjąkał. - Nie miałem prawa...

Nie wiedział, co powiedzieć. Dotychczas w takich sytuacjach zawsze całkowicie nad sobą panował.

Na jej ustach zaigrał ironiczny uśmiešek.

- Nie przepraszaj. Zrobiliśmy pewien postęp: wreszcie coś poczułeś.

Opuścił ręce i odsunął się od niej.

- Więc to była tylko terapia?

- Oczywiście - odparła, wzruszając ramionami.

Poczuł w środku mróz. Więc dla niej ten pocałunek był jedynie argumentem w ich sporze? Z nich dwojga tylko jego ogarnęły czułe, wzruszające wspomnienia?

Owszem, chciał, aby zmieniła swoje życie i pracę. Jednak istniała granica, której nie zamierzał przekraczać. I teraz czuł, że właśnie do niej dotarł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amanda oparła głowę na zagłówku tylnego siedzenia limuzyny. Pocałunek z Danielem istotnie był terapią polegającą na pobudzeniu wspomnień.

Jej wspomnień.

Jedynie lata praktyki w panowaniu nad sobą pod ostrzałem surowych spojrzeń sędziów uchroniły ją przed omdleniem, przed błaganiem Daniela, by do niej wrócił, a może i przed czymś jeszcze gorszym.

Teraz, siedząc w sunącej wolno limuzynie, przypomniawszy sobie ich pierwszy pocałunek na zabawie z okazji zakończenia nauki w liceum.

W tamtych czasach miała reputację kujona i częściej można ją było spotkać w kółku fotograficznym czy w redakcji szkolnego pisemka niż na ekskluzywnej zabawie. Kiedy więc jej chłopak Bethany zdobył zaproszenie na imprezę zorganizowaną przez Rogera Dawsona w prezydenckim apartamencie hotelu Riverside, za nic w świecie nie chciała z niej zrezygnować.

Na przyjęciu było mnóstwo osób, przeważnie jej nieznanym, panował ścisk, muzyka grała za głośno, poncz miał gorzkawy smak, a przekąski były zbyt ostre. Tłum szybko

rozdzielił ją z Bethanym, toteż kiedy spostrzegła Daniela stojącego samotnie przy drzwiach, ucieszyła z widoku kogoś przynajmniej przelotnie znajomego. Zetknęli się kilka razy, kiedy umawiała się z którymś z jego przyjaciół, i zawsze robił na niej wrażenie sympatycznego chłopca.

- Cześć, Danielu - zawołała, przepchnąwszy się do niego.

- Amando - powitał ją z życzliwym uśmiechem. - Nie wiedziałem, że przyjdiesz.

- Jestem z Bethanym - wyjaśniła, wskazując nieokreślonym gestem w kierunku, gdzie zniknął jej z oczu przed dwudziestoma minutami.

- Hej, Daniel! - zawołał ktoś z tłumu. - Masz tu pokój, tak? Potrzebujemy wiaderka z lodem i więcej kieliszków.

- Zaraz przyniosę - odkrzyknął Daniel i spojrzał na Amandę. - Pomożesz mi?

- Tak - odparła ochoczo.

Łokciami utorował im drogę na chłodny i cichy korytarz.

- Mój pokój jest na samym końcu - wyjaśnił.

- Nie chciałeś wracać samochodem do domu? - zapytała, aby podtrzymać rozmowę.

Zaśmiał się cicho z zażenowaniem.

- Ten pokój wynajął dla mnie mój starszy brat Michael. Pomyślał, że może mi się poszczęści.

Amanda przełknęła ślinę i rzuciła, usiłując nadać głosowi nonszalanckie brzmienie:

- Och, jesteś tu... ee... z Shelby Peterson?

Daniel wzruszył ramionami.

- Tak myślałem. Ale kiedy widziałem ją ostatnio, tańczyła z Rogerem. Może więc to jemu się poszczęści.

Amanda nie przywykła rozmawiać o seksie, zwłaszcza z chłopakami, a już na pewno nie z przystojnym szkolnym sportsmenem, który zapewne zaliczył połowę zespołu cheerleaderek.

Kiedy nie odpowiedziała, popatrzył na nią.

- Słuchaj, przepraszam - rzekł, szturchając ją przyjaźnie w ramię. - To było w złym guście. - Przystanął i otworzył szeroko drzwi. - Jesteśmy na miejscu.

Amanda nigdy dotąd nie była w apartamencie pięcigwiazdkowego hotelu, toteż z podziwem przyglądała się miękkim bordowym sofom, zaokrąglonemu drewnianemu barowi z lustrzaną tylną ścianą, dwuskrzydłowym drzwiom do sypialni oraz wnęce z wykuszowym oknem i wanną jacuzzi.

- Rozejrzyj się - rzucił Daniel. - To chwilę potrwa.

Spojrzała na dębowy stolik, gdzie obok wazonu z kwiatami i miseczki pełnej czekoladek leżał pilot. Skierowała go w stronę telewizora i nacisnęła guzik. Ekran natychmiast rozbłysnął. Usiadła na sofie, sięgnęła po czekoladkę i zaczęła zmieniać kanały.

- Nigdzie nie mogę znaleźć wiaderka na lód - oznajmił Daniel, stając za kanapą. - Czy to *American Graffiti* Coppoli?

- Chyba tak - odparła Amanda. Wzięła następną czekoladkę, a potem podała mu miseczkę.

Na ekranie grupa licealistów wspólnie świętowała ukończenie szkoły.

- To tak jak my - zauważył.

Przytaknęła. Podobnie jak bohaterowie filmu wstępowa-

li w nowy wspaniały świat. Czasami ją to ekscytowało, lecz najczęściej napawało lękiem. Rodzina zaoszczędziła pieniądze na jej pierwszy rok w college'u, ale potem będzie musiała radzić sobie sama.

- Pyszne czekoladki - rzekł, siadając na drugim końcu sofy i stawiając pośrodku miseczkę. - Zjedzmy je, zanim wyjdziemy.

Przez kilka minut zajadali czekoladki, oglądając w milczeniu film.

- Więc co będziesz teraz robić? - zapytał w końcu Daniel. - Miałaś całkiem dobre stopnie, prawda?

- Przyjęto mnie na uniwersytet nowojorski na literaturę angielską i kurs przygotowawczy do studiów prawniczych. A ty?

- Obejmę stanowisko w rodzinnej firmie - odrzekł ze znużonym uśmiechem. Zamilkł na chwilę. - Wiesz, co naprawdę chciałbym robić? Ale obiecaj, że nie będziesz się śmiać.

Amanda Kedrick śmiejąca się z Daniela Elliotta? Nigdy w życiu. Potrząsnęła głową.

- Nie będę.

- Chciałbym namówić tatę, żeby założył nowe czasopismo.

To jej zaimponowało. Brzmiało o wiele ciekawiej niż nudne studia prawnicze.

- Naprawdę? Jakie?

- Poświęcone wędrownikom, wyprawom do odległych krajów. Mógłbym podróżować po całym świecie i przysyłać artykuły do Nowego Jorku. Myślisz, że to głupi pomysł?

- Ależ skąd - odparła, przysuwając się nieco bliżej. - Wspaniały. Bardzo ci zazdroszczę.

Po tych czekoladkach zachciało mi się pić - oświadczył, wstając i podchodząc do barku. - Napiłabyś się szampana?

Amanda poczuła nagle przypływ śmiałości.

- Z rozkoszą - rzekła.

Daniel otworzył butelkę, strzelając korkiem w sufit. Nalał spieniony płyn do dwóch wysokich kieliszków. Na ekranie Ron Howard kłócił się ze swoją dziewczyną.

Trącili się kieliszkami przy akompaniamencie muzyki z lat pięćdziesiątych. Amanda wpatrzyła się w przepastne niebieskie oczy mężczyzny, czując się znacznie swobodniej niż jeszcze przed chwilą.

- Zdajesz sobie sprawę, że ci się dziś nie poszczęści? - spytała.

- Owszem - odparł i popatrzył na pustą salaterkę. - Dlatego, że pochłonełaś wszystkie czekoladki. Miały być moją tajną bronią pozwalającą uwieść jakąś dziewczynę.

- Trochę mi w tym pomogłeś - odparła, klepiąc go w ramię. Upiła łyk z kieliszka. - Myślałam, że twoją tajną bronią jest szampan.

- Też mi ją odebrałaś - poskarżył się żartobliwie. Spojrzał na ekran. - Czy Richard Dreyfuss odnalazł już tę blondynkę?

- Jeszcze nie.

Daniel otworzył torebkę precelków i znów usadowił się na sofie.

Amanda westchnęła z zadowolenia. Nie znosiła tłocznych i hałaśliwych imprez, na których w dodatku niemal nikogo nie znała. O wiele przyjemniej było siedzieć na wy-

godnej kanapie, oglądać zabawny film, śmiać się i gawędzić z Danielem, popijając napój, który nie smakował jak benzyna zaprawiona sokiem pomarańczowym.

Zanim na filmie Richard Dreyfuss odleciał samolotem, Amanda zrzuciła buty, a butelka była do połowy opróżniona.

- Oni się już nigdy nie spotkają - zauważył z żalem Daniel. Komentowali akcję, wspólnie przeżywając zaskoczenie, niepokój i rozbawienie. - To smutne. Facet nie powinien wypuszczać z rąk takiej okazji.

Zebrała resztki po zaimprovizowanym pikniku i bosoposzała do barku.

- Myśle, że powinniśmy wrócić na przyjęcie - stwierdziła.

- Zapewne - rzekł, wstając. - Ale nie znaleźliśmy wiaderka z lodem. Choć przypuszczam, że nikt nie zauważy jego braku, jeśli nadal piją ten poncz.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. Stali teraz naprzeciw siebie. Wyczuła nagle zmianę nastroju między nimi.

- Amando - powiedział cicho, przysuwając się nieznacznie. Odgarnął jej ze skroni niesforny kosmyk włosów. - Myślałem o... - urwał.

- O czym? - spytała. Czuła jego wyrazisty, męski zapach.

- O straconych okazjach.

Była pewna, że właściwie odczytuje jego zachowanie, lecz myśl o uwodzącym ją Danielu Elliotcie wprost nie mieściła jej się w głowie.

- Masz na myśli ten film?

- Nie, koniec nauki w liceum.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Być może już nigdy więcej się nie spotkamy - wyjaśnił.
- To prawda - przyznała. Los zetknął ich na moment w tej samej szkole, ale teraz ona pójdzie na nowojorski uniwersytet, on zaś będzie podróżował po świecie w poszukiwaniu pasjonujących tematów do artykułów.

Zauważyła, że jego oczy pociemniały, a usta się rozchyliły.

- A więc... - rzekł bez tchu.

- Tak, Danielu?

- Teraz albo nigdy, Amando. - Pogładził ją wolno po policzku, zostawiając mnóstwo czasu na odmowę. - Chcę cię pocałować.

- Wiem - wyszeptała.

Ich usta zetknęły się, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Miała wrażenie, jakby ten pocałunek był im przeznaczony od początku wszechświata i musiał się wydarzyć. Objęła Daniela za szyję.

Wezbrało w niej gwałtowne pożądanie. Całowała się już wcześniej z chłopcami, lecz nigdy nawet w przybliżeniu nie odczuwała tego, co teraz. Nigdy namiętność aż tak nie owładnęła jej ciałem i duszą.

Odchyliła głowę do tyłu i gorąco oddawała mu pocałunek. Daniel przygarnął ją mocno do siebie i czubkami palców dotknął przez ubranie jej piersi. Przeszył ją dreszcz rozkoszy. Oddychając nierówno, przytuliła się do niego i wsunęła dłoń pod marynarkę. Cały świat skurczył się dla niej do nich dwojga.

Nic dziwnego, że jej przyjaciółki dawały się temu opętać i kochały się ze swoimi chłopcami na tylnych siedzeniach samochodów albo pod trybunami szkolnego stadio-

nu. Ona też nie dbała teraz o to, gdzie jest i co się wydarzy. Narastające pożądanie odebrało jej poczucie czasu, miejsca i rozsądek.

Daniel znowu ją pocałował i wsunął dłoń pod jej stanik, muskając kciukiem twardniejące sutki. Przebiegły ją dreszcze rozkoszy. Nie wiedziała, że w ogóle można czegoś takiego doznawać.

Zniknęła gdzieś jej skromność i wstydlivość. Pragnęła Daniela każdą cząstką ciała, jak nigdy dotąd nikogo.

Objęła go mocniej. Zaczął całować jej szyję, a potem piersi, jednocześnie sięgając do zapięcia stanika. Jęknęła z rozkoszy.

- Powiedz mi, żebym przestał - wyszeptał, choć jednocześnie rozpinął już stanik.

- Nie przestawaj - odparła bez tchu. Między udami czuła gorące pulsowanie i rozpaczliwie pragnęła zaspokoić tę płonąca żądze. - Nie przestawaj.

- Amando. - Zapięcie ustąpiło i Daniel wpatrzył się z zachwytem w jej nagie piersi. - Jesteś niewiarygodnie piękna.

Objął dłonią jej pierś. Amandę ogarnęła fala przemożnej rozkoszy.

Istotnie, po raz pierwszy w życiu czuła się piękna i godna pożądania. I całkowicie pewna uroku swojego ciała.

Ściągnęła Danielowi marynarkę, która upadła na podłogę. Pragnęła dotknąć jego nagiego torsu, poczuć jego żar. Całowała go znów w usta, rozpinając guziki jego koszuli.

- Możemy jeszcze przestać - powiedział ochrypłym głosem. - Nie chcę tego za nic na świecie, ale ciągle jeszcze możemy przestać.

- Nie przestaniemy - wydyszała, przywierając do niego.

Wówczas wziął ją na ręce, wciąż całując, zaniósł do sypialni i postawił ostrożnie przy łóżku. Rozpięła jedyny guzik sukienki i śliski materiał spłynął w dół.

Daniel przytulił ją mocno, gładząc jej nagie plecy i pośladki.

Zadrzała lekko na myśl o tym, co teraz nastąpi. Ale chciała tego i żadna siła na świecie nie zdołałaby jej powstrzymać.

- Denerwujesz się? - spytał, wpatrując się w nią w półmroku sypialni.

Zdjęła mu koszulę, unikając jego wzroku.

- Nie - skłamała.

- Czy ty już kiedyś... - Urwał.

Tym razem spojrzała na niego. Nie było sensu dalej kłamać. I tak zaraz się tego dowie. Powoli pokręciła głową.

- Nie. Przepraszam.

- Przepraszasz? - Zaczął czule całować jej usta, a potem policzki, powieki i skronie, wyzwalając w niej nieznane dotąd pokłady rozkoszy. - Jeśli tylko na pewno tego chcesz - wyszeptał w końcu.

- Chcę - odparła zdyszana.

Daniel uśmiechnął się i przesunął czubkami palców w dół po jej brzuchu. Poczuła w sobie jego lekkie jak szept dotknięcie. Otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta.

- Chcesz? - zapytał, wpatrując się w nią płonąłym wzrokiem.

- Och, tak.

Sięgnął głębiej.

Objęła go mocno. Położył ją na łóżku.

- Powiesz mi, jeśli zacznę ci sprawiać ból.

- Nie sprawisz mi bólu - odrzekła.

Położył się obok niej. Jego dłonie błędziły po całym jej ciele. Leżała nieruchomo, upajając się jego dotykiem. Po chwili jednak zaczęła go pieścić, mając nadzieję, że daje mu przynajmniej w połowie tak głęboką rozkosz, jaką sama odczuwa.

Daniel jęknął i pocałował ją w usta. Oddała mu pocałunek, objęła go i przywarła do jego rozpalonego ciała.

Położył się na niej, a ona rozsunęła uda.

- Teraz - wyszeptała.

Wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem.

Jej oczy rozszerzyły się z bólu, lecz Daniel natychmiast go scałował.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał jej do ucha.

Już było dobrze. Ból minął, zaś rozkosz trwała dalej.

Wchodził w nią rytmicznie, a jej pożądanie rozпалиło się do białości. Kiedy przyspieszył, całowała go namiętnie, otwierając się na doznanie, którego nie umiała rozpoznać.

Przed oczami wybuchły jej snopy światła, a przez całe ciało przebiegł palący prąd.

Daniel wyprężył się i wyjęczał jej imię. Cały świat na ułamek sekundy znieruchomiał.

Potem zaspokojenie omyło ją jak letni deszcz, a światła zmieniły się w barwne pasma.

- Pani Elliott.

Głos szofera limuzyny wyrwał ją ze wspomnień. Potrząsnęła głową i przytknęła dłoń do piersi, usiłując ukryć

zakłopotanie z powodu tego, że przyłapano ją na marzeniach o Danielu.

-Tak?

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił szofer, wskazując ruchem głowy budynek z elewacją z piaskowca.

Podjechał do krawężnika, wysiadł i otworzył jej drzwi samochodu.

Wyszła chwiejnie, podeszła do drzwi wejściowych i powoli włożyła klucz do zamka. Jednak tamto wspomnienie nie chciało się rozwiać.

Kochali się przez całą magiczną noc. A rano pożegnali się czule, choć z odrobiną goryczy, wiedząc, że prawdopodobnie już nigdy się nie spotkają.

I tak by się stało. Ona poszłaby na nowojorski uniwersytet, a on wędrowałby po całym świecie.

Gdyby nie Bryan.

Narodziny Bryana wszystko zmieniły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Daniel podjechał swoim srebrnym lexusem pod gmach sądu. Postanowił zmienić taktykę. Powinien był przewidzieć, że jego prowizoryczny plan z Taylorem nie powie-dzie się wobec osoby tak inteligentnej jak Amanda.

Jednak teraz będzie inaczej. Przede wszystkim musi się dowiedzieć, co takiego pociąga ją w prawie karnym.

Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Recepcjonistka Amandy - Boże błogosław bezmyślną uczynność tej kobie-ty! - powiedziała mu, że znajdzie swoją byłą żonę na pro-cesie o defraudację.

Pracownicy okradający swoich pracodawców... Zatrzas-nął drzwi samochodu. Piękną profesję sobie wybrała.

Zerknął na zegarek. Rozprawa trwała już blisko godzinę. Pchnął ciężkie dębowe drzwi, przeszedł przez hol i znalazł salę numer pięć. Wśliznął się do środka i usiadł w ostat-nim rzędzie.

Świadka przesłuchiwał obecnie prokurator, ale Daniel dostrzegł tył głowy Amandy. Siedziała przy stole dla oskar-żonych obok chudej kobiety o mysich włosach, ubranej w jasnobrązową bluzkę.

- Panie Burnside, czy poznaje pan podpis na tym czeku?
- zapytał prokurator.

Świadek podniósł wzrok znad skrawka papieru i skinął głową w kierunku oskarżonej.

- Tak, to podpis Mary Robinson. Miała upoważnienie do podpisywania czeków na drobne sumy, na przykład należności za dostawę artykułów biurowych.

- A czy zwykle wystawiała чеki na swoje nazwisko?

- Nigdy - odparł świadek. - To oszustwo.

- Sprzeciw, wysoki sędzie - wtrąciła Amanda. - To domniemanie.

- Uwzględniam sprzeciw - rzekł sędzia i spojrzał na świadka. - Proszę jedynie odpowiadać na pytania.

Pan Burnside zacisnął usta.

- Może pan nam powiedzieć, na jaką sumę opiewa ten czek? - spytał prokurator.

- Na trzy tysiące dolarów.

- Panie Burnside, a czy według pana wiedzy Mary Robinson zapłaciła tym czekiem za artykuły biurowe?

- Ukradła go - rzucił wściekle świadek.

Amanda znowu wstała.

- Wysoki sędzie...

- Uwzględniam - rzekł sędzia znużonym tonem.

- Ale przecież ona to zrobiła - upierał się Burnside.

Sędzia popatrzył na niego ciężkim wzrokiem.

- Spiera się pan ze mną?

Burnside zacisnął szczęki.

- Nie mam więcej pytań - oświadczył prokurator.

- Ja również - rzekła Amanda.

- Pani Elliott - powiedział sędzia - może pani wezwać swojego pierwszego świadka.

Amanda wstała.

- Obrona pragnie przesłuchać Collina Radaskiego.

Kiedy mężczyzna w ciemnym garniturze zajął miejsce dla świadków i został zaprzysiężony, Amanda podeszła do niego.

- Panie Radaski, jakie stanowisko zajmuje pan w firmie budowlanej Westlake?

- Jestem kierownikiem biura.

- A czy do pana obowiązków należy zatwierdzanie czeków stanowiących wynagrodzenie dla pracowników?

- Tak.

- Czy to prawda, że Jack Burnside polecił panu wstrzymać realizację czeków należnych za płatne urlopy?

- Nie wypłacamy należności za płatne urlopy co miesiąc.

- A czy jest też prawda, że pracownikom firmy Westlake płaci się za nadgodziny mniejsze stawki niż za normalną pracę?

- W kwestii nadgodzin mamy ustną zgodę pracowników.

Amanda uniosła brwi na znak niedowierzania.

- Zdaje pan sobie sprawę, że firma Westlake od ponad dziesięciu lat łamie prawo pracy?

- Co to ma wspólnego z...

- Sprzeciw! - zawołał prokurator. - Świadek **nie** jest kompetentny w zakresie...

- Świadek jest kierownikiem biura odpowiedzialnym za płace pracowników - wyjaśniła Amanda.

- Sprzeciw oddalony - orzekł sędzia, a Daniel nie potrafił powstrzymać uśmiechu dumy.

- Panie Radaski, czy zdaje pan sobie również sprawę, że firma Westlake jest winna mojej klientce zaległe cztery tysiące dwieście osiemdziesiąt sześć dolarów za nadgodziny i płatny urlop?

- Mamy ustną zgodę... - wybełkotał świadek.

- Zgodnie z prawem obowiązującym w Nowym Jorku ustna zgoda nie posiada mocy prawnej. Według opinii biura rachunkowego Smith & Stafford firma budowlana Westlake jest winna swoim obecnym i byłym pracownikom łącznie sto siedemdziesiąt jeden tysięcy sześćset sześćdziesiąt jeden dolarów.

Radaski zamrugał oszołomiony.

- Wysoki sędzie - ciągnęła Amanda - proszę o włączenie tego raportu do dowodów sprawy. Jednocześnie informuję, że moja klientka w porozumieniu z pozostałymi obecnymi i byłymi pracownikami złoży przeciwko firmie Westlake pozew grupowy o wypłacenie wzmiankowanej kwoty stu siedemdziesięciu jeden tysięcy sześciuset sześćdziesięciu jeden dolarów.

Sędzia popatrzył na prokuratora, a ten powiedział:

- Chciałbym poprosić o przerwę, abym mógł naradzić się z moim klientem.

- Myślę, że powinien pan to zrobić - rzekł sędzia. - Odraczam rozprawę do czwartku o trzeciej po południu.

Daniel pospiesznie wymknął się z sali sądowej.

Więc już wiedział, co pociągało Amandę w prawie karnym. Jednakże takie momenty, rodem z powie-

ści o Perry Masonie, z pewnością zdarzały się bardzo rzadko.

Lecz mimo wszystko Amanda świetnie się spisała.

Amanda wpatrywała się w mały kartonik dołączony do bukietu dwudziestu czterech róż. Widniało na nim tylko jedno słowo: *Gratulacje!*

Zaintrygowana odwróciła arkusik i przeczytała:

Widziałem cię dzisiaj w sądzie. Jeżeli kiedykolwiek obrabuję bank, na pewno zwrócę się do ciebie. D.

Daniel.

- Od pana Przystojniaka? - zapytała Julia, wchodząc do gabinetu ze stertą akt.

- Tak, od Daniela - potwierdziła Amanda.

Recepcjonistka powąchała kwiaty.

- Teraz już koniecznie musisz rzucić go na biurko. Wiadomo, że jeśli facet przysyła czerwone róże, to znaczy, że chce zrobić to na biurku.

Amanda zrobiła na szafce miejsce dla wazonu.

- Daniel nie jest tego typu facetem.

Nie mogła w żaden sposób wyobrazić go sobie kochającego się na biurku. Uznałby to za świętokradztwo.

- Sprawdź, a będziesz zaskoczona - poradziła Julia, unosząc znacząco brwi.

- On nigdy niczym nie zaskakuje.

- A spodziewałaś się tych kwiatów?

- Nie. Muszę przyznać, że to rzeczywiście była niespodzianka.

- A widzisz - rzekła Julia tryumfalnie.
- Daj spokój, przecież to mój były mąż.
- Ale jest na ciebie napalony.

Istotnie, to chyba prawda, pomyślała Amanda. Co oznaczało, że oboje wpadli w kłopoty.

- Muszę wyjść, bo spóźnię się na zebranie - oświadczyła.

Wizyta u Karen w zasadzie nie była zebraniem, tylko czymś o wiele przyjemniejszym. Zastała była szwagierkę siedzącą na werandzie nad albumem ze zdjęciami.

- Jesteś - powitała ją Karen. - Zapisałam nas na weekend do salonu Eduarda.

- Świetnie - rzekła Amanda, siadając na drugim leżaku.

- Napijesz się? - spytała Karen, wskazując na dzbanek z mrożoną herbata.

- Z rozkoszą. Tobie też dolać?

- Poproszę - rzekła Karen, siadając wygodniej. - Powiedz, co u ciebie słychać?

- Dziś rano wygrałam sprawę w sądzie - oznajmiła Amanda, napełniając herbata dwie wysokie szklanki.

- Gratuluję.

- Wprawdzie sędzia wyda oficjalny wyrok dopiero w czwartek, ale zagroziłam firmie budowlanej Westlake pozwem grupowym i z pewnością się poddadzą.

- Czy to ten proces Mary jakiejś tam o defraudację?

Amanda skinęła głową.

- To urocza kobieta. Wychowuje samotnie trójkę dzieci i źle by się stało, gdyby poszła na pół roku do więzienia.

- Ale przecież ukradła jakieś pieniądze, prawda?

- Po prostu wypłaciła sobie należność, którą firma była jej winna za płatny urlop.

- Czy zostałąbyś moją obrończynią? - spytała z uśmiechem Karen. - Jestem tak okropnie znudzona, że zastanawiam się, czy nie okraść banku.

- Rozmawiałaś z Danielem?

- Nie, a ty? - rzuciła Karen z błyskiem w oczach.

- Przysłał mi kwiaty - powiedziała niechętnie Amanda, załując swego spontanicznego żartu. - I t e ż wspomniał o obrabowaniu banku.

- Jakie?

- Czerwone róże.

.. - Tuzin?

Amanda zawahała się.

- Dwa tuziny. W dowód uznania.

- W dowód uznania? - powtórzyła Karen, otwierając szeroko oczy. - Za co?

- To nie jest to, o czym myślisz - odparła pośpiesznie Amanda. - Po prostu przyszedł do sądu i widział moje zwycięstwo.

- Po co przyszedł do sądu?

- Nie mam pojęcia. - Wypiła łyk mrożonej herbaty. - I muszę ci powiedzieć, że znowu zaczyna mi działać na nerwy. Nasłał na mnie Taylora Hopkinsa, żeby mnie nawrócił na wiarę we wszechmocnego dolara.

- No tak, Taylor zdecydowanie się do tego nadaje. Widziałaś jego nowy dom? - spytała Karen, pokazując zdjęcie w albumie. - Piękny. Stoi nad morzem i ma fantastyczne korty tenisowe.

Jednakże wystawne rezydencje nigdy nie robiły na Amandzie wielkiego wrażenia. Zerknęła na fotografie przedstawiające kilka pokoleń rodziny Elliottów.

- Jakie cudowne zdjęcie Scarlet i Summer! - zawołała.

- Zrobiono je w zeszłym roku na wyspie Martha's Vineyard. Bridget dostała wtedy fioła na punkcie fotografowania.

Na następnej stronie znajdowała się zbiorowa fotografia rodzinna Elliottów. Spojrzenie Amandy zatrzymało się na Danielu. Wyglądał wspaniale w smokingu. Potem zauważyła stojącą obok niego kobietę.

Przyjrzała się z ukosa ekszynie swojego byłego męża. Sharon była szczupła i drobna. Nie wyglądała na swoje czterdzieści lat. Miała wytwornie ufryzowane platynowe włosy, doskonały makijaż, a jej suknia wprost kapała od srebrnych cekinów.

- Nie jestem do niej podobna, prawda? - spytała z żalem.

- Dzięki Bogu, nie - odparła Karen.

- Ale Danielowi się podobała i ożenił się z nią.

Karen popatrzyła na Amandę.

- A potem się z nią rozwiódł. Kochał zaś tylko ciebie.

Amanda potrząsnęła głową.

- Ja po prostu zaszłam z nim w ciążę.

Karen ścisnęła jej ramię.

- Jesteś miła, wrażliwa, inteligentna, kochająca...

- A ona jest szczupła i piękna, wygląda świetnie w modnych ciuchach i potrafi konwersować w wielu językach.

- Jest oschła i okrutna.

- Ale prezentuje się świetnie w wieczorowej sukni.
- Ty też.
- Od lat nie miałam na sobie wieczorowej sukni.
- Może pora to zmienić.
- Noszę biustonosz z fiszbinami - wyznała Amanda szeptem.

Karen zachichotała.

- No cóż, ja przynajmniej nie mam już takich zmartwień.
- Amanda zamarła z przerażenia, lecz Karen potrząsnęła tylko głową i rzuciła:

- Jestem ci wdzięczna. To był mój pierwszy żart na temat piersi!

-Ale ja...

- I nawet się nie waż przepraszać. Wspomniałaś beztrosko o biuście, ponieważ całkiem zapomniałaś o mojej operacji.

To była prawda. Amanda nie myślała o Karen jako o kimś, komu amputowano obie piersi, lecz jak o swojej cudownej, sprawdzonej przyjaciółce.

- I właśnie za to tak bardzo cię Kocham - mówiła dalej Karen, ściskając jej ramię. - Fizyczne niedoskonałości nie mają dla ciebie żadnego znaczenia.

- Ale najwidoczniej mają znaczenie dla Daniela - westchnęła Amanda, znów spoglądając na fotografię Sharon.

- Nie sądzę.
- Przecież obie zgadzamy się co do tego, że Sharon nie ma innych zalet oprócz wyglądu.
- Owszem - przyznała Karen.
- Więc właśnie to pociągało w niej Daniela.

- Zależy ci na jego opinii?

Dobre pytanie. Nie chciała być dla niego pociągająca. Chciała jedynie, aby przestał ją nachodzić.

A jednak ten pocałunek, kwiaty, wspomnienia... Coś wisiało w powietrzu, a ona nie wiedziała, jak się temu przeciwstawić.

- Tato? - Cullen kopnął ojca pod stołem w sali konferencyjnej i podsunął mu kartkę papieru.

Daniel powrócił z trudem do rzeczywistości i rozejrzał się po wyczekujących twarzach członków ścisłego kierownictwa koncernu Elliottów. Rozmyślał przed chwilą o tym, czy Amandzie spodobały się róże.

Chcąc zyskać na czasie, zerknął na kartkę od Cullena i przeczytał zdanie: *Powiedz, że Cullen zna te liczby.*

Podniósł wzrok i odchylił się nieco w krześle.

- Cullen zna te liczby - powiedział.

Uwaga zebranych natychmiast skierowała się na jego syna.

- Dane z Hiszpanii i Niemiec wyglądają obiecująco. Francja ma drugorzędne znaczenie, zaś wysokie koszty przekładów w Japonii nie rokują powodzenia na tym rynku - zreferował Cullen.

Daniel domyślił się, że dyskusja dotyczy ich biur translatorskich.

Jego brat Michael skinął głową i rzekł:

- Bardzo podobnie przedstawia się sytuacja magazynu „Puls”. Chciałbym natomiast przedyskutować opcję francuską, zapewniającą nam niskie koszty transportu do Quebecu i pewien miejscowy potencjał.

Głos zabrała siostra Daniela, Finola:

- „Charisma” jest gotowa wejść na każdy rynek.
- Ponieważ zamieszczacie niemal wyłącznie zdjęcia - zauważył Michael. - Prawdopodobnie moglibyście sprzedawać wasze pismo w ogóle bez przekładów. A co z tobą, Shane?

Zgromadzeni skierowali wzrok na brata Finoli, ciekawi, czy poprze swoją bliźniaczą siostrę.

- „The Buzz” może działać w którykolwiek z tych dwóch sposobów - oświadczył.

- Może na razie odłożymy dyskusję o Japonii - zaproponował Cullen. - Utwórzmy na próbę dwa biura translatorskie: hiszpańskie i niemieckie. Jest mało prawdopodobne, by obydwa przyniosły nam straty, natomiast ich funkcjonowanie może rozwiązać przynajmniej część wątpliwości.

Zebrani pokiwali potakująco głowami, a Daniel poczuł dumę z syna, który zaproponował uczciwy kompromis.

- A zatem ustalone - podsumował Shane. - Możemy na tym zakończyć? Mam lunch z ważnym klientem.

Wszyscy zaczęli zbierać swoje papiery i podnosić się z krzeseł.

- Wiedziałaś, że odrzucą w głosowaniu Japonię - stwierdziła Finola.

- Zastanawiałaś się nad moimi zastrzeżeniami wobec Jessie Clayton? - zapytał ją Cade McMann, prawa ręka redaktor naczelnej „Charismy”.

- Mojej stażystki? Nie wyrobiłam sobie jeszcze o niej zdania. Prawie jej nie widuję. Wydaje mi się, że mnie unika.

- Nie ufam jej.
- Wobec tego dowiedz się o niej czegoś więcej.
- Może tak zrobię - rzucił Cade, wychodząc z sali konferencyjnej.

Daniel znów pomyślał o Amandzie. Może powinien do niej zadzwonić? Po prostu po to, żeby się dowiedzieć, czy kwiaty dotarły. Gdy wstawał, zatrzymał go Cullen.

- Tato, masz chwilę czasu?
- Oczywiście - odparł, ponownie opadając na fotel.
- Powiedz, co się z tobą dzieje? Podczas zebrania trzykrotnie musiałem ratować twój tyłek. Co cię tak rozprasało?
- Może istotnie byłem nieco roztargniony. Zastanawiałem się po prostu nad interesami firmy.
- Akurat! To z powodu ewentualnego wejścia na rynek francuski tak ci błyszczą oczy? - Syn wyglądał teraz w każdym calu na odpowiedzialnego szefa przedsiębiorstwa. - Byłeś wczoraj na rozprawie mamy.
- I co z tego? Wiesz przecież, że chcę ją nakłonić do zmiany profesji.

Cullen pokiwał głową i uśmiechnął się przebiegle.

- Och, tato! Przecież nie chodzi ci o jej pracę. Przyznaj się wreszcie.
 - Do czego?
 - Że napaliłeś się na mamę.
- Daniela na moment zatkało.
- Co takiego?!

Przecież jego syn nie mógł wiedzieć o tym pocałunku. Poczta pantoflowa Elliottów nie działa aż tak szybko.

Cullen wyprostował się w krześle.

- Rozmawiałem z Bryanem. Obaj uważamy, że to dobry pomysł.

- Jaki pomysł?

- Żebyście ty i mama z powrotem się zeszli. Może niełatwo przysłoby ci ją przekonać, ale sądzimy, że warto spróbować.

- Ach, tak? - Daniel pochylił się do przodu i wbił wzrok w swojego młodszego syna. Nie był pewien, co działo się pomiędzy nim i Amandą, lecz wiedział, że nie potrzebuje żadnego nieproszonego wsparcia. - Nie wtrącaj się do moich spraw.

- Przestań się czepiać tego pretekstu z prawem handlowym, tylko po prostu umów się z nią na randkę. I wyślij jej kwiaty albo coś w tym rodzaju.

- Już... - Daniel ugryzł się w język.

- Co już?

- Nic. Jesteś bezczelnym wścibskim typkiem.

- Ona od jakiegoś czasu z nikim się nie spotyka.

To wstrząsnęło Danielem.

- Jak to „od jakiegoś czasu”? - Myśl o Amandzie spotykającej się z innym mężczyzną przeszła mu serce. Tak samo zareagował, kiedy flirtował z nią Taylor Hopkins.

- Roberto oświadczył jej się w ostatnie Boże Narodzenie, ale odmówiła. Myślę, że tobie pójdzie lepiej.

Danielowi zabrakło tchu w piersiach. Mogła się przecież zgodzić i poślubić tego jakiegoś Roberta. Byłaby już teraz mężatką, a on nie miałby szansy...

Na co? O czym on w ogóle myśli?

- Zabierz ją do jakiejś eleganckiej restauracji.

Daniel spojrział na syna z osłupieniem.

- Lubi homary - dodał Cullen.

U Hoffmana są wspaniałe homary. Albo u Angelica. Daniel wyobraził sobie Amandę siedzącą naprzeciwko w łagodnie oświetlonym wnętrzu restauracji. Wiedział, że jego syn ma rację. Z zamierającym sercem uświadomił sobie, że wpadł w prawdziwe tarapaty. Pragnął umówić się na randkę ze swoją byłą żoną.

SCANDALOUS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Daniel był już w życiu na setkach randek i wiedział, że musi się skoncentrować na detalach, gdyż to one naprawdę się liczą. Przede wszystkim potrzebował wytwornie wydrukowanego zaproszenia i jednej białej róży.

Znał niewielki zakład poligraficzny, gdzie drukowano ładnie i szybko. Później po południu szofer będzie mógł podrzucić to Amandzie.

Odchylił się do tyłu w krześle i zadzwonił do Nancy.

Po dwóch godzinach otrzymał od Amandy odpowiedź e-mailem. Była zwięzła i rzeczowa: *Me, dziękuję*. Czy można się wyrazić bardziej lakonicznie i bezosobowo?

Żadnych wyjaśnień. Żadnej możliwości przełożenia terminu. Nic.

O, nie! Nie da się tak łatwo zbyć!

Nacisnął przycisk interkomu.

- Nancy, połącz mnie, proszę, z biurem Amandy Elliott.

Kiedy zapaliło się światelko, podniósł słuchawkę.

- Amanda? - spytał.

- Julia.

- Och! Czy mogę prosić Amandę? Mówi Daniel Elliott.

- Pan Przystojniak? - zachichotała recepcjonistka.
- Słucham?
- Nic, nic. Chwileczkę, już łączę.

Daniel potarł skronie i odetchnął głęboko. Nie chciał się kłócić z Amandą. Chciał się z nią tylko umówić na obiad i porozmawiać, żeby się zorientować, jak wygląda sytuacja między nimi. Usłyszał w słuchawce jej głos:

- Amanda Elliott.
- Tu Daniel.

Zapadła cisza.

- Dostałem twój e-mail - powiedział neutralnym tonem i postanowił zagadnąć z głupia frant: - Piątek wieczorem ci nie odpowiada?

Znowu długa chwila ciszy.

- Nie chodzi o termin.
- Tak? A więc o co?
- Nie rób tego, Danielu. Róże były piękne, ale...
- Ale co?
- Dobrze, będę szczerą. Nie mam na to siły.

Wyprostował się gwałtownie w krześle.

- Zarezerwuję stolik, przyjadę po ciebie, zapłacę rachunek i odwiozę cię do domu. Czy to cię zmęczy?

- Nie w tym rzecz. To ty odbierasz mi siły. Powiedziałeś, że dasz mi spokój, ale potem przyszedłeś do sądu, żeby mnie szpiegować.

- Nie szpiegowałem cię. - No, może w pewnym sensie, pomyślał. Ale to było wczoraj. Dzisiaj miał inny, szlachetniejszy cel. - Przyglądałem się tylko podobnie jak inni ludzie na widowni.

- Danielu! - W jej głosie zabrzmiała irytacja.

Nadeszła pora, by postawić wszystko na jedną kartę.

- Miałaś rację, a ja się myliłem i przestanę się w ten sposób zachowywać.

- Gdzie tkwi haczyk? - spytała nieufnie.

- Nie ma w tym żadnego haczyka. I jako zadośćuczynienie chciałbym cię zaprosić na obiad. Dokonałiśmy w naszych stosunkach pewnego postępu i nie chcę tego zmarnować. Obiecuję, że nie wygłoszę żadnej opinii ani na temat prawa karnego, ani handlowego.

- Czy nikt nie dołączy do nas w ostatniej chwili? - zapytała z uśmiechem w głosie.

Nie pamiętał, aby umówienie się na randkę kosztowało go kiedykolwiek aż tyle zachodu.

- Nie mogę ręczyć za zachowanie wszystkich mieszkańców Nowego Jorku - odparł - ale przysięgam, że nie zaprosiłem ani nie zaproszę nikogo oprócz ciebie.

Milczała przez chwilę.

- Dobrze, w piątek wieczorem.

- Przyjadę po ciebie o ósmej.

- Zatem do widzenia, Danielu.

- Do widzenia, Amando - powiedział, a kiedy się rozłączyła, jeszcze przez minutę trzymał w ręku słuchawkę.

Udało się! Teraz potrzebował tylko bombonierki Soleil Gold i rezerwacji u Hoffmana.

Amanda była ubrana zdecydowanie nie dość elegancko jak na obiad u Hoffmana. Przybiegła z biura i pośpiesznie włożyła czarną dzinsową spódnicę i kusą bawełnianą bluz-

kę. Makijaż miała minimalny, a włosy zaczesła za uszy, odslaniając nefrytowe kolczyki. Spotkawszy się z Danielem, zaproponowała, aby wpadli do pobliskiego bistro na kanapkę z wołowiną, ale były mąż okazał się nieugięty.

Zarezerwował stolik w wytwornej restauracji, zamierzając na modłę Elliottów popisać się swoimi pieniędzmi i znajomościami.

Kelner w smokingu zaprowadził ich do oświetlonej przyćmionym światłem niszy z wykuszowym oknem wychodzącym na park. Daniel zamówił martini i zaczął przeglądać oprawioną w skórę kartę win. Amanda usiadła w wyściełanym jedwabiem fotelu i rozejrzała się po cennych obrazach i zabytkowych meblach. Zdawała sobie sprawę, że Elliotowie odmierzają rangę wszystkiego w dolarach, toteż wiedziała z góry, czego się spodziewać.

- Dajesz słowo, że to wszystko nie stanowi części planu skłonięcia mnie do zmiany zawodu? - spytała. Niemal oczekiwała, że z szafy wyskoczy Taylor Hopkins.

- Chcę po prostu, żebyś się zrelaksowała i dobrze bawiła.

- Zrelaksuję się, gdy tylko powiesz, o co ci naprawdę chodzi.

- Zrobiłaś się podejrzliwa. Spędzasz zbyt wiele czasu w sali sądowej.

- Spędziłam zbyt wiele czasu w małżeństwie z tobą.

Daniel zamknął menu i spojrzał na nią ponad płomieniem niskiej świecy.

- Pozwól, że poprowadzę rzecz po swojemu.

- Zamierzasz się przyznać do jakiejś nikczemnej intrygi?

- spytała zaskoczona.

- Nie ma żadnej intrygi. W naszej rodzinie to Bryan jest tajnym agentem.

- Ha! Wszystkich sztuczek nauczył się od tatusia.

- Nauczył się ich w CIA.

Wzdrygnęła się.

Daniel ujął jej dłoń i uścisnął.

- Przepraszam - powiedział.

Potrząsnęła głową.

- W porządku. Najważniejsze, że to już skończone. - Odetchnęła głęboko i cofnęła rękę. - Dobrze, a więc przyznaj się, o co chodzi.

- Chciałem ci powiedzieć, że w sądzie byłaś wspaniała. Kiedy obserwowałem, jak przygważdżasz tego faceta, zdałem sobie sprawę, że myliłem się, nalegając, żebyś zmieniła zawód.

Ten komplement sprawił jej przyjemność. Wiedziała, że jest szczerzy, a nie gładki i zdawkowy.

Zjawił się kelner i postawił przed nimi martini.

- Chcą już państwo coś zamówić? - zapytał.

- Za kilka minut - odparł Daniel, nie odrywając wzroku od Amandy.

Kelner skłonił się lekko i odszedł.

Oboje unieśli kieliszki.

- Powiedzmy, że ci wierzę - rzekła Amanda.

- To przynosi zaszczyt twojej inteligencji.

- Ale nadal sędzę, że coś knujesz.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam nic do ukrycia.

- Tak, akurat. Elliottowie są powszechnie znani ze swej otwartości!

- Działam otwarcie - powiedział. - Pomyśl o tyra Amando. Słodyczne, kwiaty, obiad.

- Jesteśmy na randce? - spytała z niedowierzaniem.

- Owszem, jesteśmy na randce - odparł, uśmiechając się z odcieniem dumy.

Pomachała srebrnym nożem do masła.

- Nie, wcale nie. Chciałeś mnie przeprosić i po prostu unormowaliśmy nasze stosunki dla dobra dzieci i wnuków.

- Skoro tak uważasz, nie będę się z tobą spierał.

Popatrzyła na niego i zapadła w nieprzyjemne milczenie, W tym momencie znów pojawił się kelner. Daniel spojrzał na Amandę.

- Homar? - zapytał.

Była zdziwiona, że zapamiętał jej ulubioną potrawę, ale przez przekorę zamówiła krewetki i sałatkę jarzynową.

Daniel uniósł brwi.

- W takim razie wezmę to samo.

Gdy w kącie sali zaczęła grać harfistka, Amanda wygładziła lnianą serwetkę na kolanach i postanowiła znaleźć jakiś neutralny temat rozmowy. Ostatecznie przyszli tu, żeby unormować wzajemne stosunki.

- Rozwiązałeś już swoje prawne problemy?

Daniel upił łyk martini.

- Jakie prawne problemy?

- Te z kodeksem zatrudnienia.

- Ach, o tym mówisz! Niestety, wygląda na to, że będziemy musieli zwolnić tego człowieka.

- Zwolnicie kogoś z powodu przepisów kodeksu zatrudnienia?

- Obawiam się, że tak.

Natychmiast odezwał się w niej instynkt adwokata.

- Traktujesz dość niefrasobliwie kwestię utraty przez kogoś środków do życia.

- No cóż, to on traktował dość niefrasobliwie swoje obowiązki zawodowe.

- A co takiego zrobił?

- Załatwiał prywatne sprawy w czasie pracy.

- Uzgadniał wizytę u fryzjera?

Spojrzał na nią ostro.

- Nie zwalnia się kogoś za to, że się umawia na wizytę u fryzjera.

- Ja tego nie robię, ale wygląda na to, że ty byś mógł.

- Zadzwoił, że jest chory, a potem jeden z kierowników widział go na Siódmej Alei.

- Może realizował receptę?

- Mój informator twierdzi, że robił wrażenie zupełnie zdrowego.

- Twój informator? - powtórzyła, unosząc brwi. - Bryan chyba naprawdę wdał się w ciebie.

Daniel przesunął palcami po nóżce kieliszka.

- Nawet ty musisz przyznać, że firma tej wielkości, co koncern Elliottów, nie może sobie pozwolić na trzymanie pracowników nadużywających zwolnień lekarskich.

Amanda nie miała zamiaru niczego przyznawać.

- Czy ten człowiek został rzetelnie i bezstronnie wysłuchany? - zapytała.

- Dano mu szansę przedstawienia zwolnienia lekarskiego, ale z niej nie skorzystał.

- Może nie był u lekarza.

Daniel znów upił martini.

- Zawiadomił, że jest chory, a nie był. To oszustwo. A cc zamierzasz podjąć się jego obrony?

Amanda wytrzymała badawcze spojrzenie byłego męża i uśmiechnęła się wyzywająco.

- Z przyjemnością bym się podjęła.

Daniel odepchnął do tyłu krzesło.

- Chodźmy zatańczyć - zaproponował. - Na górnej we randzie jest parkiet taneczny.

- Ale przecież zamówiliśmy jedzenie - zaproponowała.

- Powiem im, żeby poczekali. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Myślę, że powinniśmy zająć się przez pewien czas; czymś, co nie będzie wymagało rozmowy.

Otworzyła szeroko oczy z udawaną niewinnością.

- Czy rujnuję twoją doskonałą randkę?

- Powiedzmy, że idzie mi z tobą trudniej niż z innymi.

- Może więc powinieneś mnie zostawić.

- Jestem dżentelmenem.

Amanda również wstała.

- Mówię poważnie, Danielu. Możesz odwołać nasze za mówienie i odwieźć mnie do domu.

Czekała w napięciu na jego odpowiedź.

- Nie bądź śmieszna - odparł, ujmując ją za rękę, a ona stwierdziła z irytacją, że czuje ulgę. Jego palce były ciepłe i silne, więc przestała się opierać.

- To nie jest randka - przypomniała jednak, kiedy prowadził ją w kierunku drewnianych schodów.

- Oczywiście, że jest. Przecież przysłałem ci róże.

- W całym domu pachnie jak w kwiaciarni.

- Czy twoi poprzedni faceci nie przysyłali ci kwiatów?

Spojrzała na niego.

- Jacy faceci?

- Cullen powiedział mi o Robercie. Podobno ci się oświadczył.

- Owszem.

- Ale mu odmówiłaś. Dlaczego?

- To nie twoja sprawa. - Pchnęła ciężkie drzwi u szczytu schodów i natychmiast otoczyły ich dźwięki muzyki kwartetu smyczkowego.

- Masz rację - przyznał Daniel.

Zaskoczyło ją to, gdyż spodziewała się dalszego ciągu kłótni.

Kiedy znaleźli się na parkiecie, zdała sobie sprawę, że zgoda na zatańczenie z nim była kolosalnym błędem. Powinna była wiedzieć, że gdy któryś z Elliottów zechce postawić na swoim, żadna kobieta się nie oprze.

Przyciągnął ją do siebie, a ona odruchowo dostosowała się do rytmu jego kroków.

Wiała lekka, orzeźwiająco chłodna bryza. Nawet gwiazdy zdawały się sprzyjać Danielowi - lśniły jasno na niezwykle czystym niebie. Zastanawiała się przez chwilę, czy bogacze potrafią kontrolować pogodę. Może tam w górze mają tajną sieć satelitów?

Odchyliła głowę do tyłu i wpatrzyła się w srebrne punkciki rozsiane na fioletowym nocnym nieboskłonie.

- Czy zawsze robisz wszystko tak doskonale? - spytała. Doskonałe kwiaty, obiad i niebo.

Zachichotał cicho.

- To wymaga jedynie odrobiny przezorności i planowania.

Popatrzyła na niego uważnie.

- A ty potrafisz planować?

- Owszem.

- Czy kiedykolwiek zrobiłeś coś bez planu?

- Nie. Jaki by to miało sens?

Kwartet zaczął grać następnego walca i Daniel przytulił ją mocniej. Nie powinno jej się to podobać. Nie chciała, żeby jej się podobało. Wystarczająco złe było to, że marzyła o nim samotnie na tylnym siedzeniu limuzyny. Fantazjowanie o nim w jego ramionach było ogromnie niebezpieczne.

- Mogłoby to być zabawne - odpowiedziała, zmuszając się do podtrzymania rozmowy.

- Co jest zabawnego w dezorganizacji?

- Mam na myśli spontaniczność.

Powiew wiatru zdmuchnął jej na twarz kosmyk włosów. Daniel odgarnął go jej za ucho.

- Spontaniczność to tylko inna nazwa chaosu - rzekł.

Potrząsnęła głową, z powrotem rozsypując włosy.

- Spontaniczność to robienie tego, co się chce i kiedy się chce.

- To lekkomyślność - stwierdził.

- Nazywasz mnie lekkomyślną?

- Nie. Mówię jedynie, że nie potrafię zmienić się całkowicie w ciągu tygodnia.

- A w ciągu miesiąca albo roku?

- To tylko inne zakresy planowania, nic więcej.

Amanda zatrzymała się.

- Chcesz powiedzieć, że planujesz coś na rok z góry?

- Oczywiście. Istnieją roczne cykle budżetowe, rezerwacje hoteli, konferencje. Nie można, na przykład, tak po prostu wskoczyć do samolotu lecącego do Paryża i w ciągu jednego dnia przygotować ekspozycję firmy na Europejskich Targach Wydawców Prasy.

- A jeżeli coś ulegnie zmianie?

Znów zaczęli tańczyć. Daniel ciepłą dłonią pogładził jej plecy, aż zadrżała z tajonej rozkoszy.

- Co mogłoby ulec zasadniczej zmianie?

- A czy nigdy nie chciałeś wieść swobodnego życia? - zapytała tonem bardziej zmysłowym, niż zamierzała.

- Nie.

- Nawet w drobnych sprawach?

- Amando - odparł poważnie, podczas gdy jego dłoń wciąż błędziła leniwie po jej plecach. - Nie istnieją drobne sprawy.

- A ten obiad? Czy nie byłoby zabawniej wybrać restaurację pod wpływem spontanicznego impulsu?

Zachichotał.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś czekać dwie godziny w kolejce na wolny stół?

Klepnęła go w ramię.

- Nie udawaj głupiego. Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie udaję głupiego. Jestem tylko logiczny. Planowanie nie odbiera życia przyjemności. Przeciwnie. Czyni je przyjemnym, bo eliminuje niepokój.

Znów spojrzała na niego.

- Czy zaryzykowałeś kiedyś i postawiłeś wszystko na jedną kartę?

- Chyba nie.

- Wówczas poczułbyś, że naprawdę żyjesz.

Przystanął i znów odgarnął jej z twarzy niesforny ko- myk. Teraz już wyraźnie zadrżała.

- Dobrze - rzekł. - Oto coś, czego zapewne nie piane wałaś.

Pochylił się, przygarnął ją powoli do siebie i dotknął us- tami jej warg.

- Widzisz? - wyszeptał.

To był delikatny pocałunek i trwał najwyżej dziesięć se- kund, lecz przez ciało Amandy przebiegł gorący prąd po- żądania. Przywarła do Daniela, powtarzając wciąż w duchu jego imię. W chwili, gdy już się przestraszyła, że wypowie je na głos, przestał ją całować.

Wpatrywali się w siebie, stojąc nieruchomo pośród kołyszających się par, i przez długą chwilę oddychali głę- boko.

- Nie planowałaś tego, prawda? - zapytał w końcu.

Przyjrzała się uważnie błyskowi w jego oczach.

- A ty?

- Och, tak. Od tygodnia.

- Jak to?

- Zawsze wszystko planuję, Amando - odparł z cichym śmiechem. - I nie sędzę, by mój starannie obmyślony plan pozbawił mnie choćby odrobiny przyjemności.

Amanda cofnęła się o krok. Planował, że ją pocałuje?

Przez głowę przemknęła jej myśl tak przerażająca, że aż uchwyciła się mocno ramienia Daniela, aby nie upaść.

- Proszę, powiedz mi, że nie zaplanowałeś już niczego więcej!

W półmroku błysnął w uśmiechu olśniewająco białymi zębami.

- Chyba będzie lepiej, jeśli nie odpowiem na to pytanie.

SCANDALOUS

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek rano na biurku Daniela zabręcza dzwonek interkomu i z głośnika rozległ się głos Nancy:

- Pani Elliott chce się z panem widzieć.

Amanda? Tutaj? Daniel ledwo mógł w to uwierzyć.

W piątek wydawała się tak wytrącona z równowagi, że postanowił dać jej spokój przez kilka dni.

Być może było to z jego strony nierozsądne. Przecie pragnął się z nią spotykać i chciał, by wiedziała, że mu n niej zależy. Im częściej ją widywał, tym lepiej przypomina sobie, co ich niegdyś łączyło, i tym goręcej pragnął znów wskrzesić ten czar.

Wstał zza biurka, poprawił krawat, przygładził włos i rzucił do interkomu:

- Przyślij ją do mnie.

Uśmiechał się, gdy drzwi się otwierały, lecz po chwil uśmiech zamarł mu na ustach.

W drzwiach stanęła Sharon. Ta druga pani Elliott.

Wmaszerowała do gabinetu, prostując swoje niespełna sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu. Była niemal przesadnie szczupła, a jej włosy wyglądały, jakby przeszły zby-

wiele zabiegów fryzjerskich. Z hukiem zatrzęsnęła drzwi, ciskając wzrokiem wściekłe błyski.

Daniel przygotował się na najgorsze.

- Co ty, u diabła, kombinujesz? - rzuciła gniewnie, szarżując na niego niczym byk. - Co robiłeś u Hoffmana?

Opadł z powrotem na krzesło i zaczął przekładać papiery na biurku.

- Czego sobie życzysz, Sharon?

- Życzę sobie, żebyś dotrzymywał warunków naszej umowy rozwodowej - odparła, stając przed nim.

- Dostałaś czek za ten miesiąc. - Wiedział, że zrealizowała go w ciągu kilku godzin. - Jestem teraz zajęty.

- Nie chodzi mi o pieniądze - niemal wrzasnęła. - Chodzi mi o umowę, że będziesz mówił naszym przyjaciołom, że to ja cię porzuciłam.

- Nigdy nie powiedziałem im niczego innego.

- Czyny mówią więcej niż słowa - parsknęła. Zacisnęła szczęki, przez co na jej twarzy pojawiły się zmarszczki pomimo przebytych dwóch kosztownych operacji plastycznych. - Nikt w to nie uwierzy, jeśli będziesz się w tańcu obcałowywał z jakąś inną kobietą.

- To była Amanda. I wcale się nie obcałowywaliśmy.

\ Sharon machnęła ręką.

- Wszystko jedno. Trzymaj się od niej z daleka.

- Nie.

Jej jasnyniebieskie oczy niemal wyszły z orbit.

- Jak śmiesz...

- Rozwiedliśmy się i będę się widywał, z kim chcę i kiedy chcę.

- Umówiliśmy się przecież... - wybełkotała.

- Zgodziłem się skłamać raz, żeby ocalić twoją reputację, i na tym koniec. Nie masz absolutnie żadnego prawa wtrącać się w moje życie, rozumiesz? - Zwłaszcza jeśli chodziło o Amandę, Daniel nie zamierzał się już stosować do niczyich wskazówek. No, może z wyjątkiem uwag Cullena. Lecz Cullen był inteligentny, a w tej sprawie mieli obaj takie samo zdanie.

Wyraz twarzy Sharon zmienił się nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zrobiła wdzięczną minkę. Daniel poczuł wstyd, że kiedyś dawał się nabierać na tę sztuczkę.

- Ależ to mnie upokarza - jęknęła płaczliwie. - Ludzie pomyślą, że mnie zostawiłeś.

Daniel nie przejmował się jej krokodylimi łzami. Jak sobie posłała, tak się wyśpi. Zostawił jej dom z meblami oraz pełnym wyposażeniem, i na tym koniec.

- Musisz sobie radzić sama - rzekł, wstając zza biurka.

- Przynajmniej nie pokazuj się z tą kobietą publicznie.

Zacisnął zęby, powstrzymując słowa cisnące mu się na usta.

- Żegnaj, Sharon - rzucił tylko i otworzył drzwi.

Pociągnęła nosem, zadarła głowę do góry, wcisnęła pod ramię płaską torebkę i wymaszerował z pokoju.

Daniel wrócił za biurko. Nie pokazywać się z Amanda publicznie? Akurat!

Wywołał Nancy.

- Czy mamy na weekend zaproszenie na jakąś wytworną imprezę?

- Pocałował cię? - powtórzyła Karen z radosnym błyskiem w zielonych oczach, ubijając ziemię wokół fiołka afrykańskiego.

Pracowała w rozświetlonej słońcem oranżerii, gdzie na stole leżały porozrzucane narzędzia ogrodnicze, ziemia do kwiatów i torebka sztucznego nawozu.

- Uważasz, że zwariowałam, zakochując się w swoim byłym mężu? - zapytała Amanda, stawiając na półce tacę z nasionami. - Wypowiedziane głośno, to brzmi jeszcze gorzej.

- Wcale nie, to naprawdę urocze - odparła Karen. Ściągnęła kolorowe rękawice i opadła ciężko na wiklinowy fotel.

Amanda podeszła do niej szybko.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Przyjaciółka skinęła głową z uśmiechem.

- Jestem trochę zmęczona, ale to zdrowe zmęczenie. - Popatrzyła na rośliny. - Przyjemnie jest czegoś dokonać.

- Cieszę się, że widzę cię tak pełną energii - powiedziała Amanda.

W jej torebce zadzwonił telefon komórkowy. Wyjęła go i spojrzała na wyświetlacz.

- To Daniel - oznajmiła.

- Odbierz - przynagliła ją Karen.

Amanda zamknęła na chwilę oczy, a potem wcisnęła klawisz.

- Cześć, Amando, mówi Daniel - usłyszała w słuchawce i poczuła, że policzki jej płoną.

- Witaj, Danielu - powiedziała, obserwując uśmiech byłej szwagierki.

- Słuchaj, masz czas w sobotę wieczorem?

- Hm... zaraz sprawdzę - odparła, chcąc ukryć, jak bardzo pragnie jeszcze raz poczuć dzięki niemu ów podniecający dreszcz, wszystko jedno, dokąd pójdą i co będą robić. - Tak, mam.

- Świetnie. W sali balowej hotelu Riverside odbędzie się impreza na rzecz jakiegoś muzeum. Przyjadę po ciebie o ósmej. Obowiązują stroje wieczorowe, ale cel jest naprawdę szlachetny.

Oczywiście. Daniel bywał wyłącznie na przyjęciach organizowanych na szlachetne cele. Dlaczego nie mogliby pójść po prostu na pizzę?

- Dobrze, o ósmej - zgodziła się i rozłączyła.

Karen gwizdnęła cicho.

- Słuchaj, to jest randka!

- Nie mam co na siebie włożyć - oświadczyła Amanda.

- Naprawdę. Pozbyłam się wszystkich wyjściowych ubrań.

- Zobaczmy, czy zdołamy coś na to zaradzić. Scarlet ma na górze pewnie ze sto zaprojektowanych przez siebie kreacji.

Amanda cofnęła się o krok.

Ależ ja nie mogę...

- Oczywiście, że możesz - przerwała jej Karen. - To będzie zabawne. A skoro masz skrupuły, to kiedy już coś wybierzemy, zadzwonimy do niej i zapytamy o zgodę. Ale jestem pewna, że będzie zachwycona. Gdyby zaś okazało się, że potrzebne są jakieś przeróbki, ściagniemy ją tutaj. Zrób to dla mnie. Będę miała wrażenie, że sama wybieram się na to przyjęcie.

- Naprawdę lubisz takie imprezy? - zapytała Amanda, gdy obie wchodziły po schodach.

- To miłe, kiedy wszyscy wokoło są elegancy.

- Cóż, pod tym względem się różnimy.

Amanda zawsze czuła się sztywno i sztucznie w wieczorowym stroju, z pełnym makijażem i trwałą ondulacją.

- Więc zamierzasz znów go pocałować? - spytała Karen.

- W ogóle o tym nie myślałam.

To było kłamstwo. Od piątku nieustannie marzyła o całowaniu się z Danielem.

- Więc pomyśl.

- To był krótki pocałunek - powiedziała, gdy weszły do jednej z sypialni dla gości i Karen otworzyła podwójne drzwi do garderoby.

- Ale przyjemny? - rzuciła Karen, sadowiac się na fotelu i opierając wygodnie nogi na podnóżku.

Amanda po raz tysięczny powróciła myślą do tamtej chwili.

- Nawet bardzo przyjemny - przyznała. - Tylko nie wiem, o co mu chodzi. Jesteśmy przecież rozwiedzeni i każde z nas prowadzi całkiem odmienne życie.

- Może zależy mu tylko na twoim ciele?

Amanda wystawiła głowę zza drzwi garderoby.

- Chyba żartujesz? Po Sharon?

- Zwłaszcza po Sharon. Ta kobieta może i dobrze prezentuje się na zdjęciach, ale uwierz mi, z bliska wszystko to tylko szpachla i kit. - Obie kobiety wybuchnęły śmiechem. - A najgorzej, kiedy zaczyna mówić. Podczas

gdy ty przeciwnie: przy bliższym poznaniu z każdą chwilą zyskujesz. .

Amanda nie wierzyła przyjaciółce, ale doceniała jej uprzejmość.

- A teraz - ciągnęła Karen - powalimy tego faceta jakąś seksowną sukienką.

- Nie jestem pewna, czy potrafię wydać się seksowna. Zresztą nawet bym nie chciała. Jeżeli się tak odstawię, pomyśli, że mi na nim zależy.

- Bo przecież ci zależy. Zresztą mógłby zostać twoim tajemnym kochankiem.

- Sekretny romans? Z Danielem? - rzuciła rozbawiona, ściągając bluzkę.

- Przecież już z nim sypiałaś - stwierdziła Karen, a gdy Amanda przewróciła oczami, roześmiała się i dodała: - I przypuszczam, że było wam ze sobą dobrze.

- Oczywiście - odparła Amanda, zdejmując spodnie i kładąc je na łóżko.

W ich małżeństwie to nie seks był problemem, tylko apodyktyczna rodzina Daniela, jego dążenie do zarabiania pieniędzy za wszelką cenę oraz nieustanne pretensje.

We wczesnych latach łączyło ich coś prawdziwego, a potem z bólem serca obserwowała, jak to coś z wolna gaśnie, gdy Daniel wycofywał się coraz głębiej w skorupę chłodnych, poprawnych manier. Ale seks, ach, ich seks...

- Czyli seks był w porządku, tylko małżeństwo się nie udało - stwierdziła Karen. - Wobec tego mogłabyś optymalnie wykorzystać tę sytuację: sypiać ze świetnym kochankiem, nie mieszkając z kiepskim mężem.

- To jest... - zaczęła Amanda i urwała. Ten pomysł był albo zwariowany, albo znakomity.

- Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek.

Daniel wyłącznie jako kochanek? - pomyślała Amanda. Czy naprawdę mogłaby skorzystać z jego zalet, a jednocześnie ominąć wady?

- Właściwie... - zaczęła.

- Właściwie mogłabyś się na to zdecydować. Takie postępowanie nie jest nielegalne ani niezdrowe - dopowiedziała Karen, po czym wskazała drzwi garderoby. - A teraz chcę, żebyś najpierw przymierzyła sukienki, których prawie na pewno nie włożyłabyś na oficjalną okazję.

Amanda wybrała na przyjęcie czarną powłóczystą jedwabną suknię w stylu orientalnym - bez rękawów, za to z kołnierzykiem stójką, co zwalniało z konieczności włożenia naszyjnika. Spódnica miała z tyłu rozcięcie odsłaniające przy każdym kroku złoty łańcuszek na kostkę, który pasował do sandałów na wysokich obcasach. Kreacja była jednym z projektów Scarlet i stanowiła efekt kompromisu; wyglądała elegancko, lecz nie nazbyt wyzywająco.

Gdy oboje z Danielem weszli przez ozdobną sklepioną galerię na salę balową, rozejrzała się po ekstrawaganckiej dekoracji kwiatowej, kandelabrach ociekających kryształowymi kroplami oraz belkowaniach sufitu inkrustowanych złotem. Pod ścianami stały bogato zastawione stoliki, a pośrodku lśnił parkiet taneczny.

Po chwili spostrzegła Patricka i Maeve i omal nie potknęła się ze zdenerwowania.

- Nie mówiłeś, że będą tu twoi rodzice - szepnęła do Daniela.

- A co ci to przeszkadza? - spytał również szeptem.

- Oni mnie nie lubią.

- Nie bądź śmieszna.

Zwolniła kroku. Poczowała się nagle przytłoczona całym tym blichтром, splendorem i dźwiękami orkiestrowej muzyki. To nie był jej świat.

Chciała jak najszybciej namówić Daniela, aby stąd wyszli.

- Danielu, kochanie - zawołała kobieta około sześćdziesiątki, wystrojona w suknię kapiącą od cekinów oraz brylantową kolie, która wystarczyłyby na spłacenie narodowego deficytu budżetowego.

- Witam, pani Cavalli - odparł z uśmiechem Daniel, ścis-kając jej białą i suchą jak papier dłoń.

- W zeszłym tygodniu spotkałam twoją matkę na loterii zorganizowanej przez Ligę Ochrony Przyrody, nawiasem mówiąc, całkiem udanej.

Daniel przedstawił jej Amandę.

- Czy masz jakieś zwierzątka? - zapytała ją pani Cavalli.

- Niestety nie.

- Powinnaś sobie wziąć pieska ze schroniska. Właśnie stamtąd trzy czy cztery lata temu wzięliśmy Guziczka. Ma piękne brązowe oczy i jest naprawdę słodki. Czy zobaczymy się na podwieczorku na rzecz Szpitala Dziecięcego, kochanie?

- W dni powszednie Amanda pracuje - wtrącił Daniel.

- Jest adwokatką.

Zaskoczona pani Cavalli cofnęła się o krok.

- Och, rozumiem. Więc może gdzie indziej. Pójdę już, muszę znaleźć Maeve.

- Daniel! - zawołał tubalnym głosem siwowłosa mężczyzna w smokingu, wyciągając do niego rękę na powitanie.

- Dzień dobry, senatorze Wallace.

- Czy znasz dzisiejsze giełdowe kursy zamknięcia transakcji terminowych na ropę? - zapytał Wallace i nie czekając na odpowiedź, dorzucił: - Musimy rozpocząć wiercenia na Alasce, ot co. Im wcześniej, tym lepiej dla Kalifornii.

- A co z ochroną przyrody? - spytał Daniel.

Senator Wallace wycelował w niego palec.

- Pokaż mi właściciela suwa, który się zgodzi przykręcić klimatyzację w swoim samochodzie, a ja ci pokażę liberalnego demokratę popierającego Adama Simpsona.

Amanda uśmiechnęła się, mimo że nie zrozumiała dowcipu.

- Poniosłeś straty w wyniku afery Chesapeake? - zainteresował się senator.

Daniel pokręcił przecząco głową.

- Nie, wcześniej pozbyłem się akcji spółek technologicznych.

- Przekłęci księgowi - rzucił Wallace. - Nie lepsi od prawników. - Musiał jednak spostrzec zakłopotanie Amandy, gdyż po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę. - Proszę mnie źle nie zrozumieć, sam jestem jurystą. Ale niech diabli porwą tych karierowiczów! Gospodarką znów powinni zacząć rządzić właściciele największych przedsiębiorstw.

Amanda zagryzła wargi i mocniej ścisnęła ramię Daniela, który szybko postarał się odwrócić uwagę Wallace'a.

- Senatorze, pamięta pan Boba Solomona? Aktywnie wspierał kampanię Nicholsona - powiedział, a potem odciągnął Amandę na bok.

- Chciałabym wiedzieć tylko jedno - parsknęła. - Jeżeli gospodarką rzekomo nie rządzą już właściciele największych firm, to kto według niego, u diabła, nią kieruje? I po chwili dodała: - Chodźmy na górę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Przystanąła i odwróciła się do niego. Planowała najpierw wypić dwa lub trzy drinki, ale nie mogła się już do czekać.

- Muszę ci coś wyznać - powiedziała. - Wynajęłam pokój.

- Co takiego?!

- Ja...

- Zaczekaj - przerwał jej i chwycił ją za ramię. - Nie odwracaj się.

- Czy to twoi rodzice?

- Nie. Chryste, Amando, oni cię już polubili.

Pociągnął ją w ustronny załom korytarza, z dala od sali balowej, obok przysłoniętych bordowymi kotarami szklanych drzwi balkonu nad Piątą Aleją. Zaczęło padać, toteż balkon był pusty.

- Więc przed kim uciekliśmy? - zapytała.

- Przed Sharon.

Amanda poczuła w żołądku ucisk niepokoju. Dlaczego Daniel musiał się chować przed Sharon? Może od począt

ku błędnie interpretowała jego zachowanie? Zrobiła dwa kroki do tyłu.

- Słuchaj, jeżeli nadal łączy cię coś z...

Daniel ponownie złapał ją za ramię, nie pozwalając jej odejść.

- Nic mnie z Sharon nie łączy - oświadczył. - Chodzi tylko o to, że ona jest napastliwa i nieobliczalna. Nie chciałem, żeby cię obraziła.

-Obraziła?

Przysunął się bliżej.

- Zapomnij o Sharon i powiedz, co z tym wynajętym pokojem. - Zniżył głos do szeptu. - Pamiętasz, ja też kiedyś wynająłem tu apartament. Podczas imprezy na zakończenie nauki w liceum. I nadzwyczaj mi się wtedy poszczęściło.

Serce Amandy zabiło mocno.

- Tak - zdołała tylko wyjąkać.

- Hej! - rzucił. - Czy to możliwe, że czynisz mi nieprzyzwoitą propozycję?

Powoli skinęła głową.

- Możliwe - powiedziała.

- To świetnie - rzekł z szerokim uśmiechem.

Pogłaskał ją po policzku i pocałował. Przywarła do niego, żarliwie oddając pocałunek. Nogi niemal ugięły się pod nią, serce waliło, a całe ciało ogarnął płomień pożądania. Objęła go za szyję, a on przytulił ją mocno do siebie.

Całowali się długo i coraz bardziej gorąco. Prawie nie słyszeli już muzyki, w uszach brzmiał im tylko werbel kropki deszczu.

- Amando - wyszeptał wreszcie Daniel, gładząc palcami jej twarz i wpatrując się głęboko w oczy. Potem znów zaczął ją całować tak namiętnie, że niemal omdlała z rozkoszy.

- Danielu - jęknęła.

- Hm - chrząknął nagle za jej plecami czyjś męski głos.

Odwróciła gwałtownie głowę i ujrzała senatora, Sharon oraz jeszcze jakichś dwoje ludzi wpatrujących się w nią zgorzonym wzrokiem.

SCANDALOUS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Danielowi przemknął przez głowę tuzin możliwych sposobów wyjścia z tej krępującej sytuacji, lecz wszystkie były kiepskie. Zamierzał zlekceważyć żądania Sharon, ale nie przypuszczał, że sprawy potoczą się w ten sposób.

Jej oczy ciskały stalowe błyski, a usta były gniewnie zacisnięte.

Senator Wallace wyglądał na lekko rozbawionego. Uniósł szklaneczkę whisky w żartobliwym toaście, po czym odwrócił się i odszedł. Również Wilkinsonowie taktownie wmiesza-
li się w tłum gości.

Natomiast Sharon podeszła bliżej.

- Czy ty oszalałeś? - rzuciła ze złością.
- Naprawdę musimy się tutaj kłócić? - zapytał Daniel, wciąż obejmując Amandę. Sądził, że podpisawszy siedmio-
cyfrową ugodę majątkową, na zawsze uwolnił się od Sharon.
- Owszem, musimy - syknęła. - O co cię prosiłam?
- Myślę, że powinnam sobie pójść - rzekła Amanda.
- Zostań - rzucił ostro Daniel i przyciągnął ją do siebie, a widząc, że otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, dodał łagodniejszym tonem: - Proszę, nie odchodź. - Potem odwrócił się do Sharon i powiedział: - Wracaj na przyjęcie.

- Nie ma mowy. To poniżające. Wszyscy już tam o nas plotkują. - Pochyliła się i dźgnęła go palcem w pierś. - To przez ciebie, więc ty to naprawisz. Zatańczysz ze mną.

- Nie bądź melodramatyczna.

- Mówię poważnie. Zabierzesz mnie na parkiet, tak żeby wszyscy zobaczyli, jak się śmiejemy i gawędzimy. To ukróci plotki.

- Nie zrobię tego za nic w... .

- Jesteś mi to winien.

Tym razem Amanda wyswobodziła się z uścisku Daniela. Nie dziwił jej się. Nikt nie lubi przyglądać się kłótni byłych małżonków.

Uświadomił sobie błyskawicznie, że jeśli chce utrzymać związek z Amanda, musi zneutralizować Sharon. A w danej chwili zneutralizowanie Sharon oznaczało konieczność zatańczenia z nią.

- Dobrze - rzucił niechętnie, po czym odwrócił się do Amandy. - To zajmie tylko chwilę. Spotkamy się przy tym posagu?

- Mhm - przytaknęła z nieprzeniknioną miną, wzruszając ramionami.

Sharon ujęła Daniela pod rękę i pociągnęła na parkiet. Jednak w połowie ich udawanego tańca spostrzegł, że Amanda zmierza do wyjścia. Zaklął pod nosem, puścił Sharon i pobiegnął sprintem do drzwi. W połowie holu złapał ją za ramię.

- Amando! - zawołał. - Co ty wyprawiasz?

Spojrzała na niego gniewnie.

- Lepiej wróć na przyjęcie. Nie chcesz chyba, żeby ludzie zaczęli plotkować?

- Nic mnie to nie obchodzi.

Właśnie zostawił kipiącą z wściekłości Sharon na środku parkietu. Z pewnością plotkowano już pełną parą.

- Nieprawda, obchodzi cię.

- Staralem się tylko jej pozbyć.

- Tańcząc z nią?

- Widziałaś, co się stało.

- Owszem, widziałam. Odepchnąłeś mnie, aby zachować pozory.

- To nie było tak.

- Było dokładnie tak. Zresztą nigdy nie miałam żadnych złudzeń. To był błąd, Danielu.

- Posłuchaj, masz przecież ten wynajęty pokój. My mamy ten pokój.

Przewróciła oczami i rzuciła kpiąco:

- Jasne, wślizgniemy się teraz chyłkiem na górę. A jeśli zobaczy cię senator albo twoi rodzice?

Ujął ją za ramię i spróbował odwrócić do siebie.

- Chodźmy tam. Teraz.

Strząsnęła jego rękę.

- Słyszałam już w życiu bardziej romantyczne zaproszenia.

Zacisnął zęby, gdy portier otworzył przed nią szklane drzwi.

- Dobranoc, Danielu - rzuciła.

Mógł się tylko bezradnie przyglądać, jak odchodziła.

- Dzień dobry - rzucił Cullen, wchodząc zwawym krokiem do gabinetu Daniela. - Podobno w weekend byłeś na randce z mamą.

- Skąd o tym wiesz? - warknął Daniel. Od trzydziestu sześciu godzin usiłował się dodzwonić do Amandy.

- Ciotka Karen powiedziała Scarlet, a Scarlet powtórzyła Misty.

- W tej rodzinie wieści szybko się rozchodzą.

- Jak ci poszło? - zapytał Cullen, siadając okrakiem na krześle dla gości.

Daniel spiorunował go wzrokiem. Był wkurzony na Sharon i tylko trochę mniej na Amandę. Uważał, że w sytuacji, która zaistniała, zachował się racjonalnie.

- No - ponaglił go syn. - Nie musisz opowiadać intymnych szczegółów. Chyba że mama przekaze je Karen, to wtedy ostatecznie mogę o nich posłuchać.

- Gdzie masz tygodniowe wyniki sprzedaży?

Cullen wyprostował się.

- Chcesz teraz omawiać interesy?

- Jesteśmy przecież w biurze, prawda? I pamiętasz o przypadku Guya Lundina?

Kwestia załatwiania prywatnych spraw w godzinach pracy nurtowała Daniela przez cały tydzień. Nie zamierzał przyjmować metod zarządzania stosowanych przez Amandę. Daleki był od tego. Pragnął jedynie pojąć, co się stało i jak tego uniknąć w przyszłości.

Cullen spojrzał na niego z ukosa.

- Chcesz powiedzieć, że moje wypytywanie o mamę w czasie pracy jest tym samym, co fałszywe zgłoszenie choroby?

- To zależy od tego, jak długo będziesz o niej rozmawiał. Czy zwolniliśmy tego człowieka?

- Dziś po południu spotkam się w tej sprawie z działem kadr.

- A co ci podpowiada serce?

- Serce? - powtórzył zmieszany Cullen. Milczał przez chwilę. - Dysponujesz już wszystkimi potwierdzonymi faktami.

Może i tak było, jednak Daniel wciąż słyszał w duchu głos Amandy pytającej go, jak dobrze zna swoich pracowników.

- A co z tymi niepotwierdzonymi? - rzucił.

- Są nieistotne.

- To znaczy?

- Guy Lundin twierdzi, że odwoził matkę do kliniki chorób nowotworowych.

- Sprawdziliśmy to?

- Nie było powodu. Nasz kodeks zatrudnienia nie uwzględnia odwożenia członków rodziny na wizyty u lekarza.

Daniel pomyślał, że w czasie pracy zaprosił Amandę na drinka i zamówił dla niej kwiaty. A gdyby zachorowała, nie zawahałby się ani chwili przed zawiezieniem jej do lekarza.

- Więc co ludzie robią, kiedy trzeba zawieźć kogoś z rodziny do przychodni lub w innych nagłych przypadkach?

- Nie wiem - odparł Cullen.

- Więc może powinniśmy się nad tym zastanowić. Sądzisz, że matka Guya naprawdę jest chora?

- Dotychczas rzadko brał zwolnienia lekarskie. W zeszłym roku tylko jeden dzień, a w poprzednim dwa.

- Opuśćmy to - powiedział Daniel, zawieszając pióro nad listem czekającym na podpis. - Odwołaj spotkanie z kadrami. Dajmy facetowi spokój.

- A co z innymi pracownikami? Co będzie, jeżeli zachoruje ktoś z ich rodziny?

- Dobre pytanie - rzekł Daniel i nacisnął guzik interkomu. - Nancy, czy mamy egzemplarz naszego kodeksu zatrudnienia?

- Tak. Mam go przynieść?

- Za chwilę.

Cullen pochylił się do przodu w krześle.

- Co robisz? - zapytał.

- Rozwiązuję tę kwestię.

- Chcesz teraz przejrzeć raport o wynikach sprzedaży?

- Nie - machnął ręką Daniel. - Sam się tym zajmij i powiadom mnie, jeżeli znajdziesz coś niepokojącego. Czy kiedykolwiek wspominałem, że jesteś dobrym dyrektorem do spraw sprzedaży?

- Tato?

Daniel obszedł biurko i klepnął syna w plecy.

- Nie, jesteś świetnym dyrektorem do spraw sprzedaży.

- Dobrze się czujesz?

- Niezbyt - odparł Daniel, popychając syna w kierunku drzwi. - Ale staram się jakoś temu zaradzić.

Cullen rzucił mu zdziwione spojrzenie, lecz bez słowa pozwolił się odprowadzić na korytarz.

Po jego wyjściu Daniel zatrzymał się przy biurku Nancy.

- Możesz zebrać dla mnie kilka informacji? - zapytał.

Sekretarka wzięła pióro i bloczek, - Znajdź kilka przedsiębiorstw o wielkości porównywalnej z naszą firmą i dowiedz się, czy stosuje się w nich urlopy z powodów rodzinnych. Na przykład w przypadku choroby dzieci czy czegoś w tym rodzaju.

- Czy to ma związek z Guyem Lundinem?

- Zawsze wiedziałem, że mam inteligentną sekretarkę - odparł z uśmiechem.

- Zaraz się za to wezmę.

Miał już odejść, ale zatrzymał się i odwrócił do niej.

- Jak tam twoja rodzina?

Zerknęła na niego ze zdziwieniem i zawahała się przez chwilę.

- Doskonale.

- Twoje dzieci są w wieku...

- Sarah ma dziewięć lat, a Adam siedem.

- Lubią szkołę?

Nancy zamrugwała zdumiona.

- Tak.

- To dobrze - rzekł, kiwając głową.

Postukał palcami w jej biurko, a potem wszedł do swojego gabinetu. Sarah i Adam. Musi to sobie zapisać.

Usiadł w fotelu, podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- Biuro Amandy Elliott - odezwała się Julia.

- Cześć, Julio.

- Mam pana nie łączyć - oznajmiła recepcjonistka.

- No cóż, spodziewałem się tego.

- Chce mnie pan przekupić?

- Ile mnie to będzie kosztowało? - zapytał ze śmiechem.

- Jeszcze trochę tych czekoladek w złotkach, które przyniosła Amanda.

- Za godzinę znajdą się na twoim biurku.

-Już łączę.

Usłyszał w słuchawce kliknięcie, a potem znajomy głos.

- Tu Amanda Elliott.

-To ja.

Cisza.

- Skorzystałem dzisiaj z twojej rady.

- Jakiej rady? - spytała po chwili milczenia.

Trafiona. Wiedział, że to poskutkuje.

- Poprosiłem moją sekretarkę, żeby przyjrzała się zasadom urlopów z powodów rodzinnych w innych przedsiębiorstwach. Chcę uwzględnić je w naszym kodeksie zatrudnienia. A jej dzieci mają na imię Sarah i Adam.

- Dowiedziałeś się tego dopiero teraz, prawda?

- Ale najważniejsze, że się dowiedziałem.

- Dobrze, doceniam to - rzekła z uśmiechem w głosie.

Postanowił kuć żelazo póki gorące.

- Spotkajmy się, Amando. Gdziekolwiek chcesz i cokolwiek zechcesz robić. Ty decydujesz.

- To się nie uda.

- Nie wiesz tego, dopóki nie sprawdzisz. Co ci mówi serce?

- Serce?

- Instykt. Przecież to ty kierujesz się instynktem i spontanicznością. Odrzuć logikę i daj się ponieść uczuciom, Amando. Zastosuj się do swojej własnej rady, skoro ja mogłem ją przyjąć.

- To nie fair - rzekła łagodniejszym tonem i westchnęła.
- Gdziekolwiek zechcę? A więc piknik na plaży.
 - W niedzielę o piątej. Przyjadę po ciebie.
- Wahała się przez kilka uderzeń serca.
- Dobrze. Tylko żadnej limuzyny.
- Obiecuję.

Zabroniła mu limuzyny. Niestety, nie wspomniała o helikopterze.

Śmigłowiec wylądował w posiadłości Carmichaelów w Nantucket. Właściciele przebywali w Londynie, ale pozwolili Danielowi skorzystać z ich prywatnej plaży. I najwidoczniej zaofiarowali mu też usługi swojej służby. A może wynajął ją specjalnie na tę okazję?

Była plaża i jedzenie, lecz na tym kończyło się podobieństwo do pikniku.

Na płaskiej piaszczystej łasze, między brzegiem morza omywanym łagodnie falami a skalistym urwiskiem, ustawiono okrągły stół. Na śnieżnobiałym obrusie stał wazon z kwiatami, lampy sztormowe, kryształowe kieliszki i zastawa z wytwornej porcelany. Przy stole dyżurował na baczność zarządca wyposażony w słuchawki i mikrofon, jakich używają agenci ochrony prezydenta.

Daniel wskazał Amandzie wyściełane krzesło.

- Poleciałem, aby główne danie podano dokładnie o zachodzie słońca - oznajmił.

- To ma być piknik? - spytała.

Gdy tylko usiadła, zarządca wkroczył do akcji. Wymamrotał coś do mikrofonu i rozłożył jej na kolanach serwetkę.

- Zaczniemy od koktajlu margarita - rzekł Daniel, siadając naprzeciw niej. - Mam nadzieję, że go lubisz.

- Owszem, lubię. Ale, Danielu, to nie jest piknik. Piknik to pieczone kurczaki i ciasto czekoladowe jedzone na kocu, walka z mrówkami...

- Myślę, że mrówki możemy sobie darować.

- .. i tanie wino w papierowych kubkach.

- Teraz już się czepiasz. Na całym świecie ludzie piją na plażach margaritę.

- Owszem, w wytwornych kurortach.

W tym momencie pojawił się kelner z dwoma oszronionymi kieliszkami. A przynajmniej Amanda miała nadzieję, że to kelner, a nie wynajęty specjalnie przez Daniela barman od koktajli.

Jej były mąż podziękował mu i mężczyzna wycofał się do znajdującej się nieopodal rezydencji.

Upiła łyk margarity. Była pyszna, tylko zupełnie nie w piknikowym stylu.

- Na przystawkę zjemy kreolskie krewetki - oświadczył Daniel.

- Przestań się starać mi zaimponować - rzekła. Przyszła się spotkać z Danielem, a nie z jego pieniędzmi. Może pora już mu powiedzieć, że wcale nie musi tak usilnie o nią zabiegać. Uśmiechnęła się do siebie.

- Co takiego? - zapytał, widząc jej uśmiech.

Odgarnęła włosy za uszy.

- Zastanawiałam się nad tym kodeksem zatrudnienia.

- Nancy wykonała kawał dobrej roboty. Zamierzam przedstawić tę propozycję tacie.

Amanda znów upiła łyk cierpkiej margarity.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?
 - W kwestii traktowania moich podwładnych jak ludzi?
- Skinęła głową.
- To oczywiście dzięki tobie - powiedział.
 - Miło mi - odparła z zadowoleniem.
 - Jesteś po prostu uparta - zaśmiał się.
 - Ty też.
 - Hej, ja przecież ustąpiłem.

Zamyśliła się. To była celna uwaga. Istotnie, Daniel uczciwie się starał zrozumieć jej punkt widzenia, podczas gdy ona nie ustąpiła ani o milimetr.

Plusk fal przybrał na sile, a wysoko nad ich głowami krzyczały mewy.

Amanda z uśmiechem odgarnęła włosy z oczu.

- Opowiedz mi o tej rywalizacji o stanowisko generalnego dyrektora. Wygrasz?

Wzruszył ramionami.

- Zdobywamy szybko prenumeraty poprzez internet. Zostały jeszcze cztery miesiące, ale w grudniu „Charisma” zawsze osiąga dobre wyniki.

- Czy będziesz rozczarowany, jeśli przegrasz?

- Oczywiście - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Zależy mi na wygranej.

Pojawił się kelner z przystawkami. Kiedy odszedł, Amanda odetchnęła głęboko, zastanawiając się, jak ująć to, co chce powiedzieć.

- Zdejmij marynarkę - poprosiła, a gdy Daniel nie zareagował, podeszła do niego i ściągnęła mu ją z ramion.

Na odległym horyzoncie gromadziły się ciemne burzowe chmury,

- Co robisz? - zapytał.

- Zdejmuję osłony, żeby dotrzeć do twojego prawdziwego ja.

- Myślałem, że to metafora. Przecież przez całe życie jestem prawdziwy.

Amanda zaczęła rozwiązywać mu krawat.

- Czego naprawdę pragniesz? - spytała.

- Ciebie.

Świetnie, to była właściwa odpowiedź.

- Chodzi mi oto, co chcesz osiągnąć zawodowo?

- Chcę zostać dyrektorem generalnym koncernu Elliotów. Dlaczego nie możesz uwierzyć, że pragnę zdobyć najwyższe stanowisko w firmie, w której pracuję przez całe życie?

Ściągnęła mu z szyi krawat.

- Ponieważ uważam, że od czterdziestu lat to inni ludzie, a zwłaszcza twoja rodzina, mówią ci, czego masz pragnąć i jak postępować.

- Na przykład?

- Na przykład tuż po liceum nakłonili cię, żebyś mnie poślubił.

- Hej! - zawołał, sadzając ją sobie na kolanach. - Tamtej nocy byliśmy tylko ty i ja. Nikt mnie do niczego nie namawiał.

- Powiedzieli ci, żebyś się ze mną ożenił.

- Byłaś w ciąży.

- Powiedzieli, żebyś wrócił do rodzinnej firmy.

- Przecież potrzebowaliśmy pieniędzy.

-I żebyś zrezygnował z podróżowania. A czym pomysłem było poślubienie Sharon?

- Moim - odparł, lecz wzdrygnął się przy tym, a potem zamilkł.

-I czyj to pomysł, żebyś usiłował zdobyć stanowisko dyrektora generalnego? - zapytała, a kiedy wciąż wpatrywał się w nią w milczeniu, dorzuciła: - Czego ty sam chcesz, Danielu?

Gdzieś niedaleko zagrzmiało. Ciemniejące niebo rozświetliła błyskawica, a na piasek spadły pierwsze grube krople deszczu.

Daniel odwrócił się do zarządcy:

- Curtis, kaź rozstawić daszek.

- Nie! - zawołała Amanda, zeskakując z jego kolan. - Żadnego daszka, żadnych osłon, Danielu. Możesz odesłać tego człowieka?

Kolejny grom odbił się echem od skalnego urwiska. Daniel rzekł po chwili wahania:

- Możesz wejść do środka, Curtis. Damy sobie radę.

- Mężczyzna skinął głową i zniknął we wnętrzu domu.

- Więc mamy zostać na dworze i zmoknąć? - zapytał Amandę.

- Tak Życie to chaos. Musisz do tego przywyknąć.

- Mogę włożyć z powrotem marynarkę?

-Nie.

- Więc okryję nią ciebie.

Deszcz rozpadał się na dobre. Amanda rozłożyła szeroko ręce i powtórzyła:

- Nie.
- A co z obiadem?
- Później zamówimy pizzę.
- A co będziemy robić teraz?

Usiadła mu znów na kolanach, objęła go i zaciesała do tyłu jego wilgotne włosy. To był prawdziwy Daniel. Właśnie na to czekała.

- Teraz - powiedziała - będziemy się kochać.

SCANDALOUS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daniel popatrzył na wilgotne włosy Amandy, na jej przyklepioną do ciała mokrą bluzkę i luźne spodnie khaki.

Wyobrażał sobie tę chwilę milion razy, ale zawsze widział ich oboje w łóżku, pośród atłasowej pościeli, popijających szampana.

- Tutaj? - zapytał, zerkając na jachty zakotwiczone w zatoce. - Ktoś mógłby nas podpatrzeć.

- Musiałyby mieć teleobiektyw.

- To się często zdarza.

- Boisz się, że trafisz na okładkę swojego własnego magazynu? - zaśmiała się. - Pocałuj mnie, Danielu.

Spojrzał na jej ponętne wilgotne usta. Chciał, aby oboje zapamiętali tę miłosną noc na zawsze, jako coś doskonałego.

- Może przynajmniej wejdziemy do środka.

Pochyliła się i pocałowała go szybko. Jej wargi były chłodne i zmysłowe.

- Nie ma mowy. Tu i teraz, na mokrym zimnym piasku, ryzykując, że ktoś nas podejrzy.

- Dawniej taka nie byłaś - poskarżył się, a potem ją pocałował.

- Po prostu zapomniałeś - odparła, rozpinając mu koszulę.
- Nieprawda - szepnął, wsuwając dłoń pod jej bluzkę.
- Pamiętam każdy centymetr twojego ciała.
- A chcesz je znowu zobaczyć?

Rzucił jeszcze jedno strapione spojrzenie na jachty kołyszące się tuż przy brzegu, a potem pomyślał, że może rozłożyć swoją marynarkę na piasku za stołem, gdzie osłoni ich obrusa

- Tak - odrzekł. - Och, tak.

Amanda usiadła mu okrakiem na kolanach, uśmiechnęła się figlarnie i zalotnie i powoli ściągnęła wilgotną bluzkę, odsłaniając nagie piersi. Jej alabastrowa skóra zaśniła w blasku błyskawicy.

Daniel, niezdolny się powstrzymać, pochylił się i zaczął całować jej piersi, upajając się ich smakiem i zapachem. Skóra Amandy była tak słodka i gładka, jak ją zapamiętał. Krople deszczu padały na piasek, fale z rykiem uderzały o brzeg, a ziemia zadrżała od huku gromu, lecz dla niego nie istniał świat oprócz tej cudownej kobiety, którą trzymał w ramionach.

Wstał, nie wypuszczając jej z objęć, a ona oplótła nogami jego biodra i wtuliła się w niego, całując jego skórę rozpaloną żarem pożądania.

W końcu postawił ją na ziemi i pospiesznie rozłożył marynarkę na wilgotnym piasku.

Amanda zrzuciła resztę ubrania, a światło błyskawicy wydobyło z półmroku jej nagie kuszące ciało: krągłe piersi, twarde różowe sutki, płaski brzuch i ciemny trójkąt między

udami. Była równie piękna jak wówczas na basenie klubu Boca Royce, lecz teraz mógł ją mieć. W widoku tej nagiej kobiety na smaganej wiatrem plaży było coś nadzwyczaj erotycznego.

- Jesteś cudowna, cudowna - wyszeptał, kładąc ją niecierpliwie na ziemi i ściągając z siebie ubranie.

Uśmiechnęła się, pieszcząc spojrzeniem jego nagie ciało. Wyciągnęła rękę, zanurzyła palce w jego włosy, przyciągnęła go do siebie i obdarzyła długim, palącym pocałunkiem. Była najcudowniejszą i najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Tęskniłam do ciebie - szepnęła.

Całował jej słodkie usta, a potem rzekł zdyszczanym głosem:

- Amando, to jest takie...

- Prawdziwe.

Skinał głową.

Miała piasek we włosach, a po policzkach spływały jej krople deszczu, ale była najpiękniejszą kobietą na świecie. Pożądanie zalało go gorącą falą, równie silną i przemożną jak te uderzające o plażę.

- Chcę cię - wyszeptała Amanda, wbijając palce w jego ramiona. - Teraz.

Potrząsnął głową.

- Jeszcze nie.

Niczego bardziej nie pragnął i nic nie mogłoby go powstrzymać. Chciał jednak przedłużyć tę chwilę i wryć sobie w pamięć każdy szczegół, aby móc ją wspominać podczas czekających go długich, samotnych nocy. Wiedział, że to egoizm, ale nie potrafił go zwalczyć.

Położył dłoń na jej piersi i pocierał kciukiem twarde sutki. Amanda jęknęła. Jej reakcja jeszcze bardziej rozpaliła jego pożądanie. Zaczął bładzić dłońmi i ustami po jej ciele. Oddychała coraz szybciej, a on upajał się tym, że daje jej rozkosz.

Powiódł palcami w górę jej uda i dotarł do pulsującego sedna tej rozkoszy. Amanda jęczała coraz głośniejszym głosem, ugniatając namiętnie jego pierś i płaski brzuch. Potem jej drobne, chłodne dłonie przesunęły się niżej, do jego męskości, gładząc, pieszcząc i przynaglając.

Położył się na niej.

- Teraz - wydyszała, obejmując dłonią i ściskając tę część jego ciała, w której skoncentrowały się w tym momencie wszystkie doznania. Jęknął gardłowo.

Rozchylił jej uda i całując usta, twarz i oczy powoli wchodził w nią coraz głębiej.

Wyszeptała bez tchu jego imię.

- Amando - jęknął, przyspieszając rytm, podczas gdy jej ciało prężyło się i wiło pod nim, a nogi oplótły jego biodra. Wbiła mu paznokcie w plecy, odrzuciła głowę do tyłu i zacisnęła powieki.

Zagrzmiało, a morskie fale roztrzaskiwały się z furją o brzeg. Cała flotylla paparazzich mogłaby kotwiczyć w zatoce, a Daniela nic by to nie obeszło. Miał Amandę. Po wszystkich tych latach znów należała do niego.

Ugryzła go w dolną wargę, a jej oddech rwał się spazmatycznie. Czuł, jak jej ciało napina się, wygina w łuk i przywierają do niego.

Czekał, czekał, czekał.

- Daniel! - krzyknęła, a on uwolnił wreszcie spazm rozkoszy. Błyskawica rozświetliła niebo, a ziemia pod nimi za drżała, jakby od potęgi tego spełnienia.

Potem leżeli objęci, oddychając głęboko. Daniel pocałował Amandę w czoło. Wiedział, że powinni się ubrać, wejść do domu i wysuszyć, lecz nie chciał wypuścić jej z ramion.

Uśmiechnęła się, wciąż z zamkniętymi oczami.

- Wprost kocham spontaniczność - powiedziała.

Odgarnął jej z policzka kosmyk zapiaszczonych włosów.

- Skąd wiesz, że tego nie zaplanowałem?

Szybko otworzyła oczy.

- Nie zaplanowałeś.

- Owszem, a co więcej, ty też to sobie obmyśliłaś.

- Akurat!

- Adwokatko, chcesz mnie przekonać, że nie planowałaś kochania się ze mną dziś wieczorem?

- Nie wiedziałam, gdzie ani w jakich okolicznościach.

- Niemniej to jednak plan - zauważył, opierając się na łokciu.

- Nie, idea.

- To tylko semantyka.

- Raczej filozofia - odparła z błyskiem w oku, również wspierając się na łokciu. - Pomówmy więc teraz o twojej filozofii. Powiedz mi raz jeszcze, czemu pragniesz zostać generalnym dyrektorem.

- Chcę mieć wielki gabinet - odrzekł. Sięgnął po swoją koszulę i okrył nią Amandę.

- Już masz.

- Tak, ale tamten jest na dwudziestym drugim piętrze.
- To kiepski wykręt.
- Bo robisz z tego przesadnie wielki problem.

Potrząsnęła głową.

- Wcale nie. To twój ojciec polecił ci, abyś walczył o to stanowisko.

- A ja walczę o nie, ponieważ chcę je zdobyć, a nie dlatego, że ktoś mi każe - powiedział, czując jednak, że to niezupełnie prawda.

Czy kiedykolwiek myślał o zostaniu dyrektorem generalnym, zanim ojciec ogłosił tę rywalizację? Podjął ją wraz z trojgiem rodzeństwa, lecz nigdy się głębiej nie zastanowił nad swoją decyzją.

- Podaj przykład twojego ostatniego ruchu wykonanego bez sugestii z zewnątrz - naciskała Amanda.

Popatrzył na jej poważną twarz.

- Zmiana w kodeksie zatrudnienia.

Pokręciła głową.

- To był mój pomysł, przynajmniej w zarysie. Pamiętasz tamtą noc na koniec liceum?

- Każdy szczegół.

- A swój plan stworzenia czasopisma poświęconego podróżom?

- Naturalnie.

Powiodła czubkiem palca po jego bicepsie, a Daniela przebiegł gorący prąd.

- To byłeś prawdziwy ty, Danielu. I co się z tym stało?

Co za głupie pytanie, pomyślał.

- Stało się to, że pojawiłaś się ty, a potem Bryan.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, co by było, gdybyś jednak zrealizował swój pomysł?

Daniel popatrzył nad jej głową na czarne skalne urwisko i nikłe światła rezydencji.

- Nie - skłamał, wzruszając ramionami. - Jaki by to miało sens?

- Ogromny - odparła. Siadła i objęła rękami kolana. - Ja bez przerwy rozmyślam, co by się stało, gdybym powiedziała twojemu ojcu, żeby spadał na drzewo.

- Spadał na drzewo?

- No wiesz, żeby się odpieprzył. Gdybym wystąpiła na drogę sądową w sprawie Bryana, a ciebie wysłała w podróż do Afryki albo na Bliski Wschód.

Gdzieś głęboko w środku Daniel poczuł narastający chłód. Gdyby wystąpiła na drogę sądową?

- Może on blefował - ciągnęła Amanda, wpatrując się w dal niewidzącym wzrokiem. - Myślisz, że sąd zabrałby matce niemowlę? Nawet w tamtych czasach?

Daniela ogarnął lęk, zaschło mu w gardle. Usiadł gwałtownie i potrząsnął głową, pewien, że musiał się przestyszeć.

- Patrick groził, że odbierze ci Bryana? - wykrztusił chrapliwie.

- Tak - odparła i jej brązowe oczy pociemniały. Zerknęła z ukosa na Daniela. - Ty o tym nie... ?

Zerwał się i przeszedł kilka kroków po plaży, a potem odwrócił się szybko i przeczesał palcami włosy.

- Mój ojciec groził ci, że zabierze Bryana? - powtórzył. Amanda wstała.

- To było dawno temu. Sądziłam, że...

Zacisnął pięści, a jego mięśnie napięły się jak postronki.

- Myślałaś, że o tym wiem?

Przytaknęła, a potem potrząsnęła głową.

- Przepraszam cię, nie powinnam o tym wspominać.

Daniel zmusił się do trzech głębokich oddechów. To nie była wina Amandy. Nic nie było jej winą. Zmuszono ją, by go poślubiła.

To wyjaśniało tak wiele kwestii. Przez wszystkie te lata godziła się być zakładniczką dla dobra swoich dzieci. To cud, że wytrwała aż tak długo.

W jednej chwili zrozumiał, że Amanda ma rację. Jego ojciec jest bardziej podstępny, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażał. Co jeszcze nikczemnego uczynił? Jakie jeszcze podłe manipulacje sterują rodziną Elliottów?

A potem zadał sobie pytanie, czy naprawdę chce zostać dyrektorem generalnym. Nie miał nic przeciwko objęciu tego stanowiska, ale czy istotnie właśnie temu chciał poświęcić całą swoją energię, czas i życie?

Nie potrafił ani nie chciał roztrząsać tej kwestii teraz, gdy obok niego na plaży stała drżąca Amanda. Raz jeszcze odetchnął głęboko i odwrócił się do niej.

- To ja cię przepraszam - powiedział, obejmując ją delikatnie. - Mój ojciec nie powinien był tego robić. Nie miałem pojęcia, że byłaś szantażowana.

Zadrzała w jego ramionach.

- To było dawno temu - szepnęła, a potem uniosła głowę i spojrzała na Daniela. - Czy jeszcze kiedyś zrobimy coś tak spontanicznego?

Pogłaskał ją po włosach.

- Kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcesz.

Amanda uśmiechnęła się promiennie.

W poniedziałek o ósmej rano Daniel, zaciskając szczęki, wszedł do gabinetu swojego ojca na dwudziestym drugim piętrze. Stawiłby mu czoło już ubiegłego wieczoru, ale nie chciał się z nim zetrzeć przy matce.

- Dzień dobry, Danielu - powitała go sekretarka Patricia.

- Muszę się z nim widzieć - oznajmił. - Natychmiast.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odrzekła pani Bitton.

Zazwyczaj sekretarka ojca onieśmielała Daniela i odbierała mu pewność siebie, lecz tym razem było inaczej.

- Wywołaj go - rzucił.

Nieoczekiwanie w kąciku ust pani Bitton zaigrał uśmiech.

- To byłoby trudne.

- Mam gdzieś, co teraz robi.

- Teraz jest dziesięć kilometrów nad Teksasem.

Daniel zamilkł na moment.

- Kiedy przyleci? - spytał wreszcie.

- Będzie o drugiej. Ale ma spotkanie z kierownikiem działu kulturalnego.

- Odwołaj je.

- Danielu...

- Popatrz na moją minę - rzekł ostro.

Milczała przez chwilę.

- Mogę przełożyć je na drugą trzydzieści.

Daniel skinął jej oschle głową.

- To wystarczy.

Amanda zdawała sobie sprawę, że od ich rozstania upłynęło zaledwie dwanaście godzin, ale Daniel powiedział przecież: „kiedykolwiek i gdziekolwiek”. Poza tym, skoro już nieco skruszyła jego skorupę, była zdecydowana wydobyc go z jego ciasnego i rządzonego przez ojca świata.

Przystanęła przy biurku Nancy z torbą hamburgerów.

- Czy jest sam? - spytała.

Oczy Nancy rozbłysły, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Wcisnęła guzik interkomu.

- Przyszła pani Elliott.

Po chwili ciszy Daniel rzucił szorstkim tonem:

- Dobrze, niech wejdzie.

Amanda zawahała się, lecz Nancy zachęciła ją gestem ręki.

- Proszę się tym nie przejmować, ma ciężki poranek. Pani wizyta poprawi mu nastrój.

Amanda miała nadzieję, że tak się stanie. Przeszła przez sekretariat i wślizgnęła się do gabinetu, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Daniel podniósł wzrok, po czym wstał i obszedł puste na szczęście biurko.

- Cieszę się, że przyszłaś.

- To dobrze. Przyniosłam lunch.

Popatrzył na torbę i uniósł brwi.

- Hamburgery? Chyba nigdy ich nie jadłem.

Położyła torbę na biurko.

- Są pyszne.

Spojrzał w stronę wejścia.

- Zamknęłaś drzwi?

- Tak, zamknęłam - odparła. Podeszła bliżej i zaczęła rozwiązywać jego srebrzysty jedwabny krawat. - Powiedziałeś przecież: „kiedykolwiek i gdziekolwiek”.

Zaskoczony chwycił ją za rękę.

- Amando.

Z uśmiechem wyswobodziła dłonie.

- A więc tu i teraz. Uwielbiam spontaniczność.

- Oszalałaś? A jeżeli ktoś...

- Zaufaj Nancy.

Musnęła koniuszkiem języka jego wargi i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Odkąd po raz pierwszy wszedłeś do mojego gabinetu, pragnę kochać się z tobą na biurku.

Otworzył usta, ale nic nie powiedział.

Zdjęła mu krawat, a potem rozpięła koszulę i przywarła ustami do jego piersi.

Wyrzucił z siebie coś, co brzmiało jednocześnie jak przekleństwo i jak jęk, po czym objął ją i zaczął całować we Włosy, szepcząc cicho jej imię.

- Pójdzie nam szybko - oświadczyła, zrzucając buty. - Nie włożyłam majtek.

Pocałował ją teraz w usta. Powiodła czubkami palców po jego rozpalonej skórze, czując, jak przenika ją płomień pożądania.

Przygarnął ją mocniej i przesunął dłoń w górę jej uda. Jęknęła, gdy dotarł do nagich pośladków. Potem, nie przerywając pocałunku, posadził ją na biurku i podwinął spodniczkę. Zaczął pieścić jej brzuch, a ona całowała go w szyję, wdychając jego zapach.

- Chcesz tego? - zapytał.

- Och, tak.

- Ale jestem teraz trochę zajęty - powiedział. Muskał wewnętrzną część jej ud, a potem jego palce odnalazły między nimi gorący wilgotny zakątek i wniknęły weń, doprowadzając ją niemal do szaleństwa. - I nie wiem, czy to na pewno odpowiedni czas i miejsce...

- Nie drażnij się ze mną - jęknęła, wyginając się ku niemu, by dotarł głębiej.

- A ty się ze mną nie drażnisz?

- To dla twojego dobra - wydyszała, wciskając mocniej jego palce wewnątrz siebie.

- Dla mojego dobra? - zapytał. Uklęknął i zaczął delikatnie całować wewnątrz jej uda.

Opadła do tyłu i wsparła się na łokciach, czując w ciele rozkoszną omdłałość.

- Zgoda, teraz to jest dla mojego dobra.

Przesuwał wargami w górę jej uda, a potem nagle zachichotał cicho.

- Jestem pewien, że w kodeksie naszej firmy jest przepis, który tego zabrania.

- Nie waż się przerywać.

- Może nawet dwa.

Teraz coraz intensywniej i namiętniej dotykał językiem spragniony pieścizot najwrażliwszy zakamarek jej ciała. Ścisnęła kurczowo skraj biurka, niemal odchodząc od zmysłów z rozkoszy. Czuła się, jakby szybowwała coraz wyżej. Nagle jednak zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Nie chciała dolecieć na szczyt w ten sposób! Powstrzymała go.

- Co się stało? - spytał, unosząc głowę.

- Nie tak - rzuciła, oddychając ciężko. Usiadła prosto, chwyciła go za ramiona i skłoniła, aby wstał, a potem sięgnęła do guzika jego spodni.

Daniel złapał Amandę za rękę, ale zaczęła pieścić go przez materiał. Po chwili jęknął i puścił jej dłoń.

Z łatwością rozpięła suwak i ujęła jego pulsującą, twarzą męskość.

- Weź mnie na tym biurku - rzuciła bez tchu.

Wprowadziła go w siebie. Podłożył dłonie pod jej pośladki i pchnął mocno, szepcząc, jaka jest cudownie, niewiarygodnie piękna. Upajała się jego słowami, dotykiem i zapachem. Straciła poczucie czasu, gdy rozkosz w niej narastała, a pokój wirował. Pocałowała go namiętnie w usta, a on jęcząc, powtarzał jej imię i wchodził w nią coraz głębiej i mocniej.

Wreszcie przed jej oczami wybuchła oślepiająco jaskrawa galaktyka, a przez ciało przebiegły niekończące się szalony rozkoszy.

Gdy ich serca zaczęły w końcu bić wolniej, Daniel zanurzył palce w jej włosach, a potem pogłaskał ją po policzku i pocałował w skroń.

- Chyba też zaczynam lubić spontaniczność - oświadczył.

- Nadałeś temu słowu zupełnie nowe znaczenie - przyznała. Jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała miarowo. - Zjesz hamburgera? - zapytała.

Zaśmiał się i objął ją ramieniem.

- Gdybyś chciała się odświeżyć, to za tymi drzwiami jest łazienka.

- Dobrze. Mam nadzieję, że lubisz colę?

Pocałował ją.

- Jasne.
- Przypuszczam, że nie mamy czasu, by to powtórzyć?
- spytała.
- Nie, jeśli chcemy zjeść hamburgery.
- Nie zrezygnujesz z nich, co? - rzuciła żartobliwie, ześlizgując się z biurka.

Myjąc się i czesząc, słyszała, jak Daniel rozpakowuje lunch. W drodze powrotnej z łazienki zdjęła z oparcia krzesła jego krawat i zarzuciła sobie na szyję.

Daniel podał jej hamburgera i usiadł obok niej.

- Nie miałem pojęcia, że są takie smaczne - stwierdził.
- Potrząsnęła głową i zaśmiała się cicho.
- Na zewnątrz jest cały wielki świat, którego nigdy nie widziałeś.

Przestał jeść i przyjrzał jej się bacznie.

- Pokażesz mi go?

Poczuła ukłucie winy. Daniel wychodził jej naprzeciw, chciał się z nią spotkać w pół drogi, aby doświadczyć nowych przeżyć. Ona zaś wciąż tkwiła w tym samym miejscu.

To nie jego wina, że Patrick okazał się geniuszem makiiawelizmu. Daniel w większym stopniu niż jego rodzeństwo usiłował ocalić swoją niezależność. I to częściowo dzięki niemu Bryan, jako jedyny z Elliottów, zdołał wywalczyć sobie wolność.

Przełknęła ślinę i podjęła decyzję.

- Tylko jeśli ty zgodzisz się pokazać mi swój.
- Zmiał opakowanie hamburgera i wrzucił do kosza.
- Od czego chcesz zacząć? Paryż? Rzym? Sydney?

- Myślałam raczej o wizycie w Metropolitan Opera. Byłam tam, ale ty na pewno możesz zdobyć lepsze miejsca.

- „La Bohemę”, a potem pizza?

Roześmiała się, wstała i też wrzuciła folię do kosza.

- Muszę iść, o pierwszej mam spotkanie z klientem - oznajmiła.

Stanął przed nią, pocałował ją delikatnie w usta i sięgnął po swój krawat. Pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Pamiątka.

- Dobrze - zgodził się łatwo.

Gdy brała torebkę i dopijała colę, obszedł biurko, wysunął szufladę i wyjął drugi krawat. Podeszła szybko i również go zarekwirowała.

- Ej! - zawołał Daniel.

- Żadnych krawatów. To cena za spontaniczność.

- Nancy się domyśli, co między nami zaszło.

- Na pewno - rzuciła z uśmiechem Amanda. - Zadzwoń do mnie - dodała, znikając za drzwiami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Punktualnie o drugiej Daniel wkroczył do sekretariatu biura Patricka. Spotkanie z Amandą stłumiło nieco jego gniew, lecz z drugiej strony przypomniało mu na nowo, jak okrutnie jego ojciec z nią postąpił, kiedy była wylęknioną nastolatką w ciąży.

- Jest tam? - spytał panią Bitton, prawie nie zwalniając kroku.

- Oczekuje cię - odparła.

Gdy wszedł do gabinetu, Patrick podniósł wzrok znad podpisanych papierów i spytał:

- O co ci chodzi?

- O to, że szantażowałeś Amandę - rzucił Daniel głosem drżącym z powściąganego gniewu. - Zagroziłeś, że odbierzesz jej Bryana. Jak mogłeś zrobić coś takiego młodej bezbronnej dziewczynie?

Patrick odłożył pióro.

- Zrobiłem to dla dobra naszej rodziny.

Daniel trzasnął pięścią w blat biurka.

- Ale nie dla dobra mojej żony Amandy.

- Twojej byłej żony - poprawił go z naciskiem Patrick.

- Zresztą to stara historia, a ja mam zaraz spotkanie.

- Nawet nie próbuj teraz wyjść - powiedział Daniel. To dziwne, ale ojciec, którego bał się przez całe życie, teraz nie budził w nim lęku. - Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy.

- Owszem, skończyliśmy - oświadczył Patrick, wstając zza biurka. - A ty masz cholerne szczęście, że wciąż jeszcze tu pracujesz.

Daniel zagroził mu drogę.

- Przepraszam Amandę - rzekł stanowczym tonem.

Oczy ojca błysnęły groźnie, a na policzku zadrżał mu mięsień.

- Amanda dokonała wyboru - powiedział.

- Nie zostawiłeś jej żadnego wyboru.

- Wybrała przespanie się z tobą, a potem urodziła dziecko. Dziecko Elliottów. Chroniłem rodzinę i to wszystko, co mam w tej sprawie do powiedzenia.

Ruszył do drzwi i tym razem Daniel nie próbował go zatrzymać. Warknął tylko:

- Zdradziłeś ją i mnie.

Patrick długą chwilę wpatrywał się w niego, a potem wyszedł z gabinetu.

Daniel nie wyobrażał sobie, żeby mógł pracować przez resztę dnia. Nie miał też ochoty wracać do domu, a był zbyt wzburzony, żeby dzwonić do Amandy.

Wpadł więc do restauracji Bryana o nazwie „Une Nuit” i zasiadł w mrocznym kącie nad szklaneczką whisky. Musiał to wszystko przemyśleć.

- Cześć, braciszku - zawołał Michael, przysiadając na

krześle naprzeciwko i dając znak szefowi restauracji, by podano mu tego co zwykle drinka. - Słyszałem, że starłeś się z szefem. Sprawy zawodowe?

- Osobiste.

Kelner przyniósł Michaelowi martini.

- Podobno poleciałeś pani Bitton przełożyć jego spotkanie, swoją drogą bardzo przyjemne, i zdrowo go objechałeś. To spore ryzyko.

- Mimo to nadal pracuję w firmie - stwierdził Daniel, sam tym zdziwiony. Co nie znaczyło, że się teraz o to troszczył.

Michael wrzucił do ust oliwkę z martini.

- Mogłeś się tak unieść chyba tylko z powodu Amandy.

Daniel rąbnął szklanką whisky w stół.

- Zagroził Amandzie, że jeżeli mnie nie poślubi, odbierze jej Bryana.

- Wiem - rzekł Michael po chwili milczenia. - Obawiał się, że matka nie przeżyje utraty wnuka.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Z początku wydawaliście się szczęśliwi, a potem, kiedy przestało wam się układać, nie sądziłem, by ta informacja w czymkolwiek pomogła.

- To była z jego strony podłość - rzekł Daniel.

- Co było podłością? - zapytał, przysiadając się, ich trzeci brat Shane.

- Tata szantażował Amandę - wyjaśnił Daniel. - Zmusił ją, żeby wyszła za mnie i urodziła dziecko.

jak na zawołanie zjawiała się Finola i usiadła obok Michaela.

- Mogło być gorzej - zauważyła.

Trzej bracia popatrzyli na siostrę, a potem zamilkli, przypomniawszy sobie, że gdy miała piętnaście lat, Patrick zmusił ją, by oddała swoje dziecko.

Shane sięgnął przez stół i ujął dłoń swojej bliźniaczki.

- Przepraszam, Fin - rzekł Daniel, czując się jak osioł. On przynajmniej miał szansę wychować Bryana.

Michael zamówił następną kolejkę.

- Gzy pomyśleliście kiedyś o tym, że nasza rodzina jest chora? - rzuciła Finola. - Ścigamy się o stanowisko ojca jak psy wyścigowe.

- Po tym, co dzisiaj zaszło, to może być trzyosobowy wyścig - rzekł Daniel.

- A co takiego zrobiłeś? - zaśmiał się Shane.

- Nawrzeszczałem na niego.

- Nawrzeszczałeś na tatę? - spytała Finola z niekłamanym zdumieniem.

- A nawet dwuosobowy - dorzucił Michael, a kiedy wszyscy na niego spojrzeli, wyjaśnił: - Przy stanie zdrowia Karen nie mam siły do tej rywalizacji. Żona mnie potrzebuje i zamierzam się nią opiekować.

Kelner przyniósł drinki.

- Może ja także się wycofam - oświadczył Shane.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała Finola. - Przecież kochasz tę pracę.

- Może i kocham, ale nienawidzę, gdy się mną manipuluje. On skrzywdził nas wszystkich. W ten czy w inny sposób spieprzył życie każdemu z nas.

Cała trójka skinęła głowami.

Daniel poczuł się, jakby łuski spadły mu z oczu.

- Kiedy Bryan zachorował, Patrick zmusił mnie, żebym zaczął pracować w firmie - rzekł. - Twierdził, że to jedyny sposób spłacenia rachunków za szpital. Zgodziłem się i był to największy błąd w moim życiu.

Odsunął od siebie ponure wspomnienie wady serca Bryana i tego okropnego okresu sprzed operacji, która ostatecznie uleczyła jego syna.

- Ale gdybyś się nie zgodził... - zaczęła Finola, przechylając głowę na bok.

- Być może Amanda i ja wciąż bylibyśmy małżeństwem.

- Ubogim - zauważył Michael.

- Ale małżeństwem - powiedział Shane, podnosząc szklaneczkę whisky. - Danielu, rzuć to wszystko i ożeń się z Amanda.'

Daniel roześmiał się, lecz w duchu pomyślał, że to całkiem dobry pomysł.

- Zgorzkniałeś - rzekła Finola do Shane'a.

Shane nachylił się do niej i rzucił scenicznym szeptem:

- Po prostu oczyszczam ci pole. Wolę mieć za szefa ciebie niż Daniela.

- A to czemu? - zawołał Daniel, szturchając go żartobliwie łokciem.

- Ona lubi mnie bardziej niż ty - odparł Shane.

- To prawda - zaśmiał się Daniel.

Michael zjadł drugą oliwkę i kiwnął do niego znacząco głową.

- Chyba nie pozwolimy, żeby ona wygrała.

- Do diabła, jasne, że nie - zachichotał Daniel. - Przecież jest dziewczuchą.

- No i znowu to samo! - zjeżyła się Finola.

Amanda zamruwała ze zdziwienia, nie wierząc własnym oczom. Do jej gabinetu wkroczyła Sharon Elliott w butach na niewiarygodnie wysokich szpilkach, czarnej dżinsowej spódnicy i kusej czarno-białej bluzeczce. Włosy miała ściągnięte do tyłu w zgrabny węzeł, a jej makijaż był równie śmiały jak strój.

Julia wykrzywiła się za plecami gościa i zamknęła drzwi.

Amanda odsunęła teczkę z aktami i wstała.

- Co cię sprowadza?

- Przyszłam ci pomóc - odparła Sharon, siadając w fotelu dla klientów. - Wiem, do czego dążysz, ale myślę, że szkoda twojego zachodu. Daniel jest... powiedzmy... dużym wyzwaniem. Pozwoliłam więc sobie przynieść listę mężczyzn, z którymi mogłabyś się umówić. - Wyjęła z torebki kartkę i rozłożyła ją z porozumiewawczym uśmiechem. - Wszyscy są przystojni, inteligentni, wolni i, co najważniejsze, bogaci. - Podała kartkę Amandzie, która wzięła ją nieufnie. - Kochanie, Daniel nigdy się już w tobie nie zakocha. Potraktuj to jako przysługę od jednej porzuconej żony dla drugiej.

Amanda wreszcie pojęła, co się za tym kryje.

- Chcesz go odzyskać? - spytała.

- Ależ skąd - zaśmiała się Sharon swym istotnie uroczym dźwięcznym śmiechem, który z pewnością nadal wabił wszystkich mężczyzn.

Akurat! Sharon nigdy nie oddałaby nikomu przysługi ze zwykłej dobroci serca. Zresztą nie miała serca.

- Kiedy raz się zadrze z Patrickiem - ciągnęła Sharon - droga jest już zamknięta. - Amanda nie mogła nie przyznać jej racji. - Choć kiedyś mnie uwielbiał.

Amanda drgnęła nieznacznie.

- Sypiałaś z Patrickiem?

- Oczywiście, że nie - odparła Sharon, dramatycznie trzepocząc dłońmi przy piersi. - Zwerbował mnie dla Daniela. Wiedział dokładnie, jaką chce mieć synową.

-I dostał to, czego chciał - mruknęła pod nosem Amanda.

- Ale to minęło - westchnęła Sharon. - Wróćmy do tej listy. Giorgio jest miły, niezbyt wysoki, ale schludny. Ma wspaniały apartament z widokiem na park i...

- Dziękuję, ale nie zamierzam się z nikim umawiać na randki - oświadczyła Amanda, zwracając jej kartkę. - Wybacz, jestem bardzo zajęta i...

- Umawiasz się przecież z Danielem.

- Właściwie nie - odparła. Tylko z nim sypiała i prawdopodobnie ich związek nie posunie się dalej. W jednym Sharon miała rację: jeśli chce się zdobyć Daniela, trzeba sobie najpierw pozyskać Patricka.

- Amando, ktoś do ciebie - powiedziała Julia, zaglądając przez uchylone drzwi. Wyglądała na zakłopotaną.

Amandzie było wszystko jedno, kto przyszedł, jeśli tylko dzięki temu pozbędzie się Sharon.

- Dziękuję, że wpadłaś - rzekła do niej.

Sharon zawahała się chwilę, a potem zacisnęła usta, wy-

prostowała się na całą swą mizerną wysokość i ruszyła do wyjścia. Jednak w drzwiach zatrzymała się nagle, odwróciła do Amandy i powiedziała:

- Wygląda na to, że cię nie doceniłam.

Wyszła, zanim Amanda zdołała pojąć sens jej słów, zaś do gabinetu wkroczył Patrick Elliott.

- Witaj, Amando - rzekł z lekkim skinieniem głowy.

- Dzień dobry, panie Elliott - odparła zaleknionym głosem. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni była z nim sama na sam.

- Proszę, mów mi Patrick.

To jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi.

- Dobrze.

- Mogę usiąść? - spytał, wskazując fotel dla klientów. .

- Oczywiście.

Nadal stał i uświadomiła sobie, że czeka, aż ona usiądzie pierwsza. Opadła na krzesło i ukradkiem wytarła wilgotne dłonie o spodnie.

- Przejdę od razu do rzeczy - rzekł, siadając. - Mój syn chce, żebym cię przeprosił.

Milczała zdumiona, wpatrując się w tego człowieka, który od dziesiątków lat napawał ją lękiem.

- Nie zgadzam się z nim - ciągnął Patrick. Odetchnęła głęboko. Teraz mówił po dawnemu. Chociaż niemal całkiem posiwiął, a jego rysy straciły nieco na ostrości, jednak lodowatobłękitne oczy spoglądały równie bystro i przenikliwie jak zawsze. Ostatnią rzeczą, jakiej by się po nim spodziewała, było to, że przyjdzie do jej biura, prosząc o przebaczenie. - Nie uważam, abym musiał

przepraszać za to, że zatrzymałem Bryana w rodzinie i tym samym dałem Maeve wnuka. Ale przepraszam...
- umilkł na chwilę, a jego spojrzenie nieznacznie złagodniało - przepraszam za to, że nie miałem na względzie twojego dobra.

Amanda nie wierzyła własnym uszom. Czy Patrick Elliott naprawdę ją przeprosił?

- To było dawno temu - odparła, uświadamiając sobie poniewczasie, że powinna mu podziękować.

Skinął głową.

- Owszem. Lecz Daniel ma rację. Byłaś samotna i przestraszona, a ja to wykorzystałem. Och, wiem, że w gruncie rzeczy postąpiłem słusznie. Bryan miał prawo wyrosnąć na jednego z Elliottów, podobnie jak nam należało się posiadanie wnuka. Ale... - Zacisnął wargi.
- Powiedzmy, że nie wziętem wówczas pod uwagę ubocznych szkód.

Amanda zeszywniała.

- Więc tak postrzegasz to, co mnie spotkało? Jako uboczną szkodę?

Jak ten człowiek mógł przeżyć bez duszy tyle lat? - pomyślała.

- Uważam, że to, co cię spotkało, było... godne ubolewania - odparł.

- A jednak odegrałeś rolę Boga - rzuciła, rozgniewana pomimo jego przeprosin. Nie zasłużyła na to, by nią wówczas manipulował, podobnie jak na to nie zasłużyli Daniel i pozostałe jego dzieci i wnuki.

- Nie uważam się za Boga.

- Niemniej tak się właśnie zachowujesz - rzekła gorzkim tonem.

- Sądzę, że nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia - powiedział, wstając.

- Mówię serio, Patricku. - Nie mogła pozwolić mu odejść. W głębi duszy czuła, że to jej jedyna szansa ocalenia Daniela, a może również Cullena i Bryana. - Musisz przestać tak despotycznie rządzić swoją rodziną.

- Przypuszczam, że nie słyszałaś, że ustępuję ze stanowiska dyrektora generalnego?

Zaśmiała się drwiąco.

-I traktujesz swoje dzieci jak pionki w rozgrywanej przez ciebie emocjonalnej grze, zmuszając je do wyścigu szczurów!

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

- Z całym szacunkiem, Amando, nie sądę, bym musiał się przed tobą tłumaczyć.

- Masz rację. Ale kiedyś będziesz musiał się wytłumażyć przed Danielem. Pewnego dnia przejrzy na oczy i zobaczy cię takim, jaki jesteś.

- Myślę, że ten dzień nastąpił już wczoraj.

- Więc rozumiesz, co mam na myśli.

Patrick przyglądał się jej długą chwilę.

- Nie. Ale sądę, że zrozumiałem coś innego.

Czekała w milczeniu.

- Zrozumiałem, ile znaczysz dla Daniela.

Amanda drgnęła. Czy dowiedział się o ich romansie?

Patrick przesunął dłonią po oparciu krzesła.

- Wygląda na to - rzekł - że moim błędem było nie to,

że cię zmusiłem do poślubienia go, ale to, że pozwoliłem, byś się z nim rozwiodła.-On wciąż cię potrzebuje.

Jego wystudiowany uśmiech wydał jej się jeszcze bardziej przerażający niż jego gniew.

- Daj mi spokój, Patricku!
- Nie, Amando, chyba tego nie zrobię. Do widzenia.

SCANDALOUS

ROZDZIAŁ DWUNASTY .

Daniel przypuszczał, że zebranie się na odwagę zajmie mu przynajmniej jedną rundę wokół Central Parku. A następną może mu zająć przekonanie Amandy, że im się powiedzie.

Włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki pierścioneł z trzykaratowym diamentem i ponownie zajrzał pod siedzenie powozu, gdzie ukrył szampana.

Julia chętnie się zgodziła przyprowadzić Amandę do bramy parku o ustalonej porze. Nie wiedział, jakich sposobów użyła, ale ujrzał teraz obie kobiety idące Sześćdziesiątą Siódmą Ulicą.

Poprawił krawat, pomacał wypchaną kieszeń na piersi i ruszył ku nim zatłoczonym chodnikiem.

- Dzień dobry, Amando.

- Daniel?

- Muszę już iść - rzuciła Julia i ulotniła się szybko.

Amanda popatrzyła za nią.

- Ale przecież chciała mi pokazać na wystawie jakieś buty.

- Może się rozmyśliła - powiedział Daniel, ujmując ją pod ramię i kierując w stronę grupki turystów.

Amanda popatrzyła na niego podejrzliwie.

- A właściwie skąd się tu wzięłeś?

- Byłem na spacerze w parku - skłamał, wskazując kciukiem za siebie, po czym dodał ciszej: - Stęskniłem się za tobą.

W jej oczach zamigotały figlarne ogniki.

- Mogłabym znów wpaść do twojego gabinetu.

- Kupiłem następny krawat - oznajmił z uśmiechem.

Czuł się podekscytowany jak dzieciak w Wigilię. Amanda z pewnością zgodzi się wyjść za niego. Musi się zgodzić. A potem będą mogli się kochać co noc, budzić obok siebie każdego ranka, odwiedzać wnuki i razem się zestarzeć. Poczuli nagle, że nie chce od życia niczego więcej, jak zestarzeć się razem z Amandą.

Była wprawdzie jeszcze jedna kwestia, ale będą mogli przedyskutować ją później, kiedy już się zgodzi go poślubić. Miał przeczucie, że Amanda poprze decyzję dotyczącą jego kariery.

- Albo ty mógłbyś wpaść do mojego biura - dodała.

- Z radością, ale teraz mam inny pomysł - odparł, zmuszając się do skoncentrowania na oświadczeniach, a nie na erotycznych marzeniach.

- Czy wiąże się z seksem?

- Jest spontaniczny. Chodź - rzekł, wciągając ją do parku. Zatrzymał się przy wynajętym powozie. - Wskakuj.

Podał jej rękę. Stała na stopniu i weszła do środka. Wsiadł za nią, zamknął drzwi i dał znak woźnicy, żeby ruszył.

Kopyta konia stukały po bruku. Wjechali między drzewa. Nad miastem zapadał zmierzch, a niebo rozjaśniły teraz światła wieżowców.

- Pięknie tu wieczorem - westchnęła Amanda.

Objął ją.

- To ty jesteś piękna.

Uśmiechnęła się i oparła głowę na jego ramieniu. Czuł, jak jej pierś przy każdym oddechu podnosi się i opada. Nagle świat wydał mu się doskonały.

Pocałował ją we włosy i ujął za rękę. Odgłosy miasta ucichły i słychać było tylko stukot końskich kopyt, skrzypienie powozu i miedziany brzęk uprzęży.

Chciał ją zapytać, czy za niego wyjdzie, lecz jeszcze bardziej chciał, by ta przejażdżka trwała wiecznie.

- Może napiłabyś się szampana?

Usiadła prosto.

- Gdzie go tu zdobędziemy?

Z wesołym błyskiem w oku odsunął pled, wydobył cooler i wyjął z niego oszronioną butelkę Laurent-Perrier oraz dwa kieliszki.

- Spontaniczność? - spytała, unosząc brwi.

- Wpadłem na ten pomysł dopiero dziś rano.

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową, lecz uśmiechnęła się przy tym tak uroczo, że nie mógł się powstrzymać i pocałował ją, a ona objęła go namiętnie za szyję.

Po długiej chwili oderwała się od niego.

- Napijmy się więc - powiedziała. - Za nic nie chciałabym zepsuć twojej starannie zaplanowanej spontanicznej niespodzianki.

- Tylko jeżeli przyrzekniesz, że później znów będziemy się całować - odparł, sięgając po butelkę.

- Zobaczymy.

- Czy nie możesz choć raz czegoś zaplanować?

- Lubię sobie pozostawiać możliwość wyboru.

Podał jej kieliszki, odkręcił drut i kciukami wypchnął korek. Szampan wypłynął pienistą strugą, a Amanda roześmiała się.

- Chcę, żebyś wybrała mnie - powiedział, nalewając do kieliszków musujący płyn. - Na dzisiejszą noc i na wszystkie noce.

Zakłopotana zacisnęła usta.

- Amando - rzekł bez tchu, zastanawiając się, czy powinien przyknieść na jedno kolano. Tak się zwykle robi, lecz Amanda niespecjalnie ceniła ogólnie przyjęte zwyczaje. - Te minione kilka tygodni... spędzone razem... - wziął głęboki oddech - bardzo wiele dla mnie znaczyły.

- Dla mnie również - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

- Poczułem na nowo coś, czego nie doznawałem od wielu lat. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Uświadomiłem sobie, że moje uczucie do ciebie było uśpione, lecz nigdy się nie zmieniło.

- Danielu...

Położył palec na jej ustach, by ją uciszyć, a potem powoli cofnął dłoń i sięgnął do wewnętrznej kieszeni. Wyjął i otworzył aksamitne pudełeczko z pierścionkiem.

- Wyjdź za mnie, Amando.

Otworzyła szeroko oczy i odetchnęła głęboko. Zanim zdążyła się odezwać, podjął szybko:

- Nigdy nie przestałem cię kochać, a przez ostatnich piętnaście lat w istocie nie żyłem naprawdę, tylko egzystowałem bez celu.

Jej spojrzenie biegało od pierścionka do jego twarzy.

- To...

- Wiem, że wydaje ci się to nagłe, ale przecież znamy się tak dobrze i od tak dawna...

- To wprost nie do wiary - powiedziała dziwnie szorstkim, niemal oskarżycielskim tonem. - On nie mógł tego zrobić tak szybko. Nikt by nie zdołał.

Daniel wpatrywał się w nią stropiony. Prawdę mówiąc, minęło kilka tygodni. Poza tym nie byli sobie przecież zupełnie obcy. I ostatnio już dwukrotnie się ze sobą kochali.

- Wiele się nad tym zastanawiałem - rzekł.

- Ty się zastanawiałeś? - parsknęła drwiąco. - Ty?!

Przebiegł w myślach ich rozmowę, usiłując pojąć, w którym momencie zboczyła na fałszywe tory.

- Tak.

- On wyszedł z mojego biura zaledwie dwie godziny temu - powiedziała Amanda, spoglądając na zegarek.

- Kto?

Potrząsnęła głową i zaśmiała się oziębło.

- Nie, Danielu, nie wyjdę za ciebie.

Jej odpowiedź ugodziła go prosto w serce.

- Nie będę pionkiem w twojej rodzinie - dodała.

Daniela ogarnęła panika. Gorączkowo się zastanawiał, jak ją przekonać.

- Co ma z tym wspólnego moja rodzina?

Amanda wylała szampan na drogę.

- Twoja rodzina jest w to wmieszana od samego początku.

Popatrzył na jej pusty kieliszek. A więc nie udało mu się jej zdobyć.

- Mówisz, że nasza miłość nie przeważy twojej niechęci do mojej rodziny?
- Mówię, żebyś odwiózł mnie do domu.
- Dobrze - rzucił ostro.

Przez całą noc Amanda przekonywała samą siebie, że podjęła słuszną decyzję. W istocie Daniel nie chciał jej poślubić, podobnie jak wcale nie chciał zostać dyrektorem generalnym koncernu Elliottów.

To Patrick wyprał im wszystkim mózgi - Danielowi i reszcie rodzeństwa - i nic nie potrafiła na to poradzić. Najlepsze, co mogła zrobić, to ratować siebie.

Niewątpliwie podjęła właściwą decyzję. Powtarzała to sobie nadal, gdy zadzwonił budzik i potem pod prysznicem.

Jednak gdy usiadła w kuchni nad musli i herbatą, zaczęła sobie zadawać niepokojące, dręczące pytania.

Czy istotnie postąpiła słusznie?

Oczywiście za tym wszystkim stał Patrick. Daniel zapewne nigdy nie wystąpiłby z tymi powtórnymi oświadczeniami, gdyby ojciec go do tego nie przynaglił. Ale oprócz tego było coś jeszcze - magia między nimi dwojgiem, którą mogliby wskrzesić i rozwijać.

Odłożyła łyżkę i ukryła twarz w dłoniach. A jeśli popełniła największy błąd w swoim życiu?

To był wspaniały pierścionek i wspaniałe oświadczyny. A Daniel był najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Poczuła nagle, że została z pustymi rękami. To śmieszne,

zważywszy, że przeżyła bez niego szesnaście lat, a ponownie obcowwała z nim zaledwie przez kilka tygodni.

Zaczynała czuć mętlik. Musi przestać o nim rozmyślać.

Podniosła słuchawkę i machinalnie wybrała numer Karen. Mimo wczesnej pory eksszwagierka odezwała się pogodnym tonem:

- Halo.

- Tu Amanda.

- Och, mój Boże - zawołała Karen. - Michael opowiedział mi, co się stało. Cała rodzina o tym rozprawia.

Amanda opadła na krzesło.

- Naprawdę?

- Naturalnie. Nie możemy w to uwierzyć.

Amanda nie była pewna, czy dobrze rozumie. Daniel rozgłosił całej rodzinie o swoich oświadczeniach? To niemożliwe.

- Cullen podsłuchał - ciągnęła Karen - i zadzwonił do Bryana...

- Co Cullen podsłuchał?

Szwagierka gwizdnęła cicho.

- Patrick pewnie teraz kipi z wściekłości.

- Ponieważ odmówiłam?

Zapadła krótka cisza.

- Ponieważ dotąd żadne z dzieci nie ośmieliło się na niego wrzeszczeć - powiedziała wreszcie Karen.

- Ja nie...

- Wiele bym dała, żeby to zobaczyć. Michael powiedział, że Daniel porządnie zrugął Patricka. Teraz wszyscy się zastanawiają, który z nich pierwszy ustąpi.

- Jak to „ustąpi”?

Przecież nawet jeśli doszło między nimi do kłótni, to już się pogodzili. Patrick ją przeprosił, a potem polecił Danielowi, by się z nią ożenił.

- W ogóle ze sobą nie rozmawiają.

- Nie, to nie może być prawda. Rozmawiali wczoraj - powiedziała Amanda i pomyślała: po południu, po tym jak Patrick był u niej i postanowił zmusić Daniela do oświadczyn.

- Nie rozmawiają - odparła stanowczo Karen. - Wiem to na pewno.

Amanda przeczesła palcami wilgotne włosy. To się nie trzymało kupy. Chyba że... Oczy jej się rozszerzyły. Och, nie!

- Muszę wyjść - rzuciła szybko. - Zadzwoń do ciebie później.

Coś tu stanowczo nie pasowało. Jeżeli Daniel nie rozmawiał z Patrickiem, to znaczy, że oświadczył się z własnej woli. Ale to nie mogła być prawda, gdyż to by oznaczało...

Amanda zaklęła głośno.

Daniel położył na biurku swój napisany na maszynie list. Wyobraził sobie, że Amanda uśmiecha się z dumy, trzyma go pod rękę i planuje ich skromny ślub - może na jachcie, gdzieś u wybrzeży Madagaskaru.

Gotów był dać jej wszystko, czego chciała i czego dzięki niej on również chciał. Lecz ubiegłego wieczoru nie pozwoliła mu nawet dokończyć, nie wysłuchała, jakie ma plany, tylko po prostu odrzuciła jego i całą rodzinę Elliottów.

Tak jakby nie miał własnego życia. Owszem, lubił sprawiać przyjemność swojej rodzinie i postępować zgodnie z jej wolą, i zazwyczaj łatwiej mu przychodziło płynąć z prądem niż z nim walczyć. I to prawda, że odkąd Amanda po raz pierwszy go porzuciła, w istocie nie przejmował się zbytnio tym, co robił.

Ale teraz narodził się na nowo. Ona przywróciła go do życia.

Chciał jej dać wszystko, czego zechce, a ona nawet nie raczyła go wysłuchać.

Chwycił złote wieczne pióro i zamasyście podpisał list zawierający rezygnację. Wygląda na to, że sam popłynie na Madagaskar.

Drzwi jego gabinetu otwarły się gwałtownie. Podniósł wzrok, spodziewając się Nancy, ale ujrzał wbiegającą do pokoju Amandę.

- Czego sobie życzysz? - zapytał chłodno, wpatrując się w port jachtowy za oknem. Pragnął wytrwać w gniewie, a nie przyglądać się temu, co nieodwołalnie utracił.

- Ja... ee... - Zrobiła jeszcze jeden niepewny krok w jego kierunku i odchrząknęła. - Chciałam...

Rzucił pióro na biurko, nie kryjąc zniecierpliwienia. Okazało się, że trwanie w gniewie jest całkiem łatwe. Założył ręce na piersi, czując się już na tyle pewnie, by spojrzeć jej w twarz.

- Jestem teraz dość zajęty - rzekł.

Jej oczy były ogromne, jaśniejące i miały wyraz dziwnie bezbronny, lecz on nie da się temu zwieść.

Przełknęła nerwowo.

- Dlaczego, Danielu?
- Co dlaczego?
- Dlaczego poprosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła? - spytała po chwili wahania.

- Zdawało mi się, że ująłem to dość jasno.
- Myślałam, że twój ojciec kazał ci to zrobić.
- Ostatni raz mówił mi o tym wiatach siedemdziesiątych.
- Więc dlaczego? - zapytała błagalnym tonem.

Wzruszył ramionami.

- Och, sam nie wiem. Jestem głupi, więc zadzwoniłem do kącika porad towarzyskich, a oni mi powiedzieli, że powinienem się oświadczyć po piątej randce.

- Danielu...

- Doradzili też przejażdżkę powozem i szampan. Przyśleli mi pierścionek i broszurkę z miłosnymi frazesami. Chcesz ją obejrzeć?

- Danielu, przestań.

Westchnął.

- Czeka mnie ciężki dzień, więc czy możesz powiedzieć, co masz do powiedzenia, i wyjść?

Odruchowo cofnęła się przed jego gniewem.

Trudno. Nie był teraz w szczególnie życzliwym nastroju, zwłaszcza kiedy stała tu taka seksowna i ponętna, przypominając mu, co utracił.

- Przyszłam, żeby cię przeprosić. - Zrobiła krok ku niemu. - I żeby ci powiedzieć... - Przygryzła dolną wargę. - To był wspaniały pierścionek.

Siedział nieruchomo, wdychając jej kuszący zapach. Dotknęła lekko jego ramienia.

- Przykro mi, że cię źle zrozumiałam - ciągnęła. - Ale po tym, jak twój ojciec wstąpił wczoraj do mojego biura, żeby mnie przeprosić...

Zachnął się zdumiony.

- Mój ojciec cię przeprosił?!

- Powiedział, że ty mu kazałaś.

- No, tak... - skinął głową Daniel. Nie sądził jednak, że ojciec kiedykolwiek to zrobi, nawet za milion lat.

- I powiedział mi, że wciąż mnie potrzebujesz. A zaraz potem ty się pojawiłaś z pierścionkiem, więc...

- Więc dodałaś dwa do dwóch?

-I wyszło mi siedem. Przepraszam cię, Danielu. - Patrzyła mu w oczy, a jej dłoń drżała na jego ramieniu. - Naprawdę ogromnie mi się podobał ten pierścionek.

Kamień spadł Danielowi z serca.

- Mówisz, że chcesz go z powrotem?

Już go zwrócił, lecz można to będzie załatwić jednym telefonem.

- Był cudowny.

- To ty jesteś cudowna.

- Naprawdę? No cóż, staram się. - Przytuliła się do niego. - Ponieważ ty jesteś wspaniała, a ja naprawdę bardzo ciebie chcę.

- Nie mam tego pierścionka - wyznał.

W jej oczach pojawiło się rozczarowanie.

Poczuł się jak ostatni łajdak. Powinien być na to przygotowany. Zazwyczaj nawet plany awaryjne ubezpieczał innymi planami awaryjnymi.

Raptem spostrzegł spinacz, którym spięte było jego za-

wiadomienie o rezygnacji. Mógłby raz spróbować spontaniczności. Zdjął spinacz, skręcił go w spiralę i wręczył ten prowizoryczny pierścionek Amandzie.

- Czy mimo to mnie poślubisz? - zapytał.

Z uśmiechem wystawiła palec i pokiwała nim zachęcająco.

- Tak. Ale nie myśl sobie, że wymigasz się w ten sposób od starannie zaplanowanych oświadczeń i pierścionka z wielkim brylantem.

Wsunął jej spinacz na palec.

- Przecież nie znosisz, kiedy cokolwiek planuję.

- Myślałam o apartamencie w hotelu Riverside, kilku tuzinach róż, szampanie i kwartecie smyczkowym.

- Chyba będziesz musiała zadowolić się tym spinaczem - rzekł z uśmiechem. Podniósł z biurka list i podał jej. - Ponieważ ja mam inne plany.

- Co... - Spojrzała na kartkę i zaczęła czytać. - Nie rozumiem.

- Zaproponowałem Cullenowi moje stanowisko redaktora naczelnego. Mam zamiar podróżować.

- Dokąd?

- Wszędzie. I rozważam założenie nowego czasopisma poświęconego podróżom.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Twój ojciec się zgodził?

- Nie wiem, nie pytałem go - odparł, wzruszając ramionami.

- To była spontaniczna decyzja. Przyłączysz się do mnie?

Jej piękną twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Jasne.

Amanda z uśmiechem przytuliła się do nagiej piersi Daniela.

Cullen przyjął stanowisko naczelnego redaktora pisma „Snap”, a Patrick zadziwiająco łatwo się zgodził, by Daniel stworzył magazyn poświęcony podróżom w ramach koncernu Elliottów. Bryan i Cullen byli zachwyceni ponownym zejściem się rodziców i wymogli na nich obietnicę, że pobiorą się jeszcze przed wypłynięciem w podróż.

Pocałowała Daniela.

- Czy wspomniałam ci ostatnio, że cię kocham?

- Od trzydziestu minut nie. Ale postanowiłem, że się tym nie przejmę - dorzucił żartobliwie. - Odtąd już żadnych planów i harmonogramów.

- Nie chcę, żebyś się dla mnie zmieniał.

- Zmieniam się dla samego siebie. I naturalnie po części także dla ciebie, ponieważ jesteś czymś najwspanialszym, co mnie w życiu spotkało, a czego nigdy nie planowałem. Kocham cię, Amando - dodał szeptem i wziął ją w ramiona.

Ich pocałunek przerwał dzwonek telefonu przy łóżku.

Amanda spojrzała na zegarek.

- Kto, u licha...?

Daniel podniósł słuchawkę i rzucił:

- Halo. Cullen? - Amanda usiadła. - Czy dobrze się czuje? - Potem uśmiechnął się. - Czy obie dobrze się czują?

Obie?

Daniel zakrył mikrofon.

- To dziewczynka - powiedział. - Waży prawie trzy i pół kilograma. Maeve Amanda Elliott.

Amandę ogarnęło wzruszenie, a jej oczy napełniły się łzami.

- Chodźmy - szepnęła do Daniela. Wskoczyła z łóżka i chwyciła ubranie.

- Już wyjeżdżamy - zaśmiał się do mikrofonu.

- Jesteśmy dziadkami - rzekła Amanda, wkładając spodnie.

Dotarli do szpitala w niecały kwadrans.

Gdy stali przy oknie sali noworodków, przyglądając się tabliczkom z nazwiskami i usiłując odszukać swoją wnuczkę, w drzwiach oddziału porodowego pojawił się wyczerpany Cullen.

- Mamo - zawołał i natychmiast wpadł w ramiona Amandy.

- Gratuluję, tatusiu - powiedziała, uśmiechając się do niego i odgarniając mu z czoła wilgotne włosy.

Cullen potrząsnął głową z niedowierzaniem.

Daniel zaśmiał się cicho, uściśnął synowi dłoń i objął go mocno. Amanda otarła z oczu łzy.

Potem Cullen odwrócił się i spojrzał przez szybę na salę, do której pielęgniarzka wsuwała łóżeczko.

- To ona - westchnął. - Och, jaka maleńka.

- Taka właśnie ma być - uspokoił go Daniel.

Amanda podeszła do okna. Pielęgniarzka umieściła łóżeczko pośrodku pierwszego rzędu i posłała im życzliwy uśmiech.

- Niemal się boję jej dotknąć - wyznał Cullen.

Daniel poklepał go po plecach.

- Wszystko będzie dobrze, synu. Będziesz ją karmił, przewijał i kapał, a zanim się obejrzysz, zaczniesz cię prosić o opowiadanie bajek na dobranoc.

Cullen zachichotał z przymusem, objął ramionami oboje rodziców i rzekł:

- Mam nadzieję, że przetrwam przynajmniej pierwsze dwadzieścia cztery godziny.

Amanda przytuliła się do syna.

- Ona jest piękna - powiedziała.

- Owszem - przyznał.

- A jak się czuje Misty? - spytał Daniel.

Cullen zamrugał gwałtownie.

- Doskonale! Jest cudowna. - Odetchnął głęboko. - Teraz śpi.

Zjawili się Bryan i Lucy i odciągnęli Cullena, by się z nim przywitać.

Kiedy rodzina Elliottów zaczęła napływać do korytarza oddziału porodowego, Daniel przysunął się bliżej do Amandy. Ją zaś ogarnęło dobrze znane uczucie niepokoju, gdy najpierw pięcioro, potem dziewięcioro, a na koniec dwanaścioro członków rodziny stłoczyło się wokół okna, rozmawiając i żartując.

Zaś kiedy zza załomu korytarza wyłonili się Patrick i Mave, ze zdenerwowania poczuła skurcz w żołądku. W co ona się wpakowała?

- Wszystko będzie dobrze - szepnął Daniel i otoczył ją ramieniem.

Jednak Amanda wcale nie była tego taka pewna.

Wtem Patrick skinął jej głową na powitanie i uśmiech-

nał się, a Karen zawołała do niej i pomachała ze środka stłoczonej gromadki. Daniel objął ją mocno swymi silnymi ramionami.

Malutka Maeve otworzyła buzię i ziewnęła szeroko, a wszyscy zebrani westchnęli. Było jasne, że ich serca stopniały na widok najmłodszej latorośli Elliottów.

Amanda oparła głowę na piersi swojego byłego, a zarazem przyszłego męża, czerpiąc otuchę i nadzieję z widoku trwałych więzów łączących rodzinę Elliottów. Być może ją i Daniela czeka wyboista droga, lecz tym razem ją pokonają.

We dwoje.

SCANDALOUS